JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Dunajewski był zdeklarowanym przeciwnikiem myta. W mowie swej z 28. września 1871, mianej na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego w sprawie omycenia dróg krajowych. [1]) powiedział: „Myto czyli opłata rogatkowa ma to być niejako wynagrodzenie, płacone za używanie dróg, a więc, że tak powiem, podatek drogowy. Na pozór nic sprawiedliwszego — ten płaci, kto korzysta z drogi; ale tylko na pozór. Ten sposób zapatrywania się na podatki lub opłaty jest zabytkiem średniowiecznych jeszcze zasad, gdy nauka i sztuka opodatkowania jeszcze niejako w kolebce były; jest on cechą dziecięcego wieku — chwytać to, co najbliższe, bez głębszego badania, brać to, co się samo narzuca lub nasuwa, słowem postępować powierzchownie... Lecz to, co wygodne i łatwe, niezawsze sprawiedliwe, a prawodawstwo i rządy nie istnieją dla swej wygody, ale dla dogodzenia potrzebom ogółu. Otóż w naszym wypadku błędna jest zasada, jakoby ten tylko korzystał z drogi, kto jej bezpośrednio używa. Skutki korzystne, z należytych dróg

[1]) M. D. t. I., str. 9.

wynikające. są tak znaczne, tak powszechne. że niepodobna tu rozróżniać i wykazać. kto w społeczeństwie więcej z nich ciągnie korzyści: drogi, to arterye gospodarstwa społecznego, roznoszące wszystkim jego cześciowe soki pożywne... Wprawdzie utrzymują, że opłacający myto przenosi je w cenie swych usług lub towarów na innych obywateli. Nie tak to łatwe i pewne przeniesienie, jak się na pozór wydaje: są stosunki targowe, są położenia i potrzeby indywidualne. którym ulec i nawet stratę podatku często ponieść trzeba. Tak samo pocieszają np. producentów wódki itp.. a wiecie panowie najlepiej. czy zawsze można liczyć na to. że cena pokryje i podatek zapłacony. Nadto proszę zważyć. że rogatkowe trzeba opłacić z góry, że więc niejeden mniej zamożny, któryby chętnie pojechał na zarobek czy to ze skromnym zasobem swych produktów na targ, nie mając czem płacić myta. doznaje przeszkody w zarobkowaniu — a cóż powiedzieć o podatku, ktory wstrzymuje nas w pracy i produkcyi naszej? Zresztą na dnie tego urządzenia zasadnicza leży sprzeczność, — droga to zbliżanie ludzi. to ułatwianie ruchu, a rogatka. to rozłączanie gospodarstw, to utrudnianie komunikacyi. W końcu, gdybym na chwilę przypuścił, że myto jest sprawiedliwym podatkiem. to przecież wymiar w projekcie przyjęty, wymiar według sztuki nie da się usprawiedliwić. Przecież nie od liczby sztuk bydła zależy zużycie drogi, ale od ciężaru. Między wozem a wozem, koniem a koniem wielka jest różnica. Licząc się wreszcie z koniecznością wydzierżawiania rogatek, podnosi Dunajewski niedogodności i niekorzyści, ztąd wynikające: Przy wielkiej liczbie rogatek i dzierżawców niezawsze zysk z dzierżawy wystarczy na utrzymanie rodziny i zabezpieczenie jej na przyszłość. Ztąd konieczność szukania innych dochodów. Tak powstają te liczne po całym kraju rozsiane stacye spekulantów. Prawdziwi fruges consumere nati. nie pracą. nie produkcyą rzeczywistą, ale spekulacyą, niezawsze z dobrem kraju zgodną, szukają zysków na przechodniach i przejezdnych lub w okolicy, po której jak pająki z gniazda snują swe sieci. Nie mówię tu o żadnych osobach, lecz o następstwach koniecznych urządzenia. Mamy ciągle na ustach wolność. wołamy o swobodny ruch w gospodarstwie, a zarazem zarzucamy kraj na pozór małą, ale w skutkach swych szkodliwą przeszkodą ruchu... Nie koniec zresztą na ciężarze pieniężnym. bo któż nie wie, do ilu to wyczekiwań, straty czasu, do ilu zajść i sporów, do ilu nareszcie nierzetelności daje powód ten sposób pokrywania kosztów drogowych? Wiem ja dobrze, że natychmiastowe zniesienie rogatek jest rzeczą niepodobną i wiem. że

ta jak każda inna reforma wymaga czasu i przyjaznych okoliczności... ale przyjdzie czas, że zdanie to przybierze wyraz przekonania powszechnego... [1])

W innej mowie (z 16. października 1885), mianej w Izbie posłów zaznaczył jednak Minister, że ze stanowiska praktyki, nieraz toleruje się i utrzymuje podatek, teoretycznie nieuzasadniony, ponieważ byłoby się w kłopocie, gdyby przyszło szukać pokrycia w inny sposób straconych ubytków państwowych. [2])

To też w r. 1890 wniósł Dunajewski projekt rządowy tylko o reformie myt państwowych. [3]) Podczas generalnej debaty nad tym projektem w Izbie posłów dnia 16. maja 1890 przyznał Dunajewski, że byłoby może odpowiedniejszą rzeczą znieść całą instytucyę myt niż ją reformować. [4]) Ale są i względy, przemawiające za jej utrzymaniem: W pierwszym kierunku, pomijając finansowe trudności, trzeba przyznać, że gdyby nawet można znieść w drodze ustawodawczej wszystkie myta na drogach skarbowych, jako przeszkodę obrotu, to i tak cel nie zostałby osiągnięty, gdyż istnieje wiele innych myt szczególnie krajowych... [5]) Sądzę, — mówi Minister — że ekonomiczną korzyść, jakąby było dla ludności zniesienie myt, możnaby osiągnąć tylko przez równoczesne zniesienie myt tak skarbowych jak krajowych. Takiej zaś sprawiedliwości nie rozumiem, — mówi dalej Minister — by państwo zniosło swoje myta a kraje swoje zatrzymały. Proponowana reforma zawierała między innemi zniesienie myta mostowego i podniesienie innych myt, wprowadzenie poboru myta drogowego wedle krótszych oddaleń, co miało z jednej strony zapobiec ubytkowi dochodu z tego źródła, z drugiej zaś strony spowodować równiejszy rozdział ciężaru, dalej dozwolenie pewnego w drodze ugody oznaczonego ryczałtowania myta, rozszerzenie uwolnień od myta, odmienny od dotychczasowego sposób wydzierżawienia myt (odrębne wydzierżawianie myt poszczególnych), usunięcie myt na granicach Wiednia na drogach nieskarbowych, które miało spowodować umniejszenie dochodu państwowego o $^1/_4$ miliona fl. i t. d.

---

[1]) Ostatecznie myto państwowe drogowe z czasem zniesiono.

[2]) M. D. II. 300.

[3]) Urządzenia państwowe mytnicze polegały na Najw. postanowieniu z 30. grudnia 1820, dekr. kamery nadw. z 17. maja 1821. P. Błońskiego: Die Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates, t. I., str. 291 i n.

[4]) M. D. II. 524.

[5]) Istnieją także powiatowe, gminne i na obszarach dworskich.

Minister nie przykładał wielkiej wagi do tej reformy, jak i do całej instytucyi i przyznawał, że w rok lub dwa po wejściu w życie tej ustawy doświadczenie i inne względy będą przemawiać za tem, by stopę myt zniżyć, lub myta całkiem znieść, lecz obecnie żądał, z uwagi na finansowe położenie państwa i na przyznane już innemi ustawami ulgi podatkowe, [1]) przyjęcia tej reformy „pożytecznej i wydatnej“, połączonej i tak już ze stratą dla państwa a z ułatwieniami dla publiczności. [2])

XVIII.

Dunajewski był zdecydowanym przeciwnikiem dodatków do podatków na cele autonomiczne a to z dwóch powodów. Dodatki bowiem do podatków przeszkadzają należytemu rozwojowi systemu podatków rządowych i uniemożliwiają równość w rozdziale podatków, w ogóle ciężarów publicznych.

Dunajewski podnosi, że wysokość t. zw. państwowych podatków jest sama przez się znaczna — to jest nominalnie, — faktycznie jednak w stosunku do rzeczywistego dochodu przedmiotów ulegających podatkowi często skromna. Nominalnie mówimy o 20, 26, 10% dochodu, to prawda, ale z ręką na sercu, ilu płaci ustawowy procent od dochodu ze swych dóbr lub przedsiębiorstw? Ci tylko, którzy pobierają płacę z kasy państwowej lub w ogóle z kas publicznych. Jeżeli jednak kraj, powiaty i gminy corocznie dla pokrycia swych potrzeb zaprowadzają dodatki do tych podatków, to nie można się dziwić, że ludność skarży się na nierówny ciężar podatków bezpośrednich, choć według zestawień statystycznych państwo ma często mniejszy udział w tych dochodach niż gminy i powiaty. [3]) Płacącym bowiem podatki jest w końcu obojętne, czy zapłacą ministrowi finansów, czy wydziałowi krajowemu, czy wydziałowi powiatowemu, czy przełożonemu gminy, bo, jak sądzę, mówi Dunajewski, myśląc o płaceniu wszyscy zgadzamy się w tem, że albo nic nie chcemy zapłacić, albo ile możności jak najmniej. Dodatki, podnosząc stopę podatkową podatków bezpośre-

---

[1]) Strata z powodu przesunięcia linii podatku spożywczego w Wiedniu, noweli o opłatach i noweli o podatkach domowych.

[2]) Dopiero za Ministra skarbu dr. Steinbacha ogłoszono w Dz. praw państwa Nr. 140 ustawę z dnia 26. sierpnia 1891, którą zniesiono myto mostowe a myto drogowe i przewozowe zreformowano.

[3]) M. D. II: 445.

dnich, skłaniają kontrybuentów do częściowego zatajenia dochodów, podatkowi podlegających, a przez to czynią odnośne podatki mniej wydatnymi, czem szkodzą państwu podwójnie, już to powodując zmniejszenie dochodów z tego źródła, już to zmuszając państwo do oglądania się za innymi dochodami, innymi podatkami. Z tego powodu, chcąc zapewnić rozwój podatkowi osobisto-dochodowemu, postanowił Dunajewski już w pierwszym projekcie reformy podatków osobistych bezpośrednich odstąpić krajom 10% tego podatku w zamian za uwolnienie od dodatków. [1])

Nie można także myśleć nigdy o zupełnej równości podatków bezpośrednich, dopóki trwa sposób usankcyonowany dotychczasowem ustawodawstwem, że każda gmina i każdy powiat i każdy kraj przez dodatki do podatków musi pokrywać właśnie ciągle wzrastające potrzeby. W takim razie zawsze będzie tam wyższy podatek, gdzie są wyższe dodatki.

Dunajewski w ogóle kwestyonuje możliwość równomiernego rozdziału podatków bezpośrednich, jak długo te podatki są ze stanowiska państwa jednolicie urządzone i administrowane.

Biorąc na przykład podatek gruntowy zaznacza, że dokładne porównanie gruntów w Czechach, Galicyi i Austryi dolnej jest zupełnie niepodobne. Nadto równomierność opodatkowania wedle równych procentów dwóch krajów o nierównej gęstości zaludnienia i różnej stopie procentowej nazywa złudzeniem... Jeżeli my w Galicyi — mówi — płacimy 10 do 12 od sta a w Austryi dolnej płaci się także 10 do 12 od sta, to w Galicyi przecież płaci się więcej, bo w Galicyi jest mniej kapitału i mniej gęsto osiadła ludność. „Warto więc, mojem zdaniem, zastanowić się nad tem, czyby nie należało wyłączyć z budżetu państwa te podatki, które tylko w ciaśniejszych granicach dadzą się równo rozłożyć i oddać je krajom... naturalnie z większymi ciężarami.“ (Mowa z 6. grudnia 1875. Mowy Dun. I. 202—203.)

W sprawie samego gospodarowania zapomocą dodatków gminnych stwierdza Dunajewski na podstawie doświadczeń długiego szeregu lat, [2]) że t. zw. system dodatków do podatków ma swe wątpliwości i bardzo niebezpieczne strony. „Chociaż naturalnie jeden i ten sam rząd poddaje budżet krajowy i budżet państwowy pod sankcyę, to przecież w praktyce sprawa ta przybrała taką postać, że właściwie dwa ustawodawstwa w bezpośredni sposób

[1]) M. D. II. 316.
[2]) M. D. II. 507, 508.

obciążają płacącego podatek, nie będąc z sobą w bliższej styczności. Jest to mniej więcej to samo, jeżeli — proszę mi wybaczyć trywialne porównanie — dwaj kucharze zaczną krajać pieczeń z dwóch końców; mało z niej oczywiście pozostanie. Potrzebaby jakiejś bliższej styczności, lecz w naszem państwie jest to właśnie rzecz niesłychanie trudna. Musimy szanować istniejące prawa W. Izby, ale zarazem i istniejące prawa sejmów."

Projektu Mengera co do wydzielenia podatku spożywczego lub też części tegoż na cele krajowe nie uznaje za trafne. „Widzieliśmy przecież przy obradach nad takąż propozycyą co do podatku wódczanego, jak z wielu i bardzo poważnych stron podnoszono, że wówczas łatwo może przyjść do tego, iż na kraj konsumujący pewien przedmiot w większej ilości, dla potrzeb innego kraju, mającego, być może, zupełnie inną konsumcyę, nałożona będzie kontrybucya." Przypuszcza jednak możliwość oddania krajom pewnej ilościowej, procentowej części a nawet całości tych bezpośrednich podatków, które z roku na rok przynoszą wyższe dochody. Ponieważ zaś granicą tego rozwoju są ekonomiczne stosunki, przeto odnośny kraj znalazłby w tej granicy i miarę swoich własnych wydatków. [1]) Kwestyę tę uważa przecież jako nader trudną. „Jeżeliby kiedyś rządowi powiodło się urządzić tak swoje finanse, aby rzeczywiście mógł się obejść bez pewnej części swych dochodów, płynących z bezpośrednich podatków, przypuśćmy np. podatku gruntowego lub też od budynków i ofiarować je na rzecz krajów, w takim razie nie mogłoby się utrzymać bezwarunkowo prawo ściągania dodatków do podatków, obecnie zagwaratowane na mocy statutów krajowych. Przypuśćmy, że odstępuje się na korzyść krajów 20% z podatku gruntowego i 10% z podatku domowego, w takim razie kraj musi zrzec się nakładania dodatków do podatków państwowych. Nie ulega zaś kwestyi, że taka wywołująca rzeczywiście przewrót zasada, wymaga przedewszystkiem skonsolidowanej sytuacyi finansowej państwa, tudzież możności obejścia się bez pewnej części podatków. Do tego także niezbędne jest przyzwolenie większości wszystkich sejmów. Jeżeli myśl ta w ogóle jest dobra, to wyłączenie jej wymaga czasu i pomyślniejszych warunków. [2])

---

[1]) M. D. II. 445.

[2]) Jak wiadomo, w Prusiech ustawą z dnia 14. lipca 1893 odstąpiono bezpośrednie podatki państwowe, t. j. podatek zarobkowy i przemysłowy, tudzież podatek gruntowy i domowy na rzecz gmin względnie okręgów. Co do odstąpienia takiego w Austryi p. mój zbiór ustaw

Do przeprowadzenia tej myśli nie znajdował Dunajewski poparcia w sejmach.

XIX.

Niezawodnie pierwszym środkiem pomocniczym należytego wykonywania ustaw i rozporządzeń administracyjnych jest ich dokładna znajomość, która jest niemożliwa bez odpowiednich zbiorów tychże. Dlatego też Dunajewski zaraz po objęciu teki Ministra skarbu polecił sporządzic i wydać dokładne zbiory wszystkich ustaw i przepisów, odnoszących się do pojedynczych gałęzi służby skarbowej; należą tu mianowicie zbiory przepisów o podatkach domowych, o podatku gruntowym, o należytościach bezpośrednich i stemplowych, o egzekucyi itd. Zbiory te były bardzo dokładne i staranne a tem samem w wysokim stopniu ułatwiały obznajomienie się z odnośnymi przepisami. Za jego wzorem postępowały i następne rządy.

XX.

Na polu administracyi skarbowej zastał Dunajewski stan bardzo smutny, zwłaszcza w Galicyi, z powodu poczynionych w dawniejszych czasach redukcyi urzędów i posad urzędniczych ze względów oszczędnościowych. W szczególności liczba i obsadzenie urzędów podatkowych były niedostateczne. Urzędy te, które w ustroju administracyi skarbowej ostatecznie koncentrują w sobie prawie wszystkie gałęzie zarządu skarbowego państwa przez to, że są powołane do poboru i ściągania wszelkich podatków i należytości na rzecz skarbu i ciał autonomicznych, do prowadzenia skomplikowanej kasowości i rachunkowości, do obliczenia kwot pobrać się mających a swego czasu także do wymiaru należytości prawnych i innych opłat, znajdowały się tylko w siedzibie starostw, którym podlegały i były nader słabo obsadzone. W tym stanie rzeczy urzędy podatkowe nie mogły podołać swoim obowiązkom, choć indywidualny pobór podatków gruntowego i domowo-klasowego sprawowały gminy; ale ta właśnie okoliczność z drugiej strony

---

i przepisów podatkowych w „Zbiorze ustaw administracyjnych" Piwockiego, 1907, t. V., str. 1700.

utrudniała perceptę urzędom podatkowym, bo pobór przez gminy był nieudolnie prowadzony i wprowadzał zamęt w zarządzie podatków gruntowego i domowo-klasowego, powodował brak należytej ewidencyi i deficyty, których pokrycie okazywało się zwykle niemożliwem. Otóż w niewiele lat po objęciu steru finansów w Austryi, przekonał się Dunajewski, że urzędy podatkowe są przeciążone czynnościami, że nie mogą im zadość uczynić, na czem przedewszystkiem traci państwo; [1]) postanowił zatem kreować urzędy podatkowe w siedzibie każdego sądu powiatowego, zwłaszcza, że urzędy podatkowe spełniały także czynności urzędów depozytowych sądowych.

Ze względu na trudnosci finansowe pomnażanie urzędów podatkowych mogło następować tylko stopniowo, a zaczęło się od tych powiatów, w których potrzeba pomnożenia była największa. Miano bowiem na względzie terytoryalną rozciągłość i gęstość osiedlenia powiatów. Reforma ta przez Dunajewskiego zapoczątkowana jest już zupełnie przeprowadzona i stworzyła w samych podstawach administracyi skarbowej warunki porządku i ładu.

Za kreowaniem nowych urzędów podatkowych mógł przejść na urzędy podatkowe także indywidualny pobór wszystkich podatków, a gdy i systemizowany stan tych urzędów skompletowano, można było pomyśleć o doprowadzeniu wszystkich agend do porządku. [2])

XXI.

Zaraz niemal po objęciu rządów pomyślał Dunajewski także o usunięciu wielkich zaległości w podatkach i należytościach. Egzekucyjne postępowanie unormowane na nowo na podstawie obowiązujących już ustaw i rozporządzeń i wprowadzone w Galicyi reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 15. listopada 1881 L.

---

[1]) W mowie swej z 1. marca 1889 nazywa urzędy podatkowe „udręczonymi". (M. D. II. 472.)

[2]) Pierwotnie było w Galicyi 72 urzędów podatkowych, obecnie jest ich 185. Przed pomnożeniem tych urzędów i odpowiedniem wyposażeniem ich siłami nieraz wieśniak dwa i trzy dni musiał czekać, nim odebrano podatek od niego, a niejednemu sprzykrzyło się czekać i nie zapłacił a pieniądze stracił na co innego. Dlatego to akcya Dunajewskiego w powyższym kierunku jest nader ważna dla zarządu skarbu państwa i ciał autonomicznych.

1335/80 [1]) przeniosło ciężkość akcyi egzekucyjnej na urzędy podatkowe, które, mając w swem ręku odnośne księgi likwidacyjne i zapiski, mogły o wiele skuteczniej zarządzone przez władze polityczne środki egzekucyjne przeprowadzić, aniżeli te władze same, jak to dawniej bywało. Nadto ustanowiono przy nich stałych egzekutorów podatkowych. Przepisy te, jak się samo przez się rozumie, mogły być jednak należycie wykonane dopiero po pomnożeniu urzędów podatkowych, a skutek był ten, że w zaległości pozostawały tylko pozycye rzeczywiście wątpliwe. Cały balast tych nieściągalnych zaległości, które utrudniały buchalterye, a w budżecie figurowały jako aktywa, odpisano.

Wyklarowała się przy tej sposobności kwestya kosztów egzekucyjnych. Przedtem koszta odnośne pobierały zazwyczaj organa egzekucyjne wprost od stron egzekwowanych, wypłacały z nich zaraz wynagrodzenia i wydatki, a resztę oddawały do urzędu podatkowego. Cała suma była w ewidencyi tylko w t. zw. domowym rachunku politycznych władz podatkowych. Z nowem uregulowaniem egzekucyi zniesiono prawo egzekutorów do pobierania kosztów egzekucyjnych wprost od egzekwowanych, które mogło dać sposobność do rozlicznych nadużyć i odtąd niemal wszystkie koszta wpływają do urzędu poborowego, zkąd też i egzekutorzy otrzymują swoje wynagrodzenie.

Dopiero po wprowadzeniu tej reformy i odnośnej manipulacyi rachunkowej można było obliczyć, ile te koszta mógły przynieść skarbowi państwa. [2])

Widząc, że zaprowadzone zarządzenia, zmierzające do uproszczenia i uregulowania postępowania egzekucyjnego, odpowiedziały celowi, wprowadził następnie Dunajewski ulgi egzekucyjne i przekonał się wkrótce, że i te zarządzenia wypadły z korzyścią i dla słabszych kontrybuetów i dla prawidłowego wpływu należytości podatkowych.

W mowie swej z 16. maja 1887 wypowiedzianej w dyskusyi szczegółowej nad budżetem na r. 1887 po przemówieniu posła Heilsberga powiedział Dunajewski: [3]) Zaraz od początku urzędo-

---

[1]) Postępowanie to było wprowadzone naprzód rozporz. Minist. skarbu z 4. marca 1878 w Krainie w drugiej połowie r. 1879 a później w innych krajach.

[2]) Okazało się np., że na Krainę w r. 1878 preliminowano dochód z kosztów egzekucyjnych w kwocie 12.000 fl., zaś w r. 1883 w kwocie 45.000 fl. (M. D. II. 202.)

[3]) M. D. t. II., str. 396 i n.

wania i to z zachęty p. mowcy zacząłem studyować egzekucye podatkowe i doszedłem do przekonania, że egzekutom należy przyznać pewne ulgi. Na drodze tej jednak mogłem postępować tylko z największą ostrożnością, nie dosyć bowiem przyznać ulgi, trzeba jeszcze doświadczyć, jakie skutki wywołają te ulgi ze względu na skarb państwa, który mam zastępować. Już reskrytem z 25. listopada 1881 zaprowadziłem na próbę w Styryi, Karyntyi i Krainie pewne ulgi. Zacząłem od tych liczniejszych opodatkowanych, których zaległości nie przenoszą 5 fl. Poleciłem ukończyć egzekucyę na upomnieniu i czekać na termina, w których rolnik zwykle może płacić. Upoważniłem również krajowe władze skarbowe, by tylko raz w roku przeprowadzały egzekucyę.

Podobne ulgi zaprowadziłem później w Austryi dolnej i górnej, na Pobrzeżu, w Galicyi i Bukowinie. Następnie w Styryi, Karyntyi, Krainie, Pobrzeżu i Bukowinie podwyższyłem sumę na 10 złr. 50 ct. Jeszcze dalej poszedłem w poszczególnych krajach na próbę nawet do 20 złr. Nie chcę wyliczać szczegółów, zaznaczam tylko, że te ulgi rozszerzyłem nie tylko na tak zw. podatki bezpośrednie, lecz także na taksy wojskowe i na wszystkie należytości płatne we władzach politycznych a pobierane na sposób podatków. Stało się to na podstawie szeregu rozporządzeń, sięgających ostatnich czasów... Ubogim przyniosło to szczególne korzyści.

Równocześnie okazało się, że choć bieżące należytości wzrosły, przypadków egzekucyi ubyło. Minister przytacza cyfry. Tak np. egzekucyi na ruchomościach w całem państwie — z wyjątkiem dwóch krajów, co do których nie miał wówczas wykazów — było roku 1880 547.000, w roku 1881 528.000, w roku 1885 500.661, a w roku 1886 488.000. Przytem trzeba uwzględnić, że bieżące należytości w podatkach bezpośrednich w latach 1881 do 1885 miały się do siebie jak 100 : 110 i że ogół środków i przypadków egzekucyi odnosił się nie tylko do podatków bezpośrednich, ale także do dodatków do nich, które wzrosły nieproporcyonalnie do przyrostu podatków państwowych, do należytości bezpośrednich, do taks wojskowych i innych wierzytelności. Wszystkie te daniny — oblicza Minister — wynosiły w r. 1885 sumę 173 mil. złr., a więc w porównaniu z rokiem 1881, w którym wynosiły 155 mil. złr., więcej o 18 mil., przyczem nie liczono dodatków gminnych. Mimo tego zwiększenia nie wzrosła liczba przypadków egzekucyi. Także i koszta poboru były względnie niskie.

XXII.

Jeżeli która gałęź skarbowości była w zastoju za czasów objęcia rządów przez Dunajewskiego, to należytości prawne. Wymiar należytości prawnych był bowiem wówczas pozostawiony (w Galicyi z wyjątkiem Lwowa) urzędom podatkowym, które z powodu swego przeciążenia innemi czynnościami i dla braku urzędników prawniczo wykształconych a choćby tylko należycie wyszkolonych, nie mogły tego zadania należycie spełnić, zwłaszcza, że sama ustawa niezbyt jasna utrudniała te czynności. Ztąd poszły wielkie usterki w wymiarach, często opóźnienie tychże i idące za tem przedawnienie tudzież nieściągalność wymierzonych należytości. Tym wszystkim niewłaściwościom postanowił zapobiec Dunajewski. Przedewszystkiem, jak już wspomniałem, polecił zebrać i wydrukować odnośne przepisy a następnie rozesłać je władzom i urzędom, wymierzającym należytości bezpośrednie i stemplowe, wydał dokładną instrukcyę o formalnem traktowaniu i zarachowaniu należytosci,[1]) kazał wreszcie odpisać wszystkie mniejsze dawniejsze zaległości bez specyalnych dochodzeń, aby usunąć z ksiąg likwidacyjnych niepotrzebny balast. W końcu przystąpił do utworzenia urzędu wymiaru należytości w Krakowie (1884) i oddziałów należytościowych w powiatowych dyrekcyach skarbu, przyczem wymiar należytości prawnych przekazano już tym ostatnim, a więc organom z wykształceniem prawniczem. Dzieła tego, które zainicyował a którego koszta obliczał na 1 mil. złr., nie było już dane Dunajewskiemu dokończyć,[2]) ale zasługą jego zawsze pozostanie całkowite przygotowanie tegoż, następstwem czego była radykalna poprawa stosunków na tem polu i otwarcie szerokich widoków na przyszłość dla młodzieży prawniczo wykształconej w służbie skarbowej.

XXIII.

Zwiększenie dochodów państwa zapomocą reform podatkowych, umiejętnej i sprężystszej administracyi nie wystarczyły jednak

---

[1]) W ułożeniu tejże brał wybitny udział z Galicyi radca dworu Fritz.

[2]) Oddziały należytościowe przy powiatowych dyrekcyach skarbu zaprowadzono na podstawie Najw. postanowienia z dnia 21. lutego 1891, rozporządzeniem Ministerstwa skarbu z 19. września 1891.

Dunajewskiemu na pokrycie potrzeb państwa. W pierwszych latach jego rządów okazywał się nawet znaczny deficyt. W latach 1882, 1883, 1884, 1885. 1887, 1888 był ten deficyt mniejszy, ale szczególnie w latach 1887 i 1888 z powodu przygotowań do wojny z Rossyą jeszcze dość znaczny. Od r. 1882 deficyt administracyjny przeważnie znika i pojawiają się już nadwyżki dochodów zwyczajnych ponad wydatki administracyjne zwyczajne. któremi pokryto część wydatków nadzwyczajnych. Pokrycia reszty deficytu spowodowanego wydatkami nadzwyczajnymi i na inwestycye, na budowę kolei, dróg, budowle wodne, budowle w portach i inne, na potrzeby wojskowe i wojenne (np. uśmierzenie powstania w Bośni, zbrojenia w r. 1887), łagodzenie klęsk elementarnych (wylewy rzek), wielkie regulacye rzek (Dunaju, Adygi, Mury, Drawy, Narenty itd.), na umorzenie długów zaciągniętych za poprzednich ministerstw (np. bonów skarbowych), na subwencye dla kolei żelaznych, na utworzenie funduszu melioracyjnego, na budowę gmachów monumentalnych itd. trzeba było jednak szukać środków w kredycie. [1])

Jedynie lata 1886, 1889 i 1890 zamknięte zostały nadwyżkami rzeczywistemi i to za ostatnie dwa lata znacznemi. Odtąd budżet austryacki prawie do ostatnich lat wykazywał nadwyżki,

---

[1]) W mowie swej z 11. grudnia 1883 podał Dunajewski, że w ciągu trzech lat swego urzędowania wydał 112 mil. złr. 5% renty papierowej, podczas gdy wydatki produktywne w tym czasie wynosiły 150 mil. fl. — W mowie swej z 2. marca 1885 (M. D. II. 278/9) obliczał Dunajewski przeciętny roczny deficyt (po odliczeniu wydatków wojennych i na budowę kolei) w latach 1868/1873 po 8·8 mil. fl., w latach 1874/1879 po 32·7 mil. fl., w latach 1880/1885 po 3·9 mil. fl. W pierwszym okresie przypada na budowę kolei kwota 7 mil. fl., w 3-im 90,863.000 fl. Wydatki bośniackie w 2-im okresie wynoszą 93 mil. fl., a w 3-im okresie regularnie powtarzające się wydatki okupacyjne 29,547.000 fl. i koszta przytłumienia powstania w Bośni 9 mil. 55 tys. fl. Uzyskanie polepszenia wymagało jednak — jak sam Minister powiada — ciężkiej, nieskończenie żmudnej, sumiennej pracy a systematyczne odmawianie zaspokajania nawet uprawnionych wymagań i potrzeb różnych gałęzi administracyjnych nie należało do przyjemności. Por. także M. D. II., str. 320. — W mowie z dnia 1. marca 1889 (M. D. II. 469) oświadczył Minister. że z renty marcowej, uzyskanej w czasie od 1881 do 1888 gotówką w kwocie 223,114.000 fl., użyto zaledwie niespełna 100.000 fl. na cele zwykłego gospodarstwa państwowego w całym okresie ośmioletnim. — W mowie z 18. kwietnia 1890 (M. D. II. 511) wykazuje, że wyjątkowe wydatki w latach poprzednich do r. 1890 wynosiły 261,256.000 fl., a renta marcowa 223 mil. fl.

w latach 1895 i 1897 (za ministra Bilińskiego) przekraczające nawet właściwą miarę.

Dunajewski w ciągu swego urzędowania musiał przeto wiele czerpać z kredytu. W tym kierunku wykazał także wielką umiejętność, zręczność i ostrożność; umiał bowiem zawsze na czas postarać się o dogodny i tani kredyt. Kredytowi przyznawał słusznie wielkie znaczenie i doniosłość w gospodarstwie społecznem i państwowem, ale nie nadużywał go, lecz korzystał z niego tylko tam, gdzie tego wymagały konieczności państwowe, lub konieczne inwestycye, ważne względy ekonomiczne, oświatowe, w ogóle dobra publicznego.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

Część II.

Od Radziwiłła do dni upadku.

Władzę Radziwiłła przyjęło społeczeństwo przychylnie, choć bez większego uniesienia. Wiele jest pieśni, których czasu powstania całkiem dokładnie oznaczyć niepodobna, ale z tych, co opisują wyraźnie wypadki, dwie znamy tylko, które mówią o Radziwille. Jedna to stary „Mazur Kościuszkowski", gdzie na miejsce Chłopickiego wstawiono już nowego wodza nazwisko, druga to „Gwardzista narodowy" [1]) Tomaszewicza, który wzywając do boju za ojczyzny prawa, cnotę i wolność i żegnając rodziców i kochankę, każe jej się w razie śmierci pocieszyć myślą:

Mój kochanek był Polakiem,
Wierny służbie i przysiędze,
Broń zawiesił na mej wstędze
I zginął walcząc z kozakiem.
Choć odebrał liczne rany,
Choć przy Radziwille zginął,
Ale skruszone kajdany,
Niewolniczy wiek przeminął.

Wychodzi jeszcze w Warszawie Ułanowskiego: „Oda do Radziwiłła", [2]) zresztą ten czas ze względu na osobę wodza

---

[1]) Zbiór Bartoszewicza.
[2]) Warszawa 1831.

jest czasem pewnego w pieśni zastoju i ciszy. Dopiero kiedy wojska nieprzyjacielskie wchodzą w granice Królestwa, pieśń zaczyna brzmieć znowu wyraźniej i lecąc ze wszystkich stron, z każdym prawie oddziałem broni, poczyna wygrywać na harfie uczuć rozmaite nuty wojenne.

Pierwsza, zwykłą rzeczy koleją, musi być nuta pożegnania. Matki żegnają dzieci, ojcowie synów, kochankowie spieszą pod broń. Naród usiłuje pieśnią ukoić ten ból rozstania, o którym mówić nie wolno, czuć go nie wolno, bo tak wymaga obowiązek. Dla wielu może to dzień ostatniego pożegnania, więc choć ofiarność narodu, jak zawsze w patryotycznych ruchach, wielka, to oczy smutne, a serce ciężkie.

Niechaj będzie Bogu chwała,
Żem cię synu wychowała
Jako wiosna jesteś młody
Topol zajrzy ci urody [1])

mówi matka do syna. Ale zaraz wzywa go: Idź w bój, o mnie nie pomnij. Mnie wynagrodziłeś już dosyć twoją młodością i urodą, teraz idź i płać, coś winien ojczyźnie.

Ta nuta poświęcenia gra teraz nawet w klasycznych wierszach. Poczucie obowiązku ogarnęło cały naród. Przywdziej zardzewiałą [2]) zbroję, otwórz Janusa podwoje — woła inna matka do syna. Spiesz na pole chwały, tam cię czeka wódz, z którym łączyłeś trudy, gdy on roznosił sławy znamię. Przynieś laur i wtedy dopiero wracaj do swej matki. Inna piosnka, [3]) więcej smutna, prosi syna, by, gdy matki już przy życiu nie zastanie, laur swój przynajmniej na jej mogile zawiesił.

Nie wszystkie te wiersze — rzecz prosta — pochodzą z czasów Radziwiłła, może nawet więcej z czasów Chłopickiego, gdy pieśń kwitła najbardziej. Zrywały się wtedy razem z grzmiącym okrzykiem do broni, ale wszystkie stanowią jedną z wyraźnych strun wojennych.

Z dawniejszych czasów bez wątpienia pochodzi bezimienna Rapsodya. [4]) Starzec żegna syna. Sam z żalem stary i bezsilny

---

[1]) Bard. osw. Polski. (Wiersz świeżo drukowany Brodzińskiego.)
[2]) Rkps. Bibl. Jag.
[3]) Ibid.
[4]) Bard.

musi zostać, pieśni tylko śpiewać, synowi każe być wobec wrogów hardym i dumnym, przeklina go, gdyby zdradził.

Znać w tym wierszu pióro starsze, wyrobione, duszę rozumiejącą dobrze powinność, dumną duszę Lechity. Ale nie ma tu tej wiary, tej ufności, jako woła na nas z innych wierszy. Uczucie narodowe podniesione na modłę bohaterską, ale streszcza się w słowach: Wszyscy wołają „Powstań ojczyzno! ja iść nie mogę, ale ty synu idź za mnie, zwyciężaj, bij się i giń, jeśli tego wymaga twój kraj, bo zdrajcą ten, kto dziś nie walczy".

Stare serca, które pamiętały jeszcze może Kościuszkę i Bar, nie mogły ufnie patrzeć na nowe próby powstania, ale nie chciały synów chronić od walki, bo tak nakazywał obowiązek.

Ostatnią wreszcie struną w tej pieśni pożegnania jest kilka wierszy, w których żegna się kochanek z narzeczoną. Od tamtych duszą nieróżne, tonem może więcej wesołe i ufne. I tutaj jest to zrozumienie, że to pożegnanie może ostatnie, ale jest i wiara, że jeśli kochanek wróci żywy, to i miłość zostanie, a jeśli zginie, to zostanie przynajmniej poczucie spełnionego obowiązku.

Nie wszystkie zresztą piosnki smutne i nie wszystkie kochanki oszczędzają bardzo swoich ulubionych.

„Rycerzu drogi, nie brzęcz w ostrogi
Tem mię nie zyskasz, gdy mieczem błyskasz." [1])

woła złośliwie dziewczę do jakiegoś młodego gwardyaka czy oficerka, który musiał się pewnie popisywać swoim pięknym mundurem, a któremu nie było bardzo spieszno od niej na wojnę.

„Idź po chwałę, wtedy mi miłym będziesz", — woła dalej patryotycznie dziewczyna. Ale inne pieśni, choć niemniej pełne poświęcenia, bardziej smutne:

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mię woła, [2])
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła

woła inna do dzisiaj popularna piosnka, a kochanek widząc, że te słowa wywołały łzy jego miłej, pociesza ją dalej:

Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie.
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie.
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski to twoja rywalka.

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.
[2]) Zbiór Bartoszewicza.

Inny znowu „Gwardzista“ [1]) Tomaszewicza woła: „Żegnaj mi kochanko miła, jesli zginę, to zginę za ojczyznę“, a wszystkie te wiersze uczone i proste, słabsze i lepsze, poważniejsze i weselsze są wzajemnem wzywaniem się do obowiązku, gdy na nic tęsknota, na nic łzy, na nic żegnanie, naród odpędza od siebie wciskającą się gwałtownie w chwilach rozstania nutę żalu i smutku.

Wreszcie dnia 8. lutego gazety witają swiat okrzykiem: „wojna! wojna! Kozacy przebyli Bug pod Łososzą, wojsko rossyjskie wchodzi w granice Królestwa. Spełnia się gorące życzenie narodu, opozycya, jaka się wywiązała w społeczeństwie, prawie ustaje. Wszystko — współpracownicy gazet, akademicy, artyści, aktorzy, kto może, a ma serce, spieszy pod broń.

Dnia 8. lutego, gdy wódz odjeżdżał do obozu, śpiewano mu w „Teatrze Narodowym“ następującą pieśń: [2])

Bracia do bitwy nadszedł czas,
Trąba do boju wzywa nas,
Do boju, do boju
Pospieszajmy wraz.

i dalsze słowa tej pieśni wołały, że rozerwano polską ziemię, gnębiono nas, śmiano się z nas, otoczono nas szpiegami, ale bracia „wolności wznieśmy miecz“

Roty najeźdźców trzeba znieść,
Litwie odzyskać wolność, cześć,
Do Litwy! do Litwy!

Tą rycerską, pełną zapału pieśnią żegnał naród wodza, swoje wojsko i swoje nadzieje, które idąc naprzeciw stutysięcznej armii moskiewskiej, dla oczu patrzącej zdala Europy zdewały się iść na zgubę nieuchronną.

Z tego czasu mamy także „Hymn wojenny“ [3]) (Idźmy ojczyzny synowie, wybiła godzina chwały), który, wzywając naród wobec zbliżających się wrogów do walki, woła, by chwycić mścicieli żelazo, „my wolni nie będziem klękać przed niewolnikami, luba swobodo ty z nami“, a wołając jak Marsylianka: Do broni obywatele! odbija od reszty wierszy jakimś duchem republikańskim.

[1]) Zbiór Bartoszewicza.
[2]) Zbiór Horoszkiewicza.
[3]) Rkps. Bibl. Jag.

Zresztą obecnie prawie każdy oddział, jak i za czasów rewolucyi we Francyi, przynosi nowe pieśni. Najwięcej pieśni przynoszą ze sobą Krakusi. Jeszcze w grudniu dowódca ich Adam Szymański pisze rycerską odezwę [1]) do dam polskich, w której prosi dla tej jazdy o chorągiewki kitajkowe lub merynosowe w kolorach białym, granatowym i amarantowym i o składki na mundury dla tej pięknej młodzieży. A gdy pułk będzie gotów, obowiązkiem dowódcy będzie go przedstawić, a on później będzie walczyć z zapałem i wołać: Niech żyją Polki!

Przypominał przytem, że za legionów jeden tylko był pułk Krakusów, a w r. 1812 i 13 cudów waleczności dokazywał. Sam Szymański cały swój majątek w kwocie 40.000 złp. ofiarował na uzbrojenie swoich żołnierzy. Z czasem powstają i inne pułki. Wiemy, że w Piotrkowie Józef Wiśniowski tworzy pułk imienia Ks. Józefa, a pewnem jest, że Krakusi ci odznaczyli się męstwem już w pierwszych potyczkach i przeszli jako obok czwartaków jeden z najdzielniejszych i najbardziej uwielbianych pułków przez całe powstanie.

Im więc należy się i ta piosnka:

Co za męstwo, co za siła,
Zazdrość widzieć tych wiarusów.
Gdybym chłopcem się rodziła,
Tobym poszła do Krakusów.

i ta druga tak do niej podobna Józefa Tetmajera:

Jak wspaniała nasza postać
Jak się w słońcu błyszczy stal,
Koń rwie ziemię, nie chce dostać,
Pójdziesz koniu, pójdziesz w dal.
Taki los wypadł nam
Dzisiaj tu jutro tam.

i ta inna znowu, do której Chopin dorobił melodyę, Kowalskiego:

Tam na błoni błyszczy kwiecie,
Stoi ułan na widecie.
A dziewczyna jak malina
Niesie koszyk róż.

---

[1]) Kuryer polski 1830.

i ta wreszcie:

> Grzmią pod Stoczkiem armaty
> Błyszczą białe rabaty.

ta co miała przyjść później i zagłuszyć wszystkie: Stoczek Pola.

Ale obok Krakusów jezdnych, którzy zostali właściwie tylko oddziałem jazdy ułańskiej, wielką życzliwością cieszyli się także Krakusi piesi, ci wskrzesający tradycye Kościuszkowskich czasów, w kosy uzbrojeni chłopi krakowscy. Przechodzili oni w połowie lutego przez Warszawę. Szli wśród śpiewów ze swoich krakowskich zagród do stolicy. Ubiór narodowy, — pisze kronikarz — prawdziwie wojenna postawa, wesołość młodych wojowników i inne przymioty przypominały licznym widzom bohaterów z dzieł Homera lub Walter Scotta, wszyscy mieszkańcy Warszawy na ich widok tłoczyli się do okien. kobiety powiewały chustkami.

Liczne też są opiewające ich pieśni. Jedne, jak Wesselego, zwykłe, poetyckie, drugie, jak Kowalskiego, starające się utrafić w ludowy ton. inne jak rozmaite pieśni bezimienne może ludowe naprawdę. Śpiewają się ciągle jeszcze stare pieśni Kościuszki, ku uzbrojonym chłopom od budzących się wiosną pól lecą jeszcze echa od Racławic.

Pierwszy wiersz, co do czasu. jaki o nich znajdujemy w zbiorach, to „pożegnanie braci Krakusów,[1]) spieszących w szeregi ojczyzny odnowionej. Piosnka pełna uczucia i prosta poczyna się od słów:

> „Żegnamy was, dajcie dłonie, niech przy sercu serce bije,
> Niech z żalu oko zatonie, któż się smuci Polska żyje.“

a opisuje odejście Krakowiaków. Rodzice dają krzyż, kochanki tłumią łzy, ktoś zachęca, by nie zapomnieli starego Krakowa i Racławic, a oni odchodząc cieszą się jeszcze, że „już wolno myśli swe wynurzyć, nie będzie kraj już cierpieć za to, że ojczyznę kochał w milczeniu“.

„Kosa z pod Racławic“ [2]) Bratkowskiego przynosi ładną myśl. że jak tej kosy w komorze tak i ducha nie chwyciła się rdza, a gdy kosa błyśnie w stronie północnej, to da świadectwo

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.
[2]) Bard osw. Polski.

Bogu, że kraj w potrzebie żywim i bronim. Piosnka Wesselego wydana drukiem w r. 1831 i wcale popularna, opisuje chęć do walki tych narodowych wojaków i bardziej niż obie poprzednie istotnego zapału zaczerpująca i pełna.

Osobną grupę stanowią wiersze o Krakusach, starające się utrafić w ton ludowej pieśni. Później aż do końca powstania będą niejedne, ale i teraz jest już kilka, które szczerze lub nieszczerze, oryginalne lub przerabiane lecą z polskiej wsi.

Dalej chłopcy, dalej śmiało [1])
Nie spuszczajwa nosy,
Kiedy wam się tak udało
Bierzwa się do kosy

woła śpiewana już za legionów [2]) pieśń „wieśniaków polskich“, która pragnieniem, by tak było „jak za króla Sasa“ niebardzo rozumna, przecież wiarą w zdobycie Ukrainy i Podola pełna entuzyazmu. Inna piosnka „Piękna Kasia“ opowiada o radości młodej dziewczyny, gdy dowiaduje się, że kochanek jej, który poszedł na wojnę, bił się jak bohater, a dowodzi przejęcia się rycerskim duchem wszystkich warstw społeczeństwa. Piosnka wreszcie Fr. Kowalskiego: „Wej tatulu, co to znaczy“, ze wszystkich najweselsza i najlepsza. Mały chłopak widzi kosynierów i pyta ojca, co to, a ojciec mu tłumaczy, że:

Wzdyć to nie są pasibrzuchy,
To są Maćku wielkie zuchy,
Idą żwawo, choć piechotą,
I nie z musu, a z ochotą,

a chłopak usłyszawszy, że idą bić Moskali, cieszy się i chce z nimi razem na wojenkę lecieć.

Do tych pieśni, jakie przynosiły z sobą hufce wojenne, musimy zaliczyć i znany marsz korpusu Romarina (Dalej bracia tylko żwawo), [3]) artystycznie nierówny, ale o wybitnym charakterze bojowej pieśni, pełen wiary i wojennej ochoty, oraz wcale poetyczny „Śpiew płocki“, [4]) który, wołając o jedność, zgodę i stałość, wzywa z uniesieniem białego orła i kończy:

---

[1]) Bard osw. Polski.

[2]) Patrz Zbiór pism odnoszących się do powstania Królestwa polskiego. Kraków 1812.

[3]) Rkps. B. Horoszkiewicz itd.

[4]) Gazeta warszawska. Rkps. B. J.

A jeśli na głos Tyranów
Śmierć wyleci z piekła bram,
Lotu twego nie zastanów,
Orle biały przodkuj nam!

Ale dnia 19-tego i 20-tego lutego pod Grochowem pierwsze walki. Rossyanie się cofają, otrzymują sześciodniowe zawieszenie broni, dnia 25. lutego walka ponowna, nierozstrzygnięta, na drugi dzień wodzem Skrzynecki. Poczyna się miesiąc wypoczynku. Miesiąc długich oczekiwań, miesiąc niepokoju, w czasie którego Europa odprawia już za Polskę nabożeństwa żałobne. „Pieśń do Boga“ [1]) charakteryzuje najlepiej usposobienie narodu. Takie pieśni pisali już dwa razy na początku powstania Witwicki i Brodziński i wprowadzały one w życie rewolucyjne ton religijny. I teraz — nieznany autor zwykłego zresztą dosyć wiersza, woła:

Stwórco świata, przed Twym tronem lud polski z pokorą staje
I czołem w niebo schylonem hołd Ci winny, cześć oddaje.
Kieruj małemi siłami lub złącz z przodków popiołami.

I prosi dalej: Wspieraj teraz nasze siły, my nie chcemy mieć nic więcej, jak tylko Polskę znowu całą, chciej dopomódz polskiej młodzi, już wskrzesił i promień słońca, wiedźże nas do trwałego blasku sławy.

Inny wiersz (Orzeł biały, Pogoń i Biała kokarda, w sercu wolność, honor i życia pogarda) [2]) pociesza się, że Bóg nam pobłogosławi, wszak z nami są ks. Adam, Niemcewicz, Lelewel i Skrzynecki.

Zesztą z owego czasu są już tylko wiersze, które opisują pierwszą i drugą bitwę pod Grochowem.

Ślad bitwy z dnia 25. lutego znajdujemy w wierszu p. t.: „Pola Grochowskie“, [3]) zamieszczonym w zbiorze Horoszkiewicza. Jakiś żołnierz opowiada o niej towarzyszowi trochę tonem Niemcewicza, sławiąc dzień święty dla naszej sprawy 25. lutego.

W tym dniu wojny los
Krwawy wrogom zadał cios.

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.

[2]) Ibid.

[3]) Horoszkiewicz, Petrykowski, Janowski.

Ale że walka pozostała naprawdę nierozstrzygniętą, że dużo się polało krwi polskiej. choć Rossyanie musieli w końcu ustąpić, więc i piosnka kończy się trochę smutnie.

Mirtowe zawieś wawrzyny
Pamięć ich w sercu noś
Ich popioły łzami roś.

Ale już zbliżamy się do dnia, który od czasu nocy 29. listopada był dniem najradośniejszym dla duszy i sławy polskiej. Miesiąc stały wojska naprzeciw siebie, miesiąc upłynął w oczekiwaniu i milczeniu, aż ranek dnia 31. marca obudzony został w Warszawie przez długo huczące strzały armatnie. Wojsko polskie uderzyło w nocy niespodzianie na nieprzyjaciela, rozproszyło go w jednej chwili i gnało w ciągłym popłochu przed sobą pod Wawer i Dąb, gdzie nowe odniosło zwycięstwa. Już w pierwszej chwili zdobyto 15 dział i dwa sztandary, o godzinie pół do pierwszej pułk piechoty moskiewskiej wzięty w niewolę przechodzi przez Warszawę, a wokoło konwój ze zdobytymi sztandary.

Uniesienie nie miało granic, cała Warszawa zagrzmiała jednym okrzykiem: sława rycerskiemu wodzowi.

Dzień ten powinien był zostać przełomowym dniem powstaniowym. Nie tylko, że wojska rossyjskie rozniesione i rozbite, ale zmienia się i pogląd nasz i obcy na stosunek sił, pewność i zapał gorący cały naród ogarnia, dzień zwycięstwa pod Grochowem wydał się już dniem ostatecznego tryumfu.

Dwa też mamy wiersze pobożne, religijne, które sławią i dziękczynieniem wielbią dzień wygranej. Jeden to „Te Deum laudamus“ Karola Sienkiewicza, [1]) tłumacza Warszawianki, drugi „Na dzień Zmartwychwstania“ Brodzińskiego. [2])

Brodziński dał się od początku zapałowi ogólnemu ogarnąć. W powstaniu odegrał czynną rolę, a jeden z pierwszych wierszy, jaki się pojawia, to wiersz „Do Boga“, autora Wiesława.

Wiersz ten Brodzińskiego duchem z śpiewem Witwickiego, o podobnym tytule pokrewny. Z nim razem i Boga Rodzica Słowackiego wnoszą w powstanie pierwiastek religijny, który nie upadł i później mimo klęsk i prześladowania, ale wiódł się modlitewną wstęgą z wiarą w Zmartwychstanie — nawet wśród zgonu.

---

[1]) Horoszkiewicz itd.

[2]) Rkps. itd.

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie
Wróć nam ojczyznę o Boże na niebie,
Bez której równie jak bez Ciebie Boże
Lech żyć nie może

woła „Do Boga“ Brodziński. Wszak dla ojców naszych twierdzami były Twoje kościoły, Ty murem byłeś. Wszak przez dziesięć wieków bronili Twego zakonu, póki nie padli. „Ani ich zmogły pogańskie napady, ani zakonnych odstępców Twych zdrady.“ Wiara i wolność były nasze hasła, aż wygasły, gdyś od nas twarz odwrócił.

I dziś obudzeni ze snu gnuśnego prosim Cię Boże, żebyś nam wolność wrócił i Sarmacką ziemię podźwignął.

Wiersz ładny, gładki, szczery, rytm brzmi jakiemś zeszłowiecznem starem echem, raczej prosty, jak wyszukany, pisany tonem religijnego hymnu.

Zaraz jednak w trzecim i czwartym zeszycie „Barda“ znajdujemy jeszcze dwa wezwania do broni. Jedno to „Mazur“

Padły turmy, padły pęta,
Wolnym słońce świeci,
Ledwo do Cię Matko święta
Serce nie wyleci.

Wiersz pisany w formie pobudki, męski i energiczny, kończy:

Do korda Lechowie
Kto mężem się zowie,
Bij w imię Boga
Ojczyzny wroga.

Drugi śpiew: „Do broni Sarmaci“ pisany w uniesieniu pełnem wiary i ufności (teraz lub nigdy dzieło się dokona), jeden z głosów, jakie się budziły w opinii publicznej skutkiem wahań się Rządu i szukania sojuszów, w wierszach:

Pękły niewoli zapory,
Wolność przed wami świeci,
Wolność przed wami poleci,
Dawne wam słońce zaświeci,
Pierzchną ciemności potwory —

pod widocznym wpływem „Ody do młodości“.

Potem drukował jeszcze w „Kuryerze Warszawskim“ wiersze dwa: „Nowy Rok 1831 do Polek“ i „Dumkę“, w pierwszym

podnosząc zasługi i walkę, niemniej piękną jak nasza, bo „walkę serca“ Polek. A przytem — dawniej: „Nas już zmogła obcych siła. a serc waszych nie zdobyła“. Lecz:

Ten, co wytrwał ciemiężony,
W kim szlachetne serce biło,
Temu ramię wiernej żony
Piękniej szyję okrążyło.

W „Dumce“ zaś opowiada, jak na wojenne bratnie wezwanie ojciec z synem, wiodąc spór kto ma iść pierwej, obaj opuszczają tom rodzinny, tak, że:

Jedzie ojciec w jedną stronę
I zostawia z dziećmi żonę,
A syn z nim żegna chatkę,
Idzie bronić wspólną matkę.

Później milczał Brodziński długi czas. Wiemy, że należał do Klubu patryotycznego, ale z niego i redakcyi „Nowej Polski“ wkrótce wystąpił. Pisywał do „Kuryera Polskiego“, wezwanym został do projektu sędziów przysięgłych i napisał imieniem Rządu odezwę do pospolitego ruszenia, sprawiającą wielkie wrażenie. Od czasu wyjazdu Słowackiego zdaje się przodować narodowemu duchowi i poezyi. „Wiersz na dzień Zmartwychwstania“, ważny jako objaw religijny, ważnym jest także, bo wnosi w sobie zarodki, z jakich później miał się rozwinąć tak ważny w naszych popowstaniowych dziejach „Mesyanizm“.

Pisze, że lud, który zawsze chodził śladem Bożym, święci i teraz z Bogiem Zmartwychwstanie, Bóg, wychodząc z grobu, wywodzi i swój lud, On chorągiewkę trzyma w ręku, a kościoły nasze już uwieńczone w zdobyte sztandary, jak Boga niegdyś, tak dzisiaj opłakali nas, a dziś matki dzieci swoje błogosławią.

Pewnie nie ma tu jeszcze nawet myśli o czynieniu z tego religii, ale jest ten duch, który kto wie, czy z umiłowanem w Polsce od dawna pisaniem i tłumaczeniem psalmów, pieśni biblijnych, proroctw, wczytywaniem się w pismo święte, połączony może trochę z mistycznym nastrojem wolnomularskim nie gotował gruntu pod Mesyanizm.

Dalszy utwór Brodzińskiego odbiega już znacznie od tej epoki. Pisany w końcu czerwca, wygłoszony w czasie uczty przez gwardyę honorową dla wojska danej. Treścią jego, że:

Na krużganku marmurowym [1])
Kazimierz w koronie Chrobrego
Siedział przy stole ugodowym...

W koło goście, króle, lud Lechowy dzielą wesoło ucztę. W tem król bierze lutnię i gra narodową pieśń. Lud jak jeden podskoczył i tak toczył tańce jak król przygrywał. A gdy król Cypru przypatrywał się temu z uśmiechem, Kazimierz tłumaczy mu, że lud dlatego taki zgodny, bo król rozumie serca ludu i z nim razem gra.

I dziś zebrali się młodzi i starzy zajęci przy wspólnej lutni dźwięku. „Tę niech lutnię Rząd ma w ręku“. Ciebie wodzu Bóg nam wskazał. Ty z lutnią i mieczem Kazimierza piekło zmożesz lub złagodzisz i wyzwolisz naszą matkę.

Wiersz o rozmiarach szerszych, z początku bardzo sielankowy. Zestawieniem, jakie się czuje króla Kazimierza i twórcy tego wiersza — poety, znać, że Brodziński uważał już stanowisko narodowego wieszcza za swoje i wzięte. Zresztą w czasie, gdy milczały większe lutnie, stanowisko to w czasie powstania już mu przyznał prawie z uznaniem wdzięczny naród.

Z bitwą grochowską wiążą się także pochwały dla Skrzyneckiego. Nazwisko to nie brzmi jednak tak często jak za poprzedniego wodza. Znajdzie się nieraz w wierszu jako szczegół, oznaczający czas i epokę, przed bitwą pod Grochowem pojawiało się tylko kilkakrotnie jako narodowa „otucha i podpora“. Teraz prócz pieśni do Skrzyneckiego, ofiarowanej mu przez Rajnolda Suchodolskiego, prócz rozlicznych wierszy jak Brunona Kicińskiego „Na Grochów“, pojawia się „Oda“ do niego pisana, przez autora „Okolic Krakowa“, Wężyka.

Wężyk podobnie jak Brodziński, choć z mniejszym zapałem pisał od początku. „Wiersz do wojska polskiego“ mało gorący i klasyczny. „Powstańcie niezłomni mężé“, wezwanie jak on woła, nie było bynajmniej wezwaniem, któreby mogło zrobić wielkie wrażenie. Wiersz przytem długi, nie do śpiewu, a rozpada się jak wiele wierszy z owych czasów — co zwłaszcza i u poetów większych zobaczymy później, — na różne stale i powszechnie używane pierwiastki.

Pierwsza zwrotka, to opis dawnych klęsk i niewoli, ma burzyć krew, wołać do czynu. Druga — opis nocy 29. listopada —

[1]) Horoszkiewicz.

ma podnosić dumą i chwałą serca, trzecia, trochę religijna, trochę zaczerpnięta z narodowej przeszłości. ma budzić ufność i wiarę, ostatnia wreszcie od innych nie różna, wystawieniem jak chlubnie jest umrzeć za ojczyznę, ma wskrzesać męstwo.

Tylko u Wężyka zwrotki te rozciągnięte na wielką ilość słów, a opis nocy listopadowej od innych słabszy o wiele.

W sprawozdaniu z drugiego obchodu pam. 29. listopada — w Nowej Polsce — między innemi notatkami czytamy, że i „pisarz Okolic Krakowa. w tej samej chwili, gdy odniósł Gliński tryumf w teatrze zapragnął oklasków, które zyskał, gdyż wiersze jego przekonały, jak wiele zyskał z Mickiewicza. Grzmiała tam trąba Archanioła, razem młodzi przyjaciele i inne podobno z J. Słowackiego wersety“.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

VI.

Figury woskowe. — Choroba Przebendowskiego. — W akademii francuskiej. — U ojca Tellier, — Hr. de Höym. — W Tuilleries. — Łowy na jelenie. — Msza królewska.

1. Martij. Dzień pocztowy. Na obiedzie był Mr. le comte Höym. Rozsądzenie i inkwizycya różnych differencyj między domowemi. Królewicz Jmć był na operze.

2. Byłem rano chez les gens qui travaillent en vernis pour le roi. Stamtąd byłem widzieć l'anatomie en cire, to jest anatomię ciał ludzkich z wosku, jak naturalnych, mężczyzn, białychgłów brzemiennych i dzieci. Rzecz bardzo piękna, godna widzenia auprès de l'abbaye St. Germain. Byłem chez Madame la comtesse de Höym, chez Mr. le comte et Madame Truzzi, chez Mr. le comte Taun, chez Mr. le comte Pociej. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Byli u mnie i ze mną u królewicza Jmci Mr. le marquis Som-

mery, envoyé de France auprès de l'électeur de Bavière, Mr. Poultier. Mr. d'Olivier. Królewicz Jmć był na komedyi.

3. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. l'ambassadeur de Hollande de Buis avec sa femme et sa fille. Mr. le comte Riber, ambassadeur de Portugal avec sa femme. Mr. le duc d'Aremberg, Mr. le général Albergoti, Mr. de Beaufremont. Po obiedzie koncert muzyki i potem królewicz Jmć jachał na operę,

4. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le baron Kniphausen, envoyé de Prusse, Mr. le marquis Montandre, Mr. de Poultier, intendant des finances. Mr. d'Olivier, Mr. Suhm, le général Kospott, le général Osten, le comte Höym, l'abbé la Farre. Byliśmy na operze, gdzie był poseł perski, dla którego miejsce na amphitheatrum przygotowano słane kobiercami z wezgłowiami do siedzenia. Po operze był królewicz Jmć chez Madame la princesse de Conti na wieczerzy.

5. Na obiedzie byli u królewicza Jmci, to jest ostatniego dnia zapustu, Mr. le comte Saillan, Mr. le comte Croissy, les deux Millords Melfort, Mr. de Chabanne, Mr. le marquis de Castille, Mr. le chevalier de Leon de la maison de Rohan, Mr. le marquis de Gèvres. Wieczorem królewicz Jmć był na komedyi aux danseurs des cordes, a stamtąd na kolacyi chez Madame la princesse de Conti, skąd w kompanii z tą księżną, w karecie de Madame la duchesse królewicz Jmć jachał na bal publiczny à Sceau chez Madame la duchesse du Maine.

6. Powróciliśmy się o godzinie pół do dziewiątej zrana do Sceau, wysiadłszy z karety, byłem w kościele dla popielca. Położyliśmy się spać po dziesiątej. Wieczorem królewicz Jmć u siebie zabawił się grą. Jmć Pan baron Hagen jeździł z komplementem imieniem królewicza Jmci chez Madame la princesse de Conti.

7. Mgr. l'archevêque de Bourges był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le comte Hoius, Mr. Moszyński. Książę de Darmstadt był u królewicza Jmci. Byliśmy na operze. Jmć Pan Moszyński starszy pożegnał królewicza Jmci.

8. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Ja byłem chez le cardinal de Noailles, chciałem być chez Mr. d'Argençon et Poultier, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le comte Daun, le comte Höym, le comte Hoius, le général Osten, Mr. d'Olivier. Byli u mnie Mgr. le nonce d'Espagne, Mr. le comte Daun. Wieczorem byliśmy na ostatniej komedyi d'Atalie à Sceau.

9. Mr. le comte Croissy był u królewicza Jmci i u mnie. Na obiedzie byli Mr. le général Kospott, Mr. Suhm, Mr. le baron de Kiesselstadt, Mr. Tarło. Byliśmy na komedyi.

10. Byłem rano chez Mr. le prince de Darmstadt, chez Mr. Kniphausen, chez Mr. et Madame de Coursillon, le général Kospott, chez Mr. le baron Kiesselstadt, chez Mr. Dobrzowski, chez le marquis de Castrlle, chéz le comte Saillon, alem nikogo nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le baron de Kniphausen, Mr. le baron d'Eltz, le comte Rosemberg, le baron de Görtz, le marquis Salviati, le baron Ziwel. Królewicz Jmć był chez Madame la princesse de Conti na grze i na kolacyi.

11. Mr. le général Kospott et le comte Salm byli u mnie. Na obiedzie byli Mr. Dobrzowski, Mr. d'Alençon. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą chez Madame la marquise de Coursillon i stamtąd aux danseurs des cordes chez Octavio. Dzień pocztowy.

12. Krew puszczałem i cały dzień w izbie zostałem, byli u mnie różni z wizytą. Królewicz Jmć był au jeu de pomme.

13. Z izby nie wychodziłem. Różni byli u mnie z wizytą. NB. NB. Melle Ducé była, dziękując pro subsidio. Książe de Conti był u królewicza Jmci.

14. Brałem lekarstwo na purgans. Księżna Jejmć de Conti, Mr. le marquis de Torcy et Madame, Mr. le comte et Madame de Croissy przysyłali do mnie z komplementem. Mr. le duc d'Aumont sam był przed gospodą. Królewicz Jmć był na operze.

15. Frebrę miałem, pierwszy paroksyzm. Królewicz Jmć był na komedyi. JKs. Szaniawski oddał mi commissa od JKs. Biskupa Kujawskiego. Krew mi drugi raz puszczano.

16. Cały dzień byłem w łóżku. Księżne Jejmcie obiedwie de Conti i wiele innych przysyłali z komplementem. Królewicz Jmć był na komedyi aux danseurs des cordes.

17. Cały item dzień byłem w łóżku. Byli u królewicza Jmci na obiedzie Mr. le baron de Bretueil, Mr. le comte Desalleurs, Mr. de Chabanne, Mr. Suhm, Mr. l'abbé la Farre. Byli u mnie różni, drudzy przysyłali z komplementem. Królewicz Jmć był na operze.

18. Księżna de Conti i różni inni przysyłali z komplementem do mnie. Cały dzień w łóżku byłem. Królewicz Jmć był po obiedzie w balhauzie, a wieczorem był á la foire i grał tam avec la princesse de Conti.

19. W dzień S-go Józefa wstałem z łóżka, ale z izby nie wychodziłem. Królewicz Jmć po rannym obiedzie jachał à Icy à une maison de campagne de Madame la pincesse de Conti. gdzie księżna Jejmć matka z synem i dwiema córkami, to jest Madame la jeune duchesse et Mademoiselle Rochurion, z wielą innemi damami i kawalerami polowali z ogarami i chartami na zające. Potem kolacya u dwóch wielkich stołów, każdy de 18 couverts, była. Po kolacyi gra i tak blizko dziesiątej nazad powrócili się do Paryża. Ja probowałem avec Mr. d'Alençon sekret pour mouler les médailles.

20. Ubrałem się i byłem rano przy królewiczu Jmci, alem z domu nie wychodził. Po obiedzie królewicz Jmć jachał à St. Cloud, życząc szczęśliwej drogi elektorowi Jmci bawarskiemu, wyjeżdżającemu do Bawaryi. Wieczorem jachał do księżnej Jejmci de Conti na grę i na kolacyę, gdzie także był elektor Jmć bawarski et Madame la duchesse la mère i wielka innych kompania. Madame przysyłała do mnie z komplemetem.

21. Mr. l'archevêque de Bourges. Mr. le nonce d'Espagne, Mr. le comte Mortagne, Mr. Desalleurs byli u mnie. Na obiedzie byli Mr. le baron Schofeldt, Mr. le comte Tarło, Mr. Ziwel, Mr. d'Alançon. Po obiedzie był królewicz Jmć au jeu de pomme et aux Tuilleries.

22. Byłem rano w kościele Jezuickim nowiciackim. Na obiedzie byli Mr. le comte Saillan, Mr. le comte du Val, Mr. le comte Höym, Mr. le conseiller Schömberg, Mr. d'Alançon. Wieczorem elektor Jmć bawarski był z pożegnaniem u krolewicza Jmci. A potem królewicz Jmć jachał chez Mr. le duc d'Antin na kolacyę, gdzie były Madame la duchesse et Madame la princesse de Conti z całemi książąt i księżn familiami i elektor Jmć bawarski. Mr. le marquis et Mr. l'abbé d'Angeau byli u mnie. Pocztę ekspedyowałem.

23. Rano był u mnie Mgr. l'archevêque de Reims. Na obiedzie byli Mgr. l'archevêque de Reims, Mr. le comte Mortagne, Mrs. Lubomirscy, Mr. le marquis de Nelle, les deux comtes Linanges. Po obiedzie jachałem avec Mr. le marquis d'Angeau à l'Académie françaisse, która przyjmowała in gremium suum Mr. le maréchal d'Etreés, który piękny diskurs uczynił do Akademii, a odpowiadał mu Mr. le marquis d'Augeau, potem niektórzy akademicy czytali swoje opera poezyi w różnych materyach. Stamtąd byłem chez Mr. le général Osten et chez Mr. le comte du Val, alem go nie zastał. Byliśmy na kursie, stamtąd byliśmy

chez Madame la marquise de Vilette et chez Madame Desalleurs. Elektor Jmć bawarski wyjachał z Paryża.

24. Byłem rano chez le R. Pere Tellier, chez Mr. et Madame Poultier. chez Mr. et Madame d'Olivier. Na obiedzie byli le prince de Darmstadt, le prince d'Anhalt, Millord Stairs, ambassadeur d'Angleterre, Mr. de Kniphausen, le marquis Sommery, envoyé de France à la cour de Bavière, le marquis Manzi, Mr. Suhm, Mr. Minquitz. Po obiedzie byliśmy au cours i na komedyi.

25. Byłem rano chez Madame la comtesse de Höym, chez Mgr. le nonce d'Espagne, chez Mgr. l'archevêque de Bourges. Na obiedzie był Mr. d'Olivier. Po obiedzie oddał królewicz Jmć wizytę au comte de Croissy, a innych jako to le duc d'Aremberg, Mr. l'archevêque de Bourges et le comte Saillan nie zastał. Po wizytach byliśmy na kursie. a potem chez Madame la princesse de Conti, gdzie była gra wielka. NB. Odebrałem ordynanse królewskie do wyjazdu z Paryża.

26. Rano byliśmy aux Tuilleries. Po obiedzie jachaliśmy do Wersalu, gdzie wieczorem byliśmy na muzyce chez Madame la grande douairière princesse de Conti, stamtąd chez Mr. le Grand et chez Madame. Ja byłem chez Mr. le marquis de Torcy, rekomendując interes JKs. Biskupa Kujawskiego, od którego listy oddałem i tamże na kolacyi zostałem i po kolacyi na grze lombra avec Madame de Torcy et Mr. le cardinal de Polignac.

27. Rano był królewicz Jmć au lever du roi. stamtąd chez Mr. le duc de Trêmes et chez Madame. Rano przed południem widzieliśmy la grande écurie, gdzie le prince Charles de Lorraine królewiczowi Jmci asystował i konie w menażu egzercytować kazał, a po obiedzie la petite écurie gdzie był Mr. le Premier. to jest Mr. le marquis de Beringan. Dans la grande écurie są konie du manège et de chasse, dans la petite cugi i konie do polowania. Na obiedzie byli Mr. de Gasqué, maréchal de camp, Mr. le baron d'Eltz. Mr. le comte Hoius. Mr. Suhm. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la duchesse d'Orléans. a potem chez Madame la marquise d'Angeau, gdzie byliśmy oraz na kolacyi. Ja byłem à la porte de Mr. Desmarets. ex quo chorował i u młodego delfina podczas obiadu jego.

28. Byłem rano au lever du roi, gdzie król Jmć informował się o zdrowiu mojem i pytał się de circumstantijs choroby et de medijs, których zażywałem. Po rannym obiedzie jachaliśmy à la chasse du cerf dans le parc de Marly, gdzie u wrót parku była ordynowana une calèche du roi dla królewicza Jmci

na cztery osoby, gdzie królewicz Jmć le prince de Darmstadt, le prince d'Anhalt i ja usiedliśmy i tak jachaliśmy dwie mile francuskie aż au rendez vous, gdzie na konie wsiedliśmy; po polowaniu w tejże calèche powróciliśmy się już samym wieczorem aż do wrót parku, gdzie nasze karety czekały, w których powróciliśmy do Wersalu. W Wersalu odpocząwszy godzinę i drugą, byliśmy na pałacu à souper chez Mr. le marquis de Livry, który traktował solennissime królewicza Jmci, późno w nocy powróciliśmy do stancyi.

29. Byłem rano au lever du roi, gdzie król Jmć pytał się o zdrowiu królewicza Jmci et proposait polowanie z sobą po obiedzie z sokołami. Królewicz Jmć był także na pałacu i spotkał króla Jmci w galeryi, powracającego ze mszy. Po rannym tedy obiedzie jachaliśmy w karetach aż do wrót ostatnich małego parku Wersalu albo ogrodu; tam konie były przy kracie i ekwipaże sokołów, konnych ludzi było barwiannych w liberyi zwyczajnej królewskiej 60, oprócz kilku pieszych z różnemi sokołami na czaple, na kanie, zające, sroki, wrony, kuropatwy etc. bażanty. Tam król Jmć i wszyscy siedli na konie, 4 damy różne, było koni więcej niż 400. Linią jedną po polach jeździliśmy, król we środku, a z sokołami po skrzydłach. Puszczano sokoły na kanie, na zające, na wrony, na bażanty, na kuropatwy, co się pokazało. Powróciliśmy z tego polowania samym mrokiem. Wiatr był zimny marcowy, skorom do stancyi powrócił, miałem frebrę recydywę.

30. Byłem rano au lever du roi i na mszy królewskiej. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Wersalu i jachaliśmy widzieć la machine de Marly, tak na górze murowane aqueductus, jak na dole u samej rzeki, schodząc z góry le long de la machine. Stanęliśmy wcześnie w Paryżu, gdzie mię znowu frebra wzięła. Królewicz Jmć był na koncercie muzyki i był u księżnej Jejmci de Conti i u księcia młodego z powinszowaniem narodzonego syna.

31. Frebra mię cały dzień w łóżku trzymała quotidiana.

VII.

Kwiecień i maj. — Zabawy królewicza. — Konsultacya lekarska. — U malarza Rigaud. — W Meudon. — Audyencya pożegnalna u króla. — Podarki królewskie. — U Delfina.

1. Aprilis, 2., 3., 4., 5., 6., 7., 8. frebrę quotidianę miałem, tak żem z łóżka nie wstawał. Brałem na purgans, poty, emeticum, krew puszczałem.

9. Frebra mię opuściła.

10. 11. 12. 13. Przechadzać się po izbie począłem bez żadnej aplikacyi. Różni od dworu i z miasta przyjeżdżali i przysyłali z komplementem.

14. Brałem na purgans.

15. Dryakiew i wino mocne pić począłem na zastanowienie flussu.

16. i innych dni consecutive aż do końca tego miesiąca accessus febrilès calidi wieczorami następowały. Krew item dwa razy puszczałem i różne remedia zażywałem, przybrawszy do naszego doktora doktora Grossa Niemca.

27. Królewicz Jmć jachał do Wersalu.

28. Polował z królem.

29. Był na koncercie chez Madame la grande douairière princesse de Conti.

30. Powrócił z Wersalu.

1-a Maij byłem na przejażdżce i kilka razy przedtem.

2. Rano było consilium trzech doktorów Carlière, Gross i nasz domowy i resolwowali usum wód mineralnych des eaux de forge.

14. Maij. Mr. Montargon przyjachał do Paryża.

15. Jam począł wyjeżdżać na świeże powietrze.

19. Były damy na kolacyi u królewicza Jmci, Madame la comtesse de Croissy, matka de Mr. le marquis de Torcy, Madame la seconde comtesse de Croissy, belle soeur de Mr. Torcy, Madame la marquise Danceseune, fille de Mr. Torcy et Mr. Danceseune, Mr. et Madame Poultier, Mr. et Madame d'Olivier, le comte Höym, le comte Taun, Mr. Tarło, Mr. Załuski. NB. Pierwszy raz na tę kolacyę zszedłem do królewicza Jmci.

20. Byliśmy à St. Cloud widzieć pałac, ogród i wody.

21. Byliśmy rano chez le peintre Rigaud, po obiedzie w kościele katedralnym de Notre Dame i potem aux petites maisons.

22. Byliśmy à Meudon widzieć pałac i ogród, królewicz Jmć z inszemi jeździł na koniach, umyślnie z Wersalu sprowadzonych, po górnym ogrodzie i parku. Mr. Dumont, gouverneur du palais, wszędzie asystował. Mr. Rignon kolacyę z konfitur i rinfresków dał królewiczowi Jmci. Powracając de Meudon, wstąpiliśmy à Icy do Księżnej Jejmci de Conti, i tam królewicz Jmć został na kolacyi.

23. Królewicz Jmć był po obiedzie au Palais Royale chez Madame. Wieczorem Mr. le duc d'Orléans był na kolacyi u królewicza i z nim byli zaproszeni Mr. le duc d'Aumont. Mr. le duc de Lausun. Mr. le duc de la Tremouille, Mr. le duc de St. Simon, Mr. le marechal d'Etrée, Mr. le marquis de la Vallière, Mr. le marquis d'Allegre, Mr. le marquis de Castre, Mr. d'Armentier et le capitaine des guardes de Mr. le duc d'Orléans. Byli solennie traktowani; rozjachali się o pierwszej po północy.

24. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Po obiedzie jachał widzieć la maison de Mr. Bercy et le château de Vicennes. Jam się został. balsam zrobiłem.

25. Mr. l'archevêque de Bourges był u mnie. Królewicz Jmć był chez le peintre Rigaud. Jam z domu nie wyjeżdżał.

26. Byliśmy na kolacyi à la Meutte chez Mr. Darmanouville. który solennie traktował królewicza Jmci.

27. Po rannym obiedzie jachaliśmy do Wersalu. Fluksya królewiczowi Jmci spadła w nocy na zęby.

28. Rano jachaliśmy à Marly, gdzie Mr. le marquis de Torcy traktował solennie królewicza Jmci na obiedzie; po obiedzie miał królewicz Jmć audyencyą du congé u królewicza Jmci z wielkim afektem i dystynkcyą przyjęty, z podziwieniem całego dworu, któremu król Jmć dał z rąk swoich szpadę bardzo piękną i bogatą, dyamentami brylantami sadzoną, szacowaną 50.000 talerów. Jak się królewicz Jmć z gabinetu retyrował, jam się pozostał i przy komplemencie, uczynionym imieniem króla Jmci. oddałem list, ręką pańską pisany, królowi Jmci francuskiemu, który z osobliwą łaskawością przyjął mię, pytając się o najmniejszych okolicznościach choroby mojej i rady dając potrzebne względem drogi królewicza Jmci. życząc sobie jeszcze go widzieć à Fontainebleau. Po wyjściu z gabinetu króla Jmci Mr. le marquis de Torcy dał mi imieniem króla Jmci portret jego z dyamentami wielkiemi brylantami, szacowany na 5.000 talerów, i drugi podobny à Mr. le baron de Hagen. conseiller privé du roi. Od króla Jmci szedł królewicz Jmć, któremu wszędzie Mr. le marquis de Torcy asystował. oddawać wizyty wszystkim księżnom, jako to à Madame la duchesse de Berry, à Madame, która obfitemi łzami afekt swój testała, à Mr. le duc d'Orléans. à Madame la duchesse d'Orléans, à Madame la duchesse, a Madame la princesse de Conti la grande douairière. Skończywszy te wizyty bawił się królewicz Jmć dans le salon grą lombra avec Madame la duchesse de Berry. potem

promenadą po ogrodzie. gdzie wszędzie fontanny grały aż do wieczora. Wieczór byliśmy chez Mr. et Madame la marquise de Torcy, dziękując mu za wszelkie honory, świadczone królewiczowi Jmci, skąd powróciliśmy nocą do Wersalu. Ja byłem chez Mr. Desmarets et chez Madame la marquise d'Angeau.

29. Rano żegnał królewicz Jmć małego delfina, potem widział wody wszystkie, a po obiedzie byliśmy à Trianon et dans la ménagerie. Szerów było destynowanych, co szwajcarowie ciągną, 20 na jedną osobę, a jedna wielka na cztery osoby. Na obiedzie byli Millord Stairs poseł angielski i dwóch innych z nim millordów, Mrs. les comtes Tarło, Załuski, Höym, Tun. De la ménagerie powróciliśmy do Paryża. Fluksya królewicza Jmci bardziej się zebrała.

30. Królewicz Jmć z izby nie wychodził. Madame la princesse de Conti et le prince de Conti byli przed wrotami, informując się o zdrowiu królewicza Jmci i chcąc być u niego. Mr. le marquis de Torcy był z pożegnaniem u królewicza Jmci i mnie pytał się. NB. Względem biskupstwa imieniem króla Jmci.

31. Królewicz Jmć krew pierwszy raz puszczał. Dzień pocztowy i posłaliśmy relacye partykularne żegnania dworu królowi Jmci et statum expens potrzebnych.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Ciąg dalszy).

Pierwszą wzmianką o nim jest metryka ślubu z daty 2. września 1640 w tem brzmieniu:

„Der Ehrenvest kunstreiche Matheus Cosmerovius Buchtrucker von Crakhau gebürtig — die Frau Mariam Formicin, weillent des Edlen, vesten Mathaei Formicae, auch gewesten Buchtruckers hinterlassene Frau Wittib.

Testes: Joannes Henricus Strasser. — Joannes Kintzl, Balbier allhie.“

Co nas w tym dokumencie uderza, to są dwie okoliczności: raz, że się Kozmerowski nie pisze szlachcicem, a powtóre, że zapodał Kraków jako swoje miejsce rodzinne.

Dr. A. Mayer, idąc za informacyą Żegoty Paulego, zalicza rodzinę Cosmerowych w poczet drobnej szlachty polskiej, która miała w XV. w. posiadać wieś Kosmerzów, a jako miejsce jego urodzenia podaje wieś Wawrzeńczyce.

Dokument powyższy w połączeniu z zapiskiem aktów konsularnych krakowskich z r. 1644. gdzie rodzice Macieja nazwani są tylko „incolae oppidi Wawrzynecensis“, zaprzecza obu powyższym twierdzeniom. Co do szlachectwa jasnem to się staje nadto

z faktu nobilitacyi Kosmerowiusza w roku 1666, przez cesarza Leopolda I. mu nadanej, to jest „rittermässigen Adelsstand“ z przydomkiem „von Lorenzberg“ z nowym herbem. bez najmniejszej wzmianki o jego pochodzeniu szlacheckiem polskiem. Bardzo chlubnie o jego poczuciu narodowem polskiem świadcząca jest zachowana w akcie nobilitacyjnym prośba pisemna Kosmerowskiego do ówczesnego podkanclerza cesarskiego. aby w wygotować się mającym dyplomie nobilitacyjnym wyraźnie było powiedziane o przydomku St. Lorentzberg, „jako ojczyźnie mojej polskiej“ „die denominationem von St. Lorentzberg: meinem Vaterland in Polen“. Toby przecież jeszcze dowodziło pochodzenia jego z Wawrzeńczyc a nie krakowskiego.

Ta pierwsza jego żona. wdowa po drukarzu Formice, wkrótce jednak umiera (1643), a on w dziewięć lat później powtórne związki małżeńskie zawiera, jak się o tem przekonujemy z następującego dokumentu:

„Anno 1652 copulatus est Neostadii: „der Edl und kunstreiche Herr Mathaeus Cosmerovius, kais. Hofbuchdrucker in Wien, die vielehrentugendreiche Jungfrau Susanna Christina, weilland des Edl und vesten Herrn Wolf von Sehr, des inneren Raths zu Wiener Neustadt Tochter“. Świadkami byli dwaj obywatele Neostadienses.

Niech nas nie wprowadza w błąd tytuł dany tu naszemu mistrzowi: „der Edl“ — bo to nie oznacza szlachcica, a raczej nie jest tytułem szlacheckim, lecz tytułem każdego cesarskiego lub miejskiego urzędnika, w ogóle officyanta. Zwykle dodawano jeszcze przymiotnik „gestrenge“ więc „der Edl und gestrenge“ albo „Edlgestrenge Herr“. podczas gdy osoba stanu szlacheckiego dostawała tytuł: „der Wohledel geborene Herr“.

Z tego dopiero małżeństwa obdarzony został pan Maciej czworgiem dzieci, a to:

w roku 1653 rodzi mu się pierwszy syn Jan Maciej,

w roku 1656 drugi Jan Krzysztof.

w roku 1661 córka Marya Zuzanna,

a w roku 1664 znów syn Jan August.

Tylko drugi syn i córka przeżyli ojca, syn objął po nim drukarnię. reszta dzieci zmarła w dzieciństwie.

Interesującemi są te metryki chrztu dla nas pod tym również względem, że nam zachowały imiona rodziców chrzestnych, a tem samem dają możność poznania towarzystwa, z którem polski drukarz w Wiedniu się bratał, a w kraju utrzymywał stosunki.

Otóż wszystkim dzieciom kumowali małżonkowie Phil. i Med. Dr. Rektor magnificus Jan Wilhelm Managetta, nadworny cesarski lekarz z żoną Anną Zuzanną. Była to familia uczonych włoska, ale w Wiedniu osiadła i do dziś dnia kwitnąca, wsławiona naukami i fundacyą naukową, po dziś dzień istniejącą. Zmarł ów Jan w r. 1666. Drugim stałym kumem był jurysta, sekretarz dworu, później kanclerz krajowy (Regierungskanzler) Jan Baptysta Suttinger, w r. 1650 nobilitowany z przydomkiem von Thurnhof, autor kilku dzieł prawniczych, zmarły 1662. Ten to specyalnie przy chrzcie drugiego syna stawał w zastępstwie biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego w parze z żoną Managetty.

W wielkiej tedy musiał stać nasz drukarz estymie u księdza biskupa, skoro mu się ofiarował być ojcem chrzestnym przy drugim synie, a z drugiej strony bardzo wiele zależało Kozmerowskiemu na utrzymaniu łączności z krajem i zadokumentowaniu swego patryotycznego ducha i zachowaniu polskich tradycyj w obcym kraju, skoro się o to starał i upraszał biskupa krakowskiego.

O wielkiej wziętości i popularności Kozmerowa u swoich kolegów drukarzy i adeptów sztuki drukarskiej, a z drugiej znów strony w kolonii polskiej, czasowo w Wiedniu przebywającej, dowodzą znów zapiski w tychże metrykach parafialnych św. Szczepana, gdzie go ośm razy znachodzę zapisanego w charakterze starosty przy aktach ślubnych.

Po raz pierwszy starostuje on swemu koledze, właścicielowi drukarni, Janowi Jakóbowi Kürner w r. 1649. Dalej w r. 1655 czeladnikowi drukarskiemu Andrzejowi Leibmayer.

W roku 1661 starostuje już członkowi kolonii polskiej, malarzowi nadwornemu króla Jana Kazimierza, Janowi Gallison (Collison), o którym później będzie mowa, a w następnym zaraz roku 1662 występuje w tym samym charakterze z drugim Gallisonem, bankierem, przy ślubie malarza cechowego Jakóba Millera.

W roku 1667 znów starostuje malarzowi, Krakowianinowi, Janowi Ryczkowskiemu.

W następnym roku drukarski czeladnik Michał Turnmayer[1]) wita go swoim drużbą, a w roku 1673 zakończa na pół roku przed śmiercią Kozmerowski ten szereg przyjacielskich posług drużbowaniem na weselu polskiego drukarczyka, zapewne w jego oficynie

---

[1]) Miał tu później własną drukarnię od r. 1670—† 1675, a wdowa po nim poszła za drukarza P. P. Viviana. cf. Dr. Mayera l. c. p. 299, 314.

zatrudnionego, żeniącego się w dniu 13. października z wdową po murarzu Zuzanną Wintterthaller. Jest nim Mateusz Osuchowicz, czeladnik drukarski „rodem z Polski", bez podania miejsca jego urodzenia.

Umarł mąż ten pełen zasług dla dobra dwóch krajów i narodowości w roku 1674 pozostawiając syna Jana Krzysztofa spadkobiercą mienia i drukarni, którą też 18-letni młodzieniec sam dalej prowadzi.

Akt ślubu jego powtórnego zapisany jest w metrykach parafii św. Szczepana temi słowy:

Anno 1683 cop. est ad Scotos in Aprili.

„Der wohledle Herr Johann Christoph Cosmerovius von St. Lorentzberg Artium liberalium et Philosophiae Magister und der Röm. Kay. May. Hofbuchdrucker. Wittiber, mit der Edlen, viel Ehr- und tugendreichen Jungfrau Theresia Kunigin." Drużbował I. Dill, cyrulik.

Tu już uwidoczniony jest tytuł szlachecki. Aktu pierwszego ślubu nie znalazłem, tylko datę śmierci pierwszej jego żony.[1] Potomstwa również żadnego. Zmarł on r. 1685. Matka zaś jego, a żona Macieja przeżyła obu, zmarła bowiem 70-letnią dnia 5-go czerwca 1702: „die Edelgestrenge Frau Susanna Christina Cosmerovin v. Sehr Kay. Hofbuchdruckerin und bürg. Wittib in ihrem Haus in der unteren Beckenstrasse".

O zamożności i stosunkach familijnych Kozmerowych najlepiej pouczą nas wyciągi z ksiąg gruntowych[2]) miejskich od chwili kupienia kamienicy w r. 1659 aż do wygaśnięcia ostatniego potomka w r. 1704.

W dniu 20. marca 1659 kupił Mathaeus Cosmerovius dom przy ulicy Untere Beckenstrasse (dziś Sonnenfelsgasse i róg Schönlaterngasse) na rogu uliczki, prowadzącej do świętokrzyskiego zajazdu, od sługi ces. Fryderyka za pewną sumę pieniędzy i zaintabulował 11. kwietnia 1661 na swoje imię.

Po śmierci właściciela przeszedł ten dom z mocy testamentu, publikowanego dnia 2. czerwca 1674, na jego żonę Zuzannę Chrystynę i dwoje dzieci a to: „Pana" Jana Krzysztofa i Maryę Zu-

[1]) W prot. zmarłych archiwum miejskiego: „1682. den 16. Februar. Dem Herrn Johann Christoph Cosmerovius, Kay. Hof-Buchdrucker. in seiner Frau Mutter Haus in der unteren Beckenstrasse, seine Frau Maria an der Mutterfrais (a więc przy połogu) 19 Jahre alt".

[2]) Archiwum miejskie. Gewährbuch der inneren Stadt. Lit. M. fol. 592 i Lit. P. fol. 226.

zannę, zamężną Kürner do równego podziału po $1/3$ części. Po śmierci zaś Jana Krzysztofa (1685) przeszła jego część domu z mocy testamentu, publikowanego w konsystorzu Uniwersytetu dnia 26. czerwca 1685 na jego żonę Teresę, później zamężną Klueg von Grünenberg. Od tej odkupiła jednak matka Zuzanna Krystyna tę część domu, a po śmierci tejże ostatniej przeszedł ten dom z mocy jej testamentu, publikowanego 3. czerwca 1702, na Pana Ferdynanda Józefa von Släby, niższo-austr. Radcę stanu i tegoż córkę Annę Maryę, tudzież na wyż wspomnianą córkę testatorki Maryę Zuzannę Kürner urodzoną Kozmerowską. Po śmierci zaś tejże Kürnerowej przeszła jej część z mocy testamentu z daty 4-go kwietnia 1703, publikowanego 26. września 1704, na jej męża Jana Jakóba Kürnera, który wreszcie swą część odstąpił na mocy ugody wyż wymienionemu Panu Ferdynandowi Józefowi Släby, jak to wpisano do księgi gruntowej w dniu 18. października 1724.

Z tego widzimy całą genealogię Macieja Cosmerowiusza. Córka jedyna starego Cosmerowiusza była za drukarzem wiedeńskim Janem Jakóbem Kürnerem młodszym (1675—1729) także właścicielem domu, a zmarłszy pozostawiła tylko trzy córki.

Kim był ów pan Släby w stosunku do starej Kozmerowskiej kiedy odziedziczył po niej wraz z córką część domu, nie umiem powiedzieć, ale on popadł później w konkurs i dom ten w r. 1749 sprzedano ex officio na publicznej licytacyi.

Jeszcze kilka imion polskich mam tu do zanotowania w rozdziale o polskich drukarzach.

Pierwszym jest niejaki Jan Horyński, biorący ślub w roku 1654 dnia 14. czerwca w parafii św. Szczepana, zapisany jako drukarz (ein Trucker) rodem z Podola (aus Podolien). W roku 1661 umiera tu towarzysz drukarski w oficynie Kozmerowiusza, nazwiskiem Jan Plichtowicz, lat 34 liczący.

Jan Stratoniusz Garski, w protok. zmarłych Gorski pisany, odlewacz czcionek, rodem z Oleśnicy, bierze tu ślub w r. 1666 dnia 6. czerwca z Sybillą Kerschbaum, wdową po jakimś „Gallerwäscher“, a umiera w roku 1718 w 82 roku życia. Nie drużbuje mu wprawdzie nikt z fachu drukarskiego, ale pewnie, że sprowadził go był stary Kozmerowski, który odlewał czcionki w swoim własnym warstacie, bo jeszcze w roku 1643 sprowadził odlewacza z Augsburga a 40 centnarów ołowiu z Polski. [1]) Musiał

[1]) P. Dr. A. Mayer l. c. p. 231.

więc i później czcionki lać własne i ołów z Polski sprowadzać, a polskimi robotnikami chętnie, jak widzimy, się posługiwał.

O drukarczyku Macieju Osuchowiczu była już mowa. pozostaje jeszcze Jan Jerzy Sosicki, pomocnik drukarski, zapewne w drukarni Piotra Pawła Viviana[1]) zajęty, bo mu drużbuje. Bierze on tu ślub 5. października 1676 roku, a zapisany jest w metryce jako „Sochizky“ bez miejsca urodzenia lub pochodzenia.

Tyle tylko śladów polskiej pracy na niwie sztuki drukarskiej na gruncie wiedeńskim, mało tu imion, ale te co są, są pierwszej wody.

Należałby tu bowiem jeszcze i Franciszek Meniński,[2]) naczelny tłumacz nadworny dla języków wschodnich i radca nadworny wojenny, człowiek niepospolitych zdolności i wpływów, dopominający się koniecznie specyalnej monografii, do której materyału zebrałem już sporo. Nie był on atoli drukarzem z zawodu, założył był tylko dla swego własnego użytku i druku swoich dzieł lingwistycznych czcionkami arabskiemi prywatną drukarnię, którą mu Turcy w r. 1683 doszczętnie zniszczyli, ale on niezmordowaną pracą na nowo stworzył.

Malarze.

Nowsze badania na polu rodzimej sztuki polskiej wykryły, że nasz naród, choć nie posiadał może własnego wyrazu na pojęcie malarstwa — bo wyraz „malować“ „malarstwo“ zapożyczył z niemieckiego: „malen“ — a jeśli posiadał rodzimy (świetlić?) to go bardzo wcześnie zamienił na powszechny dziś w użyciu niemiecki — to przecież bez sztuk pięknych. pielęgnowanych na własnym gruncie. nie obywał się nigdy.[3]) Już w XIV. wieku mamy pewne ślady i znamy nazwiska malarzy krakowskich. a z XV. w. pochodzą statuta cechu malarzy krakowskich, pisane wprawdzie po niemiecku, ale na polskiej ziemi i dla polskiej braci, więc nie dziw. że taki „Armknecht“ i „Kuncze Worst“[4]) będą jednymi z pierwszych artystów na horyzoncie malarstwa polskiego. To

---

[1]) Ibid. p. 315.

[2]) Ibid. p. 302.

[3]) Por. T. Jaroszyński: Zaranie malarstwa polskiego. Warszawa. 1905.

[4]) P. A. Grabowski: Skarbniczka. Kraków, 1854. str. 38.

jednakże nie przeszkodziło wcale temu, żeby ta sztuka nie miała się przyjąć, zakorzenić, rozkwitnąć, a w końcu wydać owoc o tak odrębnym smaku, tak specyficznie polski, że trudnoby dziś się dopatrzeć i dojść obcych pierwiastków, które się nań w ciągu wieków złożyły.

I oto w tem właśnie leży rozwiązanie pytania, czy pewien naród posiada swoją rodzimą sztukę, czy nie. Sztuka w najwyższym swoim przejawie nie jest kosmopolityczna, i owszem, taka, która wybitnego piętna swego pochodzenia nie ma, nic dla nas nie jest wartą i dla historyi sztuki jest bez znaczenia. Dopiero wtedy, kiedy dzieło sztuki na pierwszy rzut lub choćby tylko dla oka znawcy, dostrzegalne nosić będzie na sobie piętno swego pochodzenia, swej narodowości, zacznie ono nas interesować, nabierać dla nas znaczenia i wartości, budzić w nas miłość i entuzyazm, rozgrzewać nam serce i umysł, być nam źródłem rozkoszy i nauki, bo na dnie jego odzwierciedlać się będzie geniusz narodu, wśród którego się poczęło i my ciekawem i badawczem okiem śledzić będziemy zniewoleni jego tajników...

Jeżeli Mochnacki dał głęboką definicyę literatury w słowach: „literatura jest wyciągnięciem na jaw myśli narodu", to my możemy sformułować analogiczną definicyę sztuki w słowach: sztuka jest ujawnieniem się geniuszu narodu.

Dlatego sztuka jest i zawsze będzie nosiła piętno narodowe, nacyonalne, a dopiero ten naród będzie miał swoją własną sztukę narodową, którego dzieła będą na sobie nosić jawne piętno swego pochodzenia, kiedy każdy powie to jest dzieło Francuza, to Niemca, a to — Polaka! Dziś sztuka polska nosi na sobie tę wybitną cechę narodową — więc też Polska ma już swoją sztukę.

Te uwagi nasunęły mi się pod pióro, gdym miał przystąpić do wynotowania polskich mistrzów lub adeptów sztuki, szukających bądź to chleba, bądź nauki w metropolii cesarstwa.

Wiek XVI. zaznacza się tu tylko dwoma imionami, ale nie wypływa z tego, aby wówczas stosunki polsko-rakuskie pod tym względem nie były więcej rozwinięte i wpływ wzajemny niewiększy. Ta szczupłość ma swój powód w braku materyału, który dla moich celów po raz pierwszy przeszukiwałem, bo tylko jedna parafia wiedeńska posiada materyał metrykalny od połowy XVI. w., druga tylko od ostatniego lat dziesiątka, a reszta wcale dopiero od wieku XVII.

Pierwszego tedy Polaka Krakowianina, malarza znachodzę w Wiedniu, zapisanego w metrykach ślubów u św. Szczepana pod

rokiem 1591. dominica 3. post Epiphaniam w tych krótkich słowach: „Christoph Kurtzwal von Khraka, Maller — Jungfrau Annam weillendt Josephi Raschers Tochter".

Drugim jest Szlązak.

1592. Der erbar Hans Klainer von Preslaw aus der Schlesing, ein Malergesell — Mariam Kettringerin.

Z kolei rozpoczyna wiek XVII. wspomniane już w historyi malarstwa polskiego nazwisko Bartłomieja Strobel. Rastawiecki [1]) mówi o nim, za niemieckiemi źródłami, jako o nadwornym malarzu Władysława IV. a A. Grabowski [2]) odnalazł testament rajcy krakowskiego Jana Pernusa z r. 1672, w którym tenże leguje zięciowi swemu obraz „św. Jana Kantego na blasze malowany, od zacnego magistra Strobla". Widać z tego, że testator musiał znać osobiście Strobla, a więc tenże przebywał w Krakowie i że ceniono bardzo jego prace, skoro jego ofiarowywano „na pamiątkę i znak miłości". Rastawiecki dodaje jeszcze, że tenże „Strobel z Wrocławia uzyskał tytuł malarza nadwornego cesarskiego".

To ostatnie twierdzenie znajdzie sprostowanie w dokumencie serwitoryalnym wydanym temuż Stroblowi z daty Wiedeń 2. kwietnia 1624, który między innemi udało mi się odszukać w metrykach, jak u nas je zwano „koronnych", a tu zwanych „Saalbücher".

Otóż dokument ten, zwany „Freibrief", wydany przez cesarza Ferdynanda II., stwierdza, że „Bartłomiej Strobel z Wrocławia, nadworny malarz Jego mości arcyksięcia Karola, otrzymał był od cesarza Macieja za intercessyą Jego Mości Króla Polskiego list wolny na wykonywanie swojej sztuki malarskiej. Z uwagi na jego nie tylko nam samym, ale i arcyks. Karolowi oddane usługi, przywilej ów nie tylko potwierdzamy, ale nadto pozwalamy, ażeby w naszem Królestwie czeskiem i inkorporowanych mu krajach, a szczególnie w Wrocławiu lub innem miejscu naszego Księstwa wyższo- i niższo-szląskiego, wykonywał swoją sztukę, trzymał pracownię i czeladź..."

Z tego dokumentu wynika, że tenże Strobel co najpóźniej mógł urodzić się około r. 1600, że atoli nie był nigdy nadwornym cesarskim malarzem w Wiedniu, tylko otrzymał wolność wykonywania swojej sztuki w Wrocławiu i w Czechach, dalej zaś, że już z królem Zygmuntem III. łączyły go stosunki artystyczne, skoro

---

[1]) Słownik malarzy polskich II. 240, III. 413.

[2]) Skarbniczka, str. 67.

tenże zalecił go cesarzowi, że więc Strobel słusznie i do historyi naszego malarstwa policzonym być musi. Co więcej z owego ustępu w testamencie rajcy krakowskiego wnosić można, że Strobel dłuższy czas pracował w Krakowie, a może nawet i zmarł tamże.

Füssli [1]) twierdzi, że poeta niemiecki Opitz napisał wiersz pochwalny na cześć Strobla i Descamp go wspomina. Musiał to być zatem wcale poważny artysta, godzien abyśmy za śladami jego ewentualnej działalności w Polsce śledzili.

Galerya obrazów imienia Mielżyńskich pod zarządem Tow. przyj. nauk w Poznaniu (Katalog 1881) posiada obraz B. Strobla: Ukamienowanie św. Szczepana. Na pierwszym planie królewicz Władysław czwarty w chłopięcym wieku ze swoim nauczycielem. W głębi miasto Gdańsk.

W roku 1650 zapisany jest w metrykach akt slubu pod datą 1. listopada tej treści:

„Der ehrenvest (sławetny) Herr Constantinus Winter, ein Mahler, von Wilna aus Pohln gebürtig, mit Jungfrau Christine Kohlmanin, eines Lieutenants seeligen Tochter.“

Jest to znów jeden z t. zw. „partaczy“ czyli przybłędów, jakiego poznaliśmy już w złotniku Boimie Jerzym, i także widać, że nie ladajaki, skoro mu dano tytuł „pana“ — „Herr“ i skoro się żeni z córką porucznika, więc osobą pewnej dystynkcyi i towarzyskiego znaczenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że w owych czasach, aż pod koniec wieku XVIII., artystów malarzy i rzeźbiarzy, a już wcale cechowych, nie dopuszczano nawet do towarzystwa lepszego mieszczańskiego, tak, że wchodzili oni zazwyczaj w związki małżeńskie ze sługami lub córkami zwykłych rzemieślników, chłopów ze wsi itp., jak to miałem sposobność stwierdzić, przewertowawszy tysiące metryk ślubnych wszystkich tutejszych parafij za lat z górą 250 aż do roku 1799. Artystom i literatom wiedeńskim otworzyła dopiero pani Stael w roku 1808 wrota do salonu — uczyniła ich „salonfähig“.

Z kolei mam mowić o artyście, znanym od dawna w literaturze z nazwiska, którego zidentyfikowanie z autorem obrazu w galeryi cesarskiej w Wiedniu zachowanym i polskie pochodzenie dopiero moje archiwalne poszukiwania umożliwiły.

Jest to malarz Karol Ferdynand Fabricius czyli Fabrycy.

---

[1]) Künstlerlexicon I., str. 633 i II., str. 1767.

Galerya cesarska wiedeńska posiada pod Nr. 1609 krajobraz, idący do niedawna pod nazwiskiem Kiliana Fabriciusa, drezdeńskiego nadwornego portrecisty XVII. wieku. W kilku niemieckich galeryach znachodziły się także podobne krajobrazy jemu przypisywane, pomimo, że notorycznie on był tylko malarzem historycznym i portrecistą.

Hagedorn, niemiecki miłośnik sztuki w pisemku z r. 1755, w Dreznie wyszłem, wspomniał jednak pejzażystę C. Fabriciusa, którego prace u miłośników sztuki wielkie miały mieć wzięcie. Zwrócono więc na tego C. Fabrycyusza uwagę a dyrektor galeryi cesarskiej radca Dworu August Schoeffer, któremu dla nowego wydania (1906) Katalogu II. starej szkoły niemieckiej i niderlandzkiej dałem sporą wiązankę wiadomości źródłowych celem sprostowania wielu dotychczasowych dat błędnych lub nieprawdziwych, zaznajomił drezdeńskiego profesora E. Sigismunda z mojem odkryciem co do Fabrycyusza i tą drogą wiadomość o polskim malarzu XVII. w. Karolu Fabrycym i kilku jego dochowanych pracach przeszła do berlińskiego poważnego pisma: „Repertorium für Kunstwissenschaft“ z r. 1906.

Polskie pochodzenie Fabrycyusza stwierdzamy z aktu ślubnego, zapisanego w metrykach parafii św. Szczepana temi słowy:

„Ao. 1659. copulatus est 29. Julii. Der Edl- und kunstreiche Herr Carolus Ferdinandus Fabricius, ein Maler, zu Warschau in Polen gebürtig, nimht zur Ehe die ehrentugendreiche Frau Regina Köglin, weillendt Herrn Johann Ludwig Kegl, gewesenen bürgerl. Mallers allhie in Wien eheliche Wittib.

Testes: Joannes Miller, Joan Modlsee beide bürgerliche Maller.“

Z tego dokumentu wynika, że Fabrycy nie był cechowym, pomimo, że, co się rzadko zdarza, pojął w małżeństwo wdowę po cechowym mistrzu. i to już osobę nie pierwszej młodości, bo poszła za tegoż Kegla już wdowca jeszcze w roku 1649.

Hans Ludwig Kegl także Khögl i Kögl pisany, pochodził z Mengen w Szwabii, pierwsze związki małżeńskie zawarł tu z wdową po malarzu niderlandzkiego pochodzenia, Samuelu du Mesnil w roku 1645, a druga ta jego żona była z domu Ewa Regina Rössler, córka zarobnika.

Znachodzę i drugi dokument ważny o Fabrycym, a to uwidoczniony jego zgon w protokołach zmarłych. gdzie czytamy:

„A. 1673. Der Karl Ferdinand Fabritius, ein hofbefreiter Maler. wohnhaft in der Leopoldstadt in Mathias Scholzen

Haus, welcher sich den 21. Januar d. J. selbst unversehens erschossen hat. Alt 36 Jahr."

Dowiadujemy się z tego dokumentu, że Fabrycy w międzyczasie dostał tytuł malarza nadwornego, że więc posiadał wyższe kwalifikacye artystyczne, i nie objął warstatu malarskiego z żoną na Grabenie, ale założył własne atelier na Leopoldsztadzie. Urodzony w roku 1637, ożenił się mając lat 22 z wdową pewnie o wiele starszą od niego i kto wie czy pożycie domowe nie było powodem nagłej śmierci, bo wówczas dla uniknięcia ambarasów i zgorszenia chętnie fakt samobójstwa pozorowano przypadkowem zdarzeniem lub nieostrożnością, aby uniknąć konfliktu z władzą kościelną.

Obraz w cesarskiej galeryi okazuje wprawną rękę artysty i szkołę holenderską, górującą wówczas w Wiedniu pod wpływem całej plejady osiadłych tu mistrzów holenderskich czy ogólnie mówiąc niderlandzkich, których cały wyczerpujący szereg pomieściłem w amsterdamskiem „Oud Holland" z roku 1906. U naszego Fabrycyusza czy Fabrycego tłumaczyć się może ten wpływ nadto w prostej linii od Samuela Du Mesnil przez Kögla, który był tegoż uczniem. W ostatniem czterdziestoleciu XVIII. w. pracuje w Wiedniu malarz Józef Fabritius, ale ten pochodzi z Bochbowic na Morawach i był synem tamecznego stolarza.

Po Warszawianinie idzie bezpośrednio Krakowianin, obaj równocześnie w Wiedniu osiadli i obaj niecechowi mistrze.

W metrykach parafii św. Ulryka na przedmieściu dawniej tegoż nazwiska, dziś Neubau, które to przedmieście od połowy wieku XVII. po koniec XVIII. było niejako kolonią artystyczną, gdyż tam mieszkała przeważna część, bo większa część wszystkich malarzy i rzeźbiarzy wiedeńskich, a prawie wszyscy niecechowi tj. partacze. Tam mieszkał i nasz Boim złotnik.

Pod rokiem 1660 zapisany jest tam tedy akt ślubu w dniu 25. grudnia temi słowy:

„Ioannes Kikoczi (nazwiska niewyraźnie pisane, przypuszczam, że może miało znaczyć Cichocki, Kikocki) ein Mahler, ledig, gebürtig von Graccau in Polln, nimbt die Susannam Kilmacherin Wittib..." Ani świadkowie nie malarze i wdowa nie po malarzu, ani się później nie spotykamy więcej z tem nazwiskiem, więc być może, że z Wiednia wyjechał i powrócił do kraju.

Jak między złotnikami odnaleźliśmy tu zbłąkaną owieczkę, syna patrycyuszowskiej rodziny lwowskiej, wyłaniającego się w Wiedniu jako wcale poważany artysta, tak przychwytujemy tu niejako między malarzami dezertera ze służby nadwornej polskiej królewskiej, a to malarza Jana Gallison, nieznanego Rastawieckiemu, którego nazwisko i list serwitoryalny polski po raz pierwszy w „Sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w Polsce" Tom IV. z roku 1891 weszły do literatury.

List wyż wspomniany serwitoryalny a raczej dekret nominacyjny na rzeczywistego nadwornego malarza królewskiego wraz z dwoma innymi tamże zapodanymi, ciekawymi są dokumentami do historyi kultury i stanu dyplomatyki polskiej owych czasów, jak niemniej wysokiego poważania i szacunku, w jakim sztuka na dworze królewskim polskim a za nim i w całym kraju stała. Mianowicie w oko wpadającą będzie różnica w tym kierunku między takimiż listami dworu cesarskiego a polskimi. Podczas gdy cesarskie serwitorya i przywileje wszystkie na jeden szemat wystylizowane ograniczają się na komunalnem wspomnieniu kwalifikacyi petenta, rzadziej podniesieniu specyalnych jego zasług lub prac, za to tem częściej protekcyi i intercessyi osób możnowładnych, równego są brzmienia dla kowala, stolarza i malarza, nie motywując dostąpionej godności czy zaszczytu powołania do służby cesarskiej nadwornej, godnością i dostojnością sztuki, to dyplomy takie wyszłe z kancelaryi nadwornej królewskiej (tak dla malarza Szwankowskiego z r. 1593, Stanisława Puzel z r. 1621, dla Grygniewskiego z r. 1636) czytają się jak hymny pochwalne na cześć sztuki, a każdy z nich inny, i w sobie zamknięte skończone dzieło sztuki pisarskiej, tak że możnaby i powinnoby się je cytować po pierwszych słowach wstępnych, jak bulle papieskie:

„Non novum est, artem pictoriam..." albo „Famatam olim picturae dignitatem..." Są to majstersztyki gabinetowe dyplomatyki polskiej, tak chlubnie świadczące o wysokim horyzoncie widzenia i pojęcia misyi cywilizacyjnej i artystycznej przez naszych kanclerzy, że im współczesna dyplomatyka europejska nic równego przeciwstawić nie może.

Widzieliśmy już na dyplomie Bartłomieja Strobla w wyjątkach cytowanym, pod jakim punktem widzenia artyści i rzemieślnicy dostępywali zaszczytnego tytułu lub rzeczywistej służby dworskiej. Stałą formułką wstępną tam jest

Ponieważ nam i naszym antecessorom służyłeś w tym a tym zawodzie pilnie i wiernie, albo, zalecono nam wielkie zdolności

twoje w tym a tym fachu — a wstawili się za tobą ci a ci — to ci... nadajemy prawo nazywania się naszym sługą nadwornym... albo przyjmujemy w poczet naszych rzeczywistych płatnych sług...

Tymczasem polski taki dekret nominacyjny, jaki na przykład Jan Kazimierz wydał dla Jana Gallisona z daty Warszawa 30. października 1664 w pierwszej swojej połowie wysławia godność sztuki, respekt i zamiłowanie królewskie dla niej, szczególniej na ojczystej glebie zrodzonej, dalej podnosi wysokie zdolności artysty i jego niekłamany własnowolny animusz dla służby królewskiej, a w drugiej obdarza go specyalnie wymienionymi przywilejami:

„Talem nobis acceptissimam et uberissimam gratiae nostrae testificationibus prosequendam semper videri virtutem... Enimvero cum tales ad servitia nostra... Is enim pingendi peritia instructissimus... non solum in oblectationem sui, sed etiam in admirationem hominum captet animos... Favemus natis in patra virtutibus...“

Aleksander Hajdecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

Ten monolog jest bardzo ładny, ale nie czyni silnego wrażenia z braku umotywowania, dostatecznego przygotowania czytelnika do tego wyznania hrabiego, że w nim zeszły się losy Kaina i Orestesa, albowiem stał się bratobójcą i matkobójcą... Scena ostatnia jest efektowna, ale nie dramatyczna. Poświęcenie się Floryndy za Rodryga, jej śmierć z ręki ojca — wszystkiemu temu brak podstawy, wszystko zaskakuje czytelnika nagle i nie czyni trwałego wrażenia.

Błąd autora w pochwyceniu wątku dramatycznego wynagradza głęboki podkład psychologiczny charakteru hr. Juliana, trafny koloryt historyczny i piękny język i styl. Pustelnik, natchniony wieszczym duchem, przepowiadający nieszczęście Floryndzie — i wróżba, grożąca Rodrygowi, stanowią tu ów pierwiastek mityczny, jaki poeta lubiał do dramatu wprowadzać, a co widzieliśmy we wszystkich jego dotąd rozpatrywanych dramatach (Okryzya, Concordia, Gwendolen).

Drugi tom utworów dramatycznych zamyka „F r a n c z e s k a z R a w e n n y“, sprawa w 3 odsłonach. Powszechnie zwykło się mówić o Franczesce z Rimini, a nie z Rawenny. Pod tem też imieniem występuje ona często w tragedyach. Historya bowiem miłości Franczeski była zawsze dla poetów dramatycznych wdzięcznym materyałem. We Włoszech z dawniejszych na uwagę zasłu-

guje tragedya Silvia Pelico, z nowszych Gabryela d'Annunzio, którą na język polski przełożył pięknie Jan Kasprowicz (przekład wyszedł we Lwowie r. 1906).

U nas, oprócz Adama Bełcikowskiego „Franczeski z Rimini", pojawiła się około r. 1880 tragedya p. t. „Franczeska z Rawenny", podpisana literami W. H., bardzo słaba zresztą, ale, jak widzimy, i ten autor, podobnie jak Felicyan, nazwał Franczeskę: z Rawenny, a nie z Rimini.

Jakkolwiek jest to drobnostka, to przecież warto zauważyć, że właściwie była to Franczeska da Polenta, zwana powszechnie z Rimini, dlatego, że została żoną Malatesty, pana z Rimini.

Historya tej pięknej córki rycerskiej znana jest powszechnie z Dantego „Piekła" pieśni V., choć jest tam opowiedziana mglisto i ogólnikowo: dowiadujemy się tylko, że miłość kochanków została w sposób okrutny zabitą. Na tem podaniu osnuł Felicyan treść swego utworu. Nie powiodło się to jednak poecie szczęśliwie, zamiast bowiem pary kochanków, zdradnie przez losy oszukanych, przedstawił nam kochanka (Paola), oszukującego wraz z innymi najspokojniej nieszczęśliwą Franczeskę... Wdzięku dodaje utworowi wprowadzenie stosunku Franczeski i Paola do Dantego, który jest przyjacielem Paola i Flaminia, mędrca, opiekuna Franczeski. Przez tego ostatniego przysyła wielki poeta Franczesce swe poezye, które ona z rozkoszą odczytuje. Z postaci najmniej naturalnie udał się Paolo, któremu brak rycerskości i namiętności.

Franczeska pojęta i skreślona dobrze, postać wdzięczna, wzbudzająca sympatyę i współczucie, mająca w sobie więcej pierwiastku ogólno-ludzkiego, niż np. Sofonisbe. Także Flaminio jest udatną postacią, zawsze poważny, surowy, dawniej rycerz, teraz mędrzec, zatopiony w filozofii.

„Syn Gwiazdy", sprawa w 3 odsłonach, był, jak wiemy, pierwszem dziełem Felicyana na polu dramatu. Posiada on te same wady i zalety, jakie widzieliśmy w innych dramatach, szczególnie z cyklu o „Grodzie z siedmiu wzgórz". Niezupełnie dobre ujęcie dramatycznego wątku, a to przez to, gdyż Bereszythowi, zwanemu Synem Gwiazdy, jakkolwiek bardzo dzielnemu, o nadzwyczajnej sile, brak warunków na bohatera: mógłby zaś nim być Rabbi Akiba, coby bardziej może akcyęześrodkowało. Charaktery są prawie wszystkie bohaterskie, wyraziście i z mocą zarysowane. Wybija się z pomiędzy nich Rabbi Akiba, Mistrz i naczelnik Izraela.

Treścią dramatu jest powstanie Żydów za panowania cesarza Hadryana. W przedmowie, czyli prologu, pisanym białym wierszem, oryginalnym stylem, wyjaśnia autor tło dziejowe i zaznajamia nas z wypadkami, które poprzedziły akcyę. Rabbi Akiba, nie bacząc na obietnice Cezara, któremi Hadryan usiłował Judeę uspokoić, gromadzi około siebie lud, ćwiczy go do boju, podejmuje powstanie, aż znagła wyrasta ponad wszystkich Bereszyth, zwany Synem Gwiazdy, młodzian silny, jak Samson, który w boju pociski kusz rzymskich odtrącał nogą. Kto chciał walczyć pod jego wodzą, musiał odrąbać sobie serdeczny palec — i takich młodzieńców stanęło w krótkim czasie trzykroć sto tysięcy. Drugie tyle zaś takich, którzy na koniu, w największym pędzie, zdołali wyrwać cedr, wrośnięty w skałę. Na czele tak bohaterskiego hufca wygnał Bereszyth niebawem wrogów z kraju i zatrzymał się wreszcie w Bettarze górnym, „nad Jeruzalemy rumowiskiem Świętem". Rzymianie kuszą się napróżno przez trzy lata o zdobycie tego grodu, aż wreszcie rozpoczynają układy. I tą chwilą rozpoczyna się także dramat.

Konflikt jego stanowi stosunek Bereszytha do Miriamy, córki Akiby. Cała sprawa przedstawia się w ten sposób:

Rabbi Akiba, ożeniony najpierw z Hagadą, nie doczekał się żadnego potomstwa. Za zgodą obojga małżonków nastąpił rozwód i Akiba ożenił się z Martą, która obdarzyła go córką i następnie umarła. Akiba nie miał więc nigdy mieć syna, — a tymczasem cały naród Izraelski w nim i w jego krwi widział zbawienie. Po śmierci Marty tułał się długi czas po świecie, aż razu jednego zaszedł do jakiejś kuźni, gdzie upodobał sobie kilkuletniego syna kowala, chłopca, okazującego niezwykłą siłę. Nie mogąc po dobrej woli, porwał to dziecko przemocą, wychował jako swoje, jako ostatnią latorośl rodu Dawida.

Wkrótce zasłynął młodzieniec pod imieniem Bereszytha — Syna Gwiazdy. Naturalnie cała ta sprawa z porwaniem chłopca, to, jak słusznie zauważył Chmielowski, zasadnicza wada dramatu pod względem prawdopodobieństwa; trudno bowiem wyobrazić sobie, by się Akibie mogło udać całą tę rzecz zataić i zyskać ogólną wiarę w pochodzenie Syna Gwiazdy. Tymczasem Bereszyth poznał razu jednego Miriam, córkę Akiby, pokochał ją i pozyskał jej miłość. Akiba więc w dziwnem teraz znajduje się położeniu. Jeśli zezwoli na małżeństwo, to okaże przez to, że Bereszyth nie jest jego synem, jeśli nie, jeśli powie, że jest nim na prawdę, to przyzna się do winy niepopełnionej, t. j. do złamania wiary Ha-

gadzie (której przyrzekł, że prócz Marty nikogo za żonę nie pojmie). Akiba jednak nie waha się długo, wyznaje Hagadzie wszystko i wiąże ją przysięgą. Wiadomość, że Miriam jest (rzekomo) siostrą Bereszytha powoduje złamanie duszy Syna Gwiazdy, jego upadek, który zresztą nie pociąga za sobą upadku sprawy Izraela, gdyż ten następuje niezależnie od Bereszytha, siłą wypadków, których głównym punktem jest zdobycie Battaru, a wreszcie Jerozolimy. Tak, że właściwie wszystkie bohaterskie postacie, jakie autor wprowadza: Akiba, Bereszyth, Zabulon i inni działają niewiele — raczej słyszymy, co zdziałali i zdziałać potrafią. Dramat kończy się śmiercią Akiby i Bereszytha. Pierwszy, zawiedziony we wszystkich swych nadziejach, przebija się sztyletem, drugi, raniony w ostatniej walce, umiera odtrącony z pogardą przez Akibę, żałując życia, które przy swym końcu odzyskało utraconą wpierw cenę, a to przez wyjawienie tajemnicy o jego właściwem pochodzeniu. Hagada i Miriam mają pójść na męki, ale gotowe są na to przez swą skłonność do chrześcijaństwa...

„Królowa“, sprawa w 5 odsłonach, jest jedynym dramatem Felicyana, osnutym na wypadkach z dziejów polskich. Bohaterką jest królowa polska Jadwiga.

Akcya rozpoczyna się na rynku krakowskim, gdzie widzimy Jadwigę, wychodzącą w towarzystwie Ofki z kościoła Panny Maryi, młodą, żądną wrażeń, chciwą życia. Ślepy lirnik wita ją pieśnią, jaką śpiewano na cześć jej wielkiego dziada. Już zaraz w tej scenie rozpoczyna się w duszy Jadwigi rozterka, już wzmianka o Jagielle przykro ją dotyka, ale jeszcze cieszy ją piękny poranek i lud jej wkoło zgromadzony, który królowa obdarza hojnie. Niepoznana przez nikogo znika potem Jadwiga w tłumie, a tymczasem jej trefniś Pieś usiłuje wybadać umysły ludu w sprawie przyszłego małżeństwa młodocianej królowej. Przemowę jego przerywa wjazd Rakuszanina Wilhelma, odbywający się za sceną.

W drugiej odsłonie oczekuje Jadwiga w komnacie na Wawelu przybycia Wilhelma. Jest zniecierpliwiona i rozgniewana wiadomością, że kasztelan Dobiesław z Kurozwęk rozkazał zamknąć przed Wilhelmem bramy zamku. Gniewosz z Dalewic, u którego książę znalazł gościnę, przybywa do niej z poselstwem od Rakuszanina, przynosząc kwiaty i wiersze. Gdy kasztelan okazuje się nieugiętym, a raczej prośbami skłania Jadwigę do zaniechania zamiaru widzenia się z Wilhelmem na Wawelu, wtedy królowa za radą Gniewosza postanawia zejść się z umiłowanym w klasztorze franciszkańskim. Tam też widzimy ją w odsłonie trzeciej w roz-

mowie z rakuskim księciem. Ta rozmowa przyczynia się do ochłodzenia uczucia młodej królowej dla kochanka, który się tu przedstawia jako butny śmiałek, pragnący raczej korony, niż Jadwigi, gotów do tyranii i okrucieństwa, marna zresztą istota, niegodna nie tylko tego, po co sięga, ale zwykłego nawet ludzkiego szacunku.

W czwartej odsłonie, po nieudałej próbie otworzenia własnoręcznie wrót zamkowych Wilhelmowi, otrzymuje Jadwiga wieść, która stanowi zwrotny punkt w jej stosunku do księcia rakuskiego i punkt kulminacyjny dramatu. Wieść to o związku Wilhelma z Mistrzem Krzyżackim Zollnerem i cesarzem Wacławem w celu najechania Polski z trzech stron, w razie gdyby Jagiełło posiadł koronę i rękę Jadwigi. Młoda bohaterka nasza zostawia teraz rękę swą do rozporządzenia narodowi, a za całą nagrodę ma chwilę samotności, w której może puścić wodze swemu żalowi i łzom — i wierność Piesia, przywiązanego do niej od młodości, roztropnego i szlachetnego. Wyzuwa się potem królowa z wszelkich pragnień osobistego szczęścia i chce żyć i działać tylko dla narodu. — W odsłonie piątej w rozmowie z Dymitrem z Goraja, pośredniczącym między królową i księciem litewskim stawia Jadwiga wiele warunków, wszystkie zaś na korzyść narodu; dla siebie nie chce nic. Skojarzywszy następnie dwórkę swą Ofkę z Jędrkiem Toporczykiem, udaje się z prośbą o pomoc do Najświętszej Panny i w spokoju wychodzi na spotkanie Jagiełły.

„Królowa“ jest jednym z najlepszych płodów Felicyana w dziedzinie dramatu. Cały wysiłek swej twórczej zdolności skierował poeta na osobę Jadwigi, pragnąc wskrzesić ją nam taką, jaką była, jaką ją w duszach naszych czujemy. Postać ta góruje nad wszystkiemi, jakie wyszły z pod pióra Felicyana. Sofonisbę można było podziwiać, z Franczeską współczuć, Jadwigę Faleńskiego można pokochać. W jej uniesieniach, gniewie jest wiele wdzięku, wiele prostoty zaś w rezygnacyi i ukojeniu.

Zgłębiając przedewszystkiem pomnikowe dzieło Szajnochy („Jadwiga i Jagiełło“), starał się poeta najwierniej historycznie i psychologicznie odtworzyć walkę w duszy Jadwigi: między ziemskiem uczuciem, a wielkim, niebiańskim prawie obowiązkiem. Że postać ta nie stała się taką, jaką ją może Felicyan chciał mieć i jakiej my byśmy pragnęli, to wynikło ztąd, że fantazya poety „była raczej przetwarzającą, niż twórczą“ i brak intuicyi artystycznej w dostatecznej mierze nie dozwolił mu odtworzyć walki

wewnętrznej w duszy Jadwigi z taką siłą, by na jej tle mogła zarysować się zupełnie doskonała postać królowej.

Wyższość jej nad kreacyą Szujskiego w tem leży, że przełom psychiczny od miłości ku Wilhelmowi do poświęcenia się dla wielkiej sprawy, jest u Falenskiego pojęty wznioślej, głębiej. Jadwiga jest u niego naprawdę wielką, gdy u Szujskiego bohaterka jest do końca słabą, chwiejną, tylko poddaniem się woli Bożej decydującą się na swój czyn wiekopomny.

Trzy główne momenty walki wewnętrznej królowej skupił Felicyan w jej trzech monologach.

W pierwszym, kończącym odsłonę drugą, widzi Jadwiga przed sobą tylko rozstajne drogi: naród polski nie chce Wilhelma, Krzyżacy zagrażają państwu, a „z puszczy róg litewski dzwoni...“ Cóż jej, młodej, żądnej życia i szczęścia czynić w takiem położeniu?

Wypadałoby coś postanowić, rozstrzygnąć. Ale oto niedługo ma się Jadwiga widzieć z Wilhelmem w klasztorze, więc niech jej Bóg przebaczy, że się jeszcze choć chwilę łudzić będzie nadzieją.

Silne zaakcentowanie kobiecości w charakterze Jadwigi wychodzi tej postaci na korzyść. (Szkoda tylko, że autor w niżej przytoczonych słowach każe robić tę analizę psychologiczną samej Jadwidze.)

Najmilej przedstawia się królowa w monologu swym przy końcu odsłony czwartej, kiedy już losy swe zdała na wolę narodu. Po odejściu wszystkich brzmią jakoś dziwnie w sercu młodziutkiej królowej słowa z taką mocą i stanowczością przed chwilą wyrzeczone... Czuje i wie, że ma być władczynią, zna obowiązki, pojmuje swój cel szczytny i nie dba o ból własnego serca. Jednak — powiada:

> Jednak w kobiecie — doli mej dziewiczej,
> W królowej — żal mi kobiecości mojej.

Więc nim się stanę naprawdę królową, nim podejmę mój ciężki obowiązek, „czyż dziwno, jeśli przez niedługą chwilę... zdala od ludzkich oczu, w tej tu cichej samotni rzewnym płaczem się zaniosę?!“ — i wybucha łkaniem, wylewając w niem całą swą boleść, cały zawód życia. A potem zanosi modły do Boga, by jej dał odwagę podjęcia najcięższej pracy:

Niech się nad siły, niech się na śmierć strudzę —
Byle z mej ręki kwitły szczęścia cudze,
Skoro własnego szczęścia mieć nie mogę!

I wreszcie: Giń we mnie przeszłość, przyszłych dni przemocą!!

Nakoniec w ostatnim monologu, obok uczucia osierocenia po stracie ojca, w niepewności co do losów matki, ogarnia już Jadwigę zupełnie wielkie, święte uczucie miłości dla tego ludu, który się zwierzył jej opiece.

Do mnie ty! Dla ciebie
Siebie wczoraiszą w żywy grób ja wgrzebię,
Łzy w sercu tając! — i choć nie z wesołem,
Ale z pogodnem i wyniosłem czołem,
Tam idąc, kędy szczęście Twe znachodzę,
Ani się cofnę, ni zawaham w drodze!...

Na chwilę jeszcze dręczą ją przeczucia własnej niedoli, ale wnet, pokrzepiona modlitwą, idzie przywitać przyszłego małżonka ze słowami:

Ktobądź jesteś Mężu...
Święć mi się w tobie Polsko spotężniała!...

Z innych postaci wybijają się Pieś i Nawojka, rycerze zaś, jak Jędrek, Dobiesław, Dymitr nie mają w charakterach swych tego właściwego XV-mu wiekowi piętna, jakie umiał nadać swym postaciom Sienkiewicz (w „Krzyżakach“).

Kompozycya utworu jednolita, choć zarzucić wypada, że akcya jest na 5 odsłon trochę za szczupła, a przez to rozmowy, choć piękne, są często za długie i przez to nużące. Sytuacyę ratuje w tym razie Pieś, który, jak królowę i dworzan, tak i czytelnika rozwesela swymi żartami.

„Tańce śmierci“, fragmenty dramatyczne, miały jako całość być zapewne koroną twórczości Felicyana. Miał to być dramat fantastyczny w rodzaju tak częstym u dawnych romantyków — i miał może zawrzeć wszystkie koleje wewnętrznego życia poety — w formie najróżnorodniejszej. Pojedyncze części utworu musiały powstawać w różnych czasach, rodząc się z głębokich refleksyj Felicyana, źródła „Meandrów“ i takich poematów, jak „Chusta Weroniki“, „Stabat“. Z ogłoszonych urywków trudno jednak wyrobić sobie jakieś pojęcie ogólne o całym pomyśle, o ca-

łym zamiarze poety. Pierwsze fragmenty, gdzie poeta ukrywa się pod imieniem Lucyana, zawierają myśli, z któremi już spotykaliśmy się w innych poematach — myśli o ogólnym stosunku ludzkości do Boga, o wszechpotężnej sile Miłości. Z części drugiej otrzymaliśmy intermezzo komiczne i fantastyczne, niby komedya Szekspirowska. albo — jakaś staroniemiecka Haupt- und Staatsaktion. . Nasuwa się tu wspomnienie klechdy „O głupim Gawle“, satyry politycznej i społecznej. I to intermezzo, odgrywające się w czasach przeddziejowych w królestwie Dzwonkowem, iest taką satyrą — tylko humor tu nieco płytszy.

Wskutek braku poglądu na całość pomysłu — nie podobna zrozumieć także pojedynczych tych urywków, szczególnie ostatni (XXX.) jest niejasny. Dzieje się w Jamie Smoczej pod Wawelem, a zawiera rozprawę, czy walkę bohatera z Szatanem.

Ciekawy jest „Hymn Samobójców“, okropna parodya Ody do młodości. Wszystko to aluzye do współczesności, któreby były ciekawe, gdyby mogły być bardziej zrozumiałe.

W ogólnej charakterystyce twórczości dramatycznej Felicyana Faleńskiego dobrze jest wyjść od zdania P. Chmielowskiego, dotyczącego „Althei“, a mogącego być zastosowanem do określenia istoty tragiczności, jak ją nasz poeta pojmował. „W pojęciu tragiczności — mówił P. Chmielowski — bardzo bliskim iest Felicyan Greków: konieczność włada tu wypadkami; ta wszakże zachodzi od pojęcia greckiego różnica, że ją sprowadzają namiętności ludzkie w konsekwentnym rozwoju swoim.“ Naturalnie w „Althei“ musiało się to uwydatnić najsilniej, jako wzorowanej ściśle na greckich wzorach klasycznych, ale rzuciwszy okiem na wszystkie utwory dramatyczne Felicyana, widzimy, że na takiem właśnie, a nie innem pojęciu tragiczności są one zbudowane. Wspominaliśmy już o tem przy rozbiorze „Juniusza Brutusa“ i „Sofonisby“, wzmiankowaliśmy o tym pierwiastku mitycznym wróżby lub przestrogi przy charakterystyce „Floryndy“. A „Królowa“? Jak Concordia Papiria nad Sofonisbą, tak nad Jadwigą ciąży od początku widmo ofiary, a jego wyrazem jest pieśń ślepego lirnika, w słowach której kryje się przepowiednia losów królowej. Pieśń ta wita ją ponurym dźwiękiem na progu marzeń, i ona towarzyszy królowej w chwili, gdy w sercu jej zwyciężyła idea ofiary.

Jednem słowem w dramacie Faleńskiego panuje nad postaciami pewna siła fatalna, która wszakże istność swą czerpie ze źródła ich własnej woli, poniekąd tylko (najbardziej w „Juniuszu“) płynąc z zewnątrz.

Dr. T. Grabowski zauważył, że dramat Felicyana cechuje to, iż zawiera zawsze jakieś zagadnienie moralne, rozwiązywane przez autora zgodnie z danemi psychologicznemi, spokojnie, bez patosu. z mnogością sentencyj trafnych i głębokich.

Galerya postaci Felicyana jest wcale pokaźną: J. Brutus, Sofonisbe, Rabbi Akiba, hr. Julian, Althea, Jadwiga i inne — i wskazuje bądź co bądź na bogactwo indywidualności twórcy. Ważnem jest i to, że po raz pierwszy spotykamy w dramacie postacie symboliczne. z których najwybitniejszemi są: Okryzya, Tanakwil. Concordia. Gwendolen, Lirnik.

Wszystkie one składają dziwny, odrębny świat. do którego wchodzimy z ciekawością, ale gdzie czujemy się jakoś obcymi, czujemy w jego całokształcie pewien chłód. wyrafinowanie, estetyzm... Wszyscy ludzie mówią tam takim pięknym. stylowo wykończonym językiem, tak nic nigdy nie powiedzą za wiele, zawsze robią tak i to, co ściśle przystaje do ich usposobienia, nigdy się w tym względzie nie pomylą. jakby się bali odstąpić od jakiejś nałożonej im z góry reguły... Wszystko to jest raczej wycyzelowane, wypracowane, a nie stworzone.

Dobrze i trafnie określa dr. T. Grabowski ten świat jako taki. który „an der Schwelle der Ueberkultur steht, bez siły pierwotnej, zebrany z starych ksiąg i złożony misternie, a parnassyjski“.

O wzorach, na jakich Felicyan kształcił swój dramat. wspominaliśmy, że byli nimi głównie Szekspir, Calderon, Hugo, ze starożytnych zaś Euripides.

I nieraz, szczególnie gdy się rozchodziło o styl, by mu nadać barwę odpowiednią danej epoce, brał Faleński wzór z kilku równocześnie poetów i różniczkował go cechami dykcyi epoki lub miejsca. (Przykład w „Synie Gwiazdy“ — wedle uwagi P. Chmielowskiego.)

Wierszem pisane są: „Althea“, „Florynda“. „Franczeska“, „Królowa“ i niektóre fragmenty „Tańców śmierci“, reszta prozą.

Tak się przedstawia twórczość Faleńskiego w tej dziedzinie.

Z porównania jej z liryką widać jasno, że tamta — to właściwy żywioł poety, że ona obrała sobie najlepszą cząstkę jego ducha...

Włodzimierz Zazula.

(Dokończenie nastąpi).

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Gospodarstwa folwarczne zastępują tu poniekąd fermy wzorowe, nie istniejące niestety w tym zakątku.

Zamiast brnąć nadal w ogólnikach, dotyczących rolnictwa włościańskiego, podaję jako przykład gospodarki miejscowej opis jednego z tutejszych gospodarstw włościańskich.

Typem takiego postępowego rolnika, wzorującego się na dworach, jest Kazimierz Grela z Koryczan. [1]) Własność jego składa się z 5 osad ukazowych, położonych w Koryczanach, obejmujących ogółem 76 morgów 183 prętów, posiada on prócz tego 4 morgi łąki poza obrębem wsi, nabyte od mieszczan żarnowieckich, czyli razem 80 m. 183 prętów, a mianowicie:

gruntu ornego 68 morgów,

łąki 12 morgów, 4 w Żarnowcu, 8 w Koryczanach.

Pozostałe 183 prętów odchodzą pod ogród i zabudowania gospodarskie. Posiadłość w Koryczanach składa się z 5 działków

---

[1]) Mamy takich postępowych gospodarzy kilkunastu. Kazimierza Grelę wybrałem jako wzór, gdyż prowadzi on rachunki gospodarskie, nie posiłkując się wprawdzie buchalteryą, lecz zapisując jedynie przychód i wydatki domowe. Obliczeń, dotyczących jego gospodarstwa, dokonałem sam na podstawie jego notatek rachunkowych, gdybym zaś posiłkował sie danemi, zaczerpniętemi od innych gospodarzy, nie prowadzących rachunków, wiarogodność ich byłaby więcej niż wątpliwą.

o rozległości od 8 do 22 morgów z prętami. Grunta jako piaszczysto gliniaste dają dobrą żytnią lub poślednią pszenną mąkę. Łąki w Koryczanach bagniste i torfiaste, o obszarze 8 morgów, dają około 12 fur lichego siana, dostarczając zato materyału opałowego w postaci torfu, którego pokład dosięga czterech łokci grubości. Z dwukośnych żarnowieckich łąk zbiera on zato 15 fur dobrego siana. Korzysta też z pastwiska gromadzkiego, zostawiając niezależnie od tego dwa morgi ugoru na pastewnik dla owiec i pasając krowy na białej koniczynie. Na największej osadzie 22 morgowej prowadzi płodozmian 7 polowy, obserwując następującą kolej zmianowania: 1. kartofle, 2. jęczmień, 3. żyto, 4. owies, 5. łubin na przyoranie, 6. żyto i 7. owies. Na pozostałych gruntach, położonych bliżej domu, porządek zmianowania nie jest stałym, będąc całkowicie zależnym od ilości wywiezionego nawozu. Na letnim nawozie sieje pszenicę, na zimowym kartofle, groch i wykę, na kartofliskach daje jęczmień, po pszenicy zaś groch, a po wyce żyto. Jęczmieniska obsiewa koniczyną 4 morgi, resztę żytem. Na koniczynie daje półnawóz pod pszenicę, o ile zaś nawozu nie starczy, sieje żyto, pod które przeznacza od 20 do 22 morgów. Po życie sieje na 8 morgach niebieski łubin na przyoranie, na pozostałych zaś 12 lub 14 morgach owies. Na łubinie daje znowu żyto, na owsiskach nawóz na 10 morgach, na reszcie saradelę i żółty łubin, pozostawiając prócz tego około dwa morgi ugoru na pastwisko dla owiec. Całe gospodarstwo oparte tu jest na produkcyi żyta ze względu na wielką ilość słomy, jaką ono dostarcza, ta zaś jest podstawą nawozów. Gospodarz, nie używający nawozów sztucznych, potrzebuje niemniej od 250 fur obornika rocznie, dla nawiezienia 10 morgów pola, nie licząc półnawozów, dawanych pod pszenicę na koniczynie. Wysiew, zbiór i zużytkowanie ziarna przedstawia się w cyfrach następujących: (Patrz tab. na str. 636.)

Na potrzeby domowe i utrzymanie inwentarza Grela przeznacza 9 korcy pszenicy, 26 korcy żyta, 11 jęczmienia, 160 korcy kartofli i od 60 do 80 korcy owsa, resztę zaś za potrąceniem ilości niezbędnej na obsiew sprzedaje. Wszelkie roboty, wchodzące w zakres gospodarstwa rolnego, wykonywane są przez gospodarza i jego rodzinę, składającą się z 4 głów, przy pomocy czworga czeladzi (trzech mężczyzn i jednej dziewczyny). Przynajmuje on prócz tego robotnika do żniwa, zbioru siana, kopania kartofli i młocki, płacąc od wiązania za żniwiarką po trzy złote groszy dziesięć, od innych robót po 2 złote z całodziennem utrzymaniem, od kopania zaś i młocki po 40 groszy dziennie. Za kośbę łąki

Rodzaj zboża	Przestrzeń zasiewu w morgach 300 pręt.	Wysiew w korcach	Zbiór		Plon z 1 ziarna	Na potrzeby domowe i gospodarskie	Do sprzedania
			korcy ziarna	fur słomy			
Pszenica . .	3	3	24	12	8,	12	12
Żyto	22	22	165	66	7,5	48	117
Jęczmień . .	6	7½	60	24	8,	19	41
Owies	12	18	120	48	6,6	80	40
Groch	½	½	2½	2	5.	2½	—
Wyka	½	¾	3¾	3	5.	—	[4])
Kartofle	6	42	300	—	7,5	160	140
Seradela	2	1	16	10	16,	—	—
Koniczyna biała . .	2	8 garncy	[2])	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	2	8 garncy	—	8	[3])	—	—
Łubin żółty	1½	1½	15	6	10,	—	—
Łubin niebieski . .	8½	½	6	3	12,	—	—
Ugór	2	[1])	—	—	—	—	—

płaci po 8 złotych od morga. Najem kosztuje stosunkowo niewiele, około 80 rubli rocznie: żniwo bowiem uskutecznia się przy pomocy żniwiarki, młocka zaś odbywa się na maszynie.

Zabudowania Kazimierza Greli są dość obszerne, składają się: 1. z domu mieszkalnego o 4 pokojach, 2. ze stajni, 3. obory,

[1]) Zbiera ½ morga resztę obraca na pastwisko.
[2]) 8 korcy przyoruje pod żyto.
[3]) Nie młóci.
[4]) Nie sprzedaje.

4. owczarni, 5. trzech chlewów dla trzody i murowanej piwnicy. Do domu przylega obszerny sad.

O zasobności gospodarstwa świadczy obfitość żywego i martwego inwentarza.

Znajdujemy tu:

a) żywy inwentarz:

koni 6 wartości 600 rubli,

źrebię 1 wartości 20 rubli,

krów 6 wartości 480 rubli,

jałowizny 2 sztuki wartości 80 rubli,

owiec 60 wartości 240 rubli,

trzody 2 wartości 100 rubli.

b) martwy inwentarz:

młocarnia i sieczkarnia z manężem wartości 250 rubli,

żniwiarka parokonna systemu Ostorne'a wartości 170 rubli,

pługów staropolskich 7 wartości 28 rubli.

bron szkockich drewnianych par 4 wartości 16 rubli,

obsypnik żelazny systemu Wrzesińskiego wartości 2 ruble 10 kopiejek,

drapacz o 7 zębach wartości 7 rs.,

wozy 3 wartości 108 rubli,

sani 2 wartości 10 rubli,

sanki do wyjazdu wartości 10 rubli,

bryczki 2 wartości 40 rubli,

wialnia [1]) wartości 63 rubli.

Rachunki gospodarskie prowadzi Grela w dwu zeszytach; w jednym z nich zapisuje przychód, w drugim zaś wydatki domowe.

W 1903 [2]) roku przy względnie słabym plonie żyta (5 ziarn) i niskich cenach zboża, dochód z gospodarstwa wynosił brutto 1051 rs. 51 kop.

W tem otrzymano:

a) ze sprzedaży ziemiopłodów:

za 59	korcy	żyta . .	235	rubli	95 kop.
„ 42	„	owsa . .	100	„	55 „
„ 48	„	jęczmienia .	168	„	80 „

[1]) Nowego systemu sprowadzona z Warszawy przed dwoma laty.

[2]) Posiłkuję się rachunkami z tego roku, gdyż Grela nie mógł odnaleźć zeszytów z wydatkami z poprzednich lat, posiadając jedynie wykazy przychodu, które przechowuje.

za $11^1/_2$ korcy pszenicy	.	59 rubli	60 kop.
„ 120 „ kartofli	.	224 „	15 „
Razem	.	788 rubli	75 kop.

b) z inwentarza:

z owczarni (za wełnę, jagnięta i braki)	103 rs.	15 kop.
z obory[1]) (za cielęta)	31 „	50 „
ze stadniny	36 rubli	
z trzody chlewnej . . .	72 rs.	10 „
Razem .	242 rubli	75 kop.

rozchód zaś przedstawiał się w sposób następujący:

najem i zasługi czeladzi . . .	170 rubli	
podatki skarbowe . . .	45 „	$18^1/_2$ kop.
składki gminne . . .	25 „	$49^1/_2$ „
składki kościelne	22 „	2 „
składki ogniowe . .	16 „	64 „
kupno i reperacya narzędzi rolniczych	62 „	12 „
utrzymanie budynków .	10 „	50 „
Razem . .	351 rubli	96 kop.

Czysty dochód wynosił zatem 679 rubli 64 kopiejek.

Z dochodów otrzymanych z gospodarstwa Grela wykształcił syna, co podług jego obliczenia kosztowało go około 500 rubli rocznie, skapitalizował też pewne sumy na posagi dla córek, które powydawał za mąż. Obecnie zaś kształci syna jednej z nich w szkołach średnich w Częstochowie.

Sam Kazimierz Grela nie jest już człowiekiem młodym, liczy bowiem 62 lat, wygląda jednakże o wiele młodziej, na czterdziestokilkoletniego mężczyznę. Ubiera się dość starannie, lecz tak jak na włościanina przystało, t. j. w sukmanę, goli przytem wąsy. Z zachowania się jego i rozmowy można wywnioskować, że jest człowiekiem rozumnym. Pełni obecnie urząd ławnika przy sądzie gminnym w Żarnowcu.

---

[1]) Dochodu z nabiału i drobiu, którym rozporządza jego żona, Grela nie zapisuje.

ROZDZIAŁ XI.

Lud. — Charakterystyka ludności. — Lud wiejski i charakter jego zewnętrzny. — Stosunek wieśniaków do mieszczan. — Brak odrębności pomiędzy temi dwiema grupami. — Wspólne wady. — Brak poszanowania cudzej własności, szkodnictwo, oszustwa i kradzieże. — Pijaństwo i jego skutki. — Nieporządek i próżniactwo wśród mieszczan. — Oszczędność. — Skąpstwo. — Zawziętość.

Stałych mieszkańców liczą w wioskach gminy Żarnowiec 9014, w tem 67 Żydów, reszta włościanie katolicy. Wieśniacy tutejsi należą wszyscy bez wyjątku do narodowości polskiej, pomimo kilku nazwisk, świadczących o obcem pochodzeniu, jako to: Gałuszka, Piejka. Szejka. Pielena itp.

Geneza tych ostatnich będzie wyjaśniona, jeśli dodamy, że ów Pielena na przykład zowie się właściwie Piołun (Piołun onże Pielena). lecz tego nazwiska. figurującego wprawdzie w dokumentach, nie używa, uważając je za zbyt swojskie i pospolite. Zdarza się też, że nazwa polskiego pochodzenia. wymawiana opacznie, traci z czasem wszelkie cechy polskości. W taki sposób powstało z wyrazu szczelina, nazwisko Scelina. zbliżone w tej ostatniej przeróbce bardziej do włoskiego niż do polskiego języka.

Jeśli zajrzymy do spisów poddanych starostwa żarnowieckiego już nie z XVI lecz nawet z XVIII. wieku. przekonamy się, że niewielu potomków dawnych kmieci starościńskich znajdziemy wśród miejscowych włościan. Jest tu wprawdzie kilku aborigenów, których praojcowie uprawiali tutejsze łany już 1545 roku, lecz ci zaliczają się poniekąd do białych kruków, do rzędu ich należą: Bujak, Poskard, Pabian i Barbarzec (w Łanach): Guzdek i Wawer (w Koryczanach): Dąbrowa, Kur. Kucypera, Lelatko i Sarwa (w Chlinie), tudzież Nowak (w Małoszycach). Większość zaś osiadła w tych stronach dopiero w początku zeszłego stulecia. Rozumie się, że przy takich warunkach nie zdołał wytworzyć się odrębny i jednolity typ miejscowy, bedący odbiciem przeszłości z jej tradycyami. Wieśniak tutejszy nie daje wrażenia człowieka, który zżył się od wieków z uprawianym przez siebie zagonem, na którym strony rodzinne i otaczająca przyroda wyryły piętno niezatarte, lecz przybysza, który immigrował tu z obcych stron, pozbywszy się uprzednio wszelkich osobliwości etnologicznych. Włościanie tutejsi są na ogół wzrostu średniego, wyższym względnie wzrostem wyróżniają się mieszkańcy Chliny i Koryczan. Mężczyźni. o ile

nie posiadają cech typu tatarskiego, należą do dość przystojnych, czego nie można powiedzieć o kobietach, które są raczej brzydkie niż piękne. Ładne wieśniaczki spotykamy wyjątkowo w Woli Libertowskiej.

Jakkolwiek okolice Żarnowca zaliczały się terytoryalnie do dawnego województwa krakowskiego, lud miejscowy nie przypomina niczem dziarskich Krakusów ani temperamentem ani strojem. Zamiast tradycyonalnej fantazyi, krewkości i wesołości, spotykamy tu ludzi ponurych i flegmatycznych.

Barwny stój ludowy, którym szczyci się tak ziemia krakowska, zaginął też bezpowrotnie i czerwonej rogatywki tam nie ujrzysz, białe sukmany z czerwonem wyszyciem i wyłogami spotkasz gdzieniegdzie i to tylko w Koryczanach u kilku starych ludzi. A jednakże kilka wiorst jest ledwo ztąd do parafii Teżyca, pow. miechowskiego, gdzie włościanin nie stanie do ślubu inaczej jak w stroju narodowym, gdzie najuboższy parobczak posiada karazyę, kaftan granatowy, pas z kółeczkami i rogatywkę z pawiem piórem. Lecz gospodarz tutejszy nie lubi tego stroju, po karazyi poznanoby, że jest wieśniakiem, w palcie zaś z kołnierzem aksamitnym, w papierowym kołnierzyku i krawacie wiązanym, któż odróżni go od pierwszego lepszego „pana“. Zapomina on, że owo ubranie, źle dopasowane i wykończone niedbale, nadaje mu wygląd nie inteligenta a raczej „podróżnego“ tj. bezdomnego włóczęgi, w jakich obfitują w porze letniej wsie nasze, położone przy traktach. Największą skłonność do przebierania się okazuje młodzież. Wśród ludzi starszych znajdziemy wielu takich, którzy, nie wstydząc się siermięgi, podkreślają poniekąd swoją przynależność do stanu włościańskiego goląc wąsy, nie szadzą, nie tytułują sąsiadów swoich panami i w mowie używają po dawnemu liczby podwójnej.

Kobiety młodsze i dziewczęta przebierają się też „po miejsku“ w staniki z szerokimi rękawami i żakiety. Na głowach noszą chustki włóczkowe w zimie, perkalowe lub jedwabne, wiązane pod brodą w lecie. Starsze kobiety tylko zachowały dawny strój; upinają one na głowach w kształcie zawoju tradycyonalne wzorzyste chustki, lub układają na kształt czepka białe muślinowe, suto haftowane i wykrochmalone: za okrycie służą im długie, wełniane granatowe, samodziałowe zapaski, powszechnie używane w innych stronach Krakowskiego. W ogóle ludność tutejsza jest dość staranna pod względem ubrania i przytem obficie zaopatrzona w takowe. Ludzi w podartej lub połatanej odzieży nie spotykamy tu wcale. Zamożniejsi mężczyźni nawet, nie mówię już o kobietach,

kupują ubrania tylko na obstalunek i to z dobrego materyału. Włościanin nie żałuje w ogóle pieniędzy na ubranie; woli zapłacić drożej lecz kupić coś lepszego. Kożuch kryje suknem. Latem i zimą chodzi w butach. Ze starzyzny nabywa jedynie kapelusz czarny, noszony przez lato. Lubiąc pokazać się, wydaje on stosunkowo mało na utrzymanie, to też odżywia się na ogół marnie.

Dążenie do pewnego komfortu daje się zauważyć w starannem wykończeniu domów mieszkalnych. Nie różniąc się architekturą od przeciętnych chałup włościańskich, jakie spotykamy w Jędrzejowskiem, domki włościan tutejszych odznaczają się okazałością; mieszkanie gospodarza i jego rodziny składa się częstokroć z kilku pokoi (2 do 4). Składane z drzewa sosnowego, obrabianego na kanty, dawane przytem na podmurówce, zręby domów włościańskich są dość wysokie. Ściany malowane na zewnątrz, tynkowane zaś i bielone, a nieraz nawet malowane lub tapetowane od strony wewnętrznej, gacą na zimę słomą wykręcaną w małe snopki, jak na strzechę, tak że cały dom wygląda jak poszyty. W izbach znajdujemy podłogi i po kilka okien podwójnych z okienicami. Przed drzwiami frontowemi spotykamy częstokroć ganki. Z pod strzechy zwieszają się dookoła rzeźbione ozdoby drewniane w kształcie festonów. Oddzielone obszernymi sadami chałupy ciągną się zazwyczaj jednym szeregiem wzdłuż drogi. Stojący w ogrodzie dom zwrócony jest frontem do ulicy. Z przeciwnej strony przylega do niego podwórko, dookoła którego wystawiono w czworobok zabudowania gospodarskie. Przed domami też, częstokroć w obrębie ogrodów, a czasami wprost przy drodze, znajdujemy głębokie studnie z kołowrotkami. Utrzymują je tu w ogóle bardzo starannie, osłaniając dachem, a nieraz nawet i ścianami z trzech stron.

Mowa ludu miejscowego nie obfituje w prowincyonalizmy, lecz zato przeplatana jest russycyzmami i germanizmami w rodzaju: gramotny = umiejący czytać, odkazać = odmówić, obwiniać = oskarżać, zborgować = pożyczyć, rychtować = szykować itp.

Prowincyonalizmy, powszechnie używane w Krakowskiem, podane w poprzedniej mej pracy,[1]) pomijam, ograniczając się w tym względzie do wyrazów czysto miejscowych, nieznanych w innych stronach Krakowskiego; do rzędu tych ostatnich należą:

huba = osada ukazowa,

koza = stajanie,

---

[1]) Patrz Monografia wsi Mnichów w powiecie jędrzejowskim „Wisła“ t. XVIII. zeszyty 1., 2., 3., 4.

czubasz = hak do nawozu.
chabina = pręt,
dziadowizna = dożywocie,
szarka = grunt piasczysty.
gadzina = zwierzę domowe,
okoły = zabudowania gospodarskie, stojące w podwórzu.

Mówią tu na ogół dość poprawnie, mazurzenie spotykamy rzadko, częściej natomiast objaw wręcz przeciwny, polegający na wstawianiu litery z po s i c.

Zanim przystąpimy do charakterystyki szczegółowej ludu, winniśmy zaznaczyć, że ludność miejscowa składa się z dwu grup, nie tyle odrębnych z natury, ile żyjących w absolutnym prawie separatyzmie. Czemże bowiem różnią się od wieśniaków mieszczanie żarnowieccy, także rolnicy z zawodu, rekrutujący się prócz tego w znacznej części z mieszkańców sąsiednich wiosek, którzy osiedli w mieście przed kilkudziesięciu laty. [1]) Nie możemy przytem powiedzieć, aby dłuższy pobyt w tem mieście dawał pewną ogładę i wyrobienie towarzyskie. Żarnowianie, tytułujący się w rozmowie panami i paniami, przy żywszej dyskusyi uciekają się do pięści, najordynarniejsze obelgi są też zwykłym objawem chwilowego nieporozumienia. Nie umieją oni nawet zachować pozorów przyzwoitości w mowie, opowiadając przeto jakiś drastyczny epizod w sądzie, używają wyrazów takich, które przejmują wstrętem i obrzydzeniem słuchaczy, mających elementarne poczucie estetyki. Pod względem uświadomienia obywatel miejski nie stoi wyżej od wieśniaka. W mieście bowiem zdarzyło mi się słyszeć à propos zaburzeń socyalistycznych: „Nie daj Boże, aby tu do nas przyszły te Polaki z Sosnowca (tak nazywają socyalistów), bo to ino znista katolickiemu narodowi, nadeszlą sołdatów i o Polaków nabiją katolickiego narodu“. Logiczniejszymi zaś są o tyle od włościan, iż nie powołują się w sądzie na odbytą powinność wojskową, ani też nie popisują się znajomością obcych języków, co u ludu wiejskiego jest na porządku dziennym.

Jeden antysemityzm jest specyalną cechą charakteru mieszczańskiego; jest on przyczyną częstych zatargów pomiędzy katolikami i Żydami, wynikających przy lada okazyi. Wszelkie zaczepki

[1]) Jak to widzimy ze spisów ludności, w mieście bowiem spotykamy wiele nazwisk, używanych w XVIII. wieku w sąsiednich wsiach i odwrotnie wiele nazwisk, rozpowszechnionych obecnie tylko po wsiach, używali dawni mieszczanie żarnowieccy z XVIII. wieku jako to Biedroń, Płoszaj, Witczyk, Sobala, Środoń itp.

pochodzą zazwyczaj ze strony katolików. Ludność wiejska natomiast żyje w absolutnej zgodzie z Żydami.

Trudno zrozumieć na czem polega owa wyższość, o której tak przeświadczony jest Żarnowianin, traktujący protekcyonalnie włościanina i stroniący od wszelkich stosunków z nim tak towarzyskich jak i rodzinnych. Zbytecznem jest chyba dodawać, że moneta zaciera różnicę pochodzenia i przesądy kastowe; mieszczanin, poniewierający ubogiego wieśniaka, radby zaślubić córkę zamożnego gospodarza. Jeśli tego rodzaju związki zdarzają się rzadko, to jedynie dlatego, że i włościanie żywią pewnego rodzaju niechęć do obywateli miejskich, noszących tu powszechnie miano „gulonów", poczytywane przez nich za obelgę. Wskutek antagonizmu pomiędzy włościanami a mieszczanami, wójtowie żarnowieccy rekrutują się przeważnie z pisarzy gminnych.

Wspólnym rysem charakteru ludu tutejszego jest przedewszystkiem zamiłowanie do wszelkiego rodzaju krętactwa i oszukaństw, idące w parze z brakiem poszanowania cudzej własności i świadczące przeto o zaniku elementarnych zasad uczciwości.

Nie dotykam już szkodnictwa w polach, rozwielmożnionego tu do tego stopnia, że nie tylko wypasanie, lecz wyrzynanie sierpem lub zabieranie snopów i kopek ze ścierni jest na porządku dziennym: każda gromada utrzymuje przeto z konieczności polowego „oganiającego pola od szkodników".

Zaznacza się tu przedewszystkiem brak tego co Rzymianie nazywali bona fides tj. poczciwości. Zdarza się bowiem, że ten i ów prostak tutejszy, nie umiejący na pozór trzech zliczyć, zdobywa się na podstępne bankructwo, polegające na tem, iż obarczony długami wydaje symulowane zobowiązania krewniakom lub kumotrom, aby wystawili majątek na licytacyę. Tytuł własności nabywa w takim razie osoba, podstawiona przez poprzedniego właściciela, pozostającego nadal w posiadaniu dawnej nieruchomości i o spłacie długów już nie ma mowy.

Sukcesorowie nabywają też nieraz powyżej wartości prawa do spadku od współsukcesorów, z zastrzeżeniem wypłaty należności dopiero po ukończeniu sprawy działowej. Rodzinna osada ulega w takim razie natychmiastowej sprzedaży, poczem nabywa się inną nieruchomość na imię żony, na której współsukcesorowie nie mogą już poszukiwać należnych im opłat. Na tego rodzaju brudne spekulacye zdobywają się nie tylko mężczyźni lecz i kobiety, jakkolwiek te ostatnie nie mają niby głowy do interesów.

Znany mi jest dobrze wypadek, kiedy biedna i „poczciwa“ wdowa z Żarnowca, nie mając funduszu na pogrzeb córki, zaproponowała sąsiadowi kupno gruntu, i otrzymawszy zaliczkę w kwocie 100 rubli, podążyła do rejenta, nie doczekawszy się nawet pogrzebu jedynaczki, i zeznała akt fikcyjnej sprzedaży tegoż działka (jedynego, jaki posiadała) na korzyść jednego z krewnych. Uczciwy sąsiad nie odzyskał owych 100 rubli (przysądzono mu je, lecz nie ma na czem poszukiwać), lecz i wdowa pozbyła się gruntu. Ów krewniak bowiem, tytularny jego nabywca, wytłukł ciotkę co się zowie, gdy mu zaproponowała pozostawienie takowego w jej posiadaniu.

Pieniądze, pożyczone przez łatwowiernego wierzyciela na rewers podpisany przez zamężną kobietę, nie podlegają nigdy zwrotowi. Po śmierci analfabetów pojawiają się też rewersy z ich podpisami, wydane na imię powtórnych małżonków ich wdów. Oszustwa ukrywają się też częstokroć w postaci dobrowolnej umowy; pokrzywdzony otrzymuje wtedy egzemplarz takowej, zaopatrzony własnym podpisem, przeciwna strona bowiem zabiera przeważnie podpisany przez siebie. Nieraz zaś tekst podpisany przez obie strony, pozbawiony jest wszelkiej treści; tego rodzaju podstęp udaje się względem osobników, nie umiejących czytać pisanego. Transakcye tego rodzaju załatwiane bywają przy kieliszku.

Grasująca przed dziesięciu laty w całej gubernii kieleckiej banda koniokradów, znalazła główny punkt oparcia w Żarnowcu. Przebywał tu też od czasu do czasu głośny bandyta Malarski. Dziś Malarski zabity, koniokradów wyłapano, a jednakże kradzieże bydła i koni zdarzają się często. Narażeni na nie są przedewszystkiem a nawet wyłącznie przyjezdni z dalszych stron.[1]) Niech tylko który z nich zostawi na chwilkę w porze wieczornej furmankę na rynku lub na ulicy, nie zastanie, powróciwszy, ani koni ani wozu i pomimo usilnych poszukiwań nie zdoła ich odzyskać. Nie ma prawie tygodnia, aby włościanie z odleglejszych nawet okolic nie poszukiwali w Żarnowcu skradzionego bydła. Pozostaje to w pewnego rodzaju związku z handlem krowami, który odbywa się tu w sposób jakiś tajemniczy; większe partye bywają przyganiane i wysyłane w dalszą drogę wyłącznie w nocy tak zimą jak i latem. Szerszy ogół nie przyjmuje zapewne udziału w kradzieżach, solidaryzuje się jednakże ze złodziejami, nie wydając ich przed poszkodowanymi, nabywając przytem chętnie dla niskiej ceny skra-

[1]) Włościanom okolicznym nie kradną koni w mieście.

dzione przedmioty, co zresztą poczytywane tu jest za zupełnie etyczne i legalne.

Pijaństwo, rozpowszechnione niestety w całym kraju naszym, występuje tu o tyle groźniej, że nałogowi temu oddają się chłopcy miejscy już od 14 roku życia; wieśniacy zaś, nie poprzestając na przepiciu bieżących dochodów z gospodarstwa, odłużają częstokroć i ziemię. [1]) Przynosi ono ludowi tem dotkliwsze straty materyalne, że najważniejsze transakcye, jako to kupno i sprzedaż gruntu oraz inwentarza, umowy, dotyczące małżeństwa, załatwiane bywają przy kieliszku. Wódka jest też jedynym czynnikiem, popierającym wszelkiego rodzaju argumenty, które w ten sposób jedynie trafiają do przekonania ogółu, więc wszelkiego rodzaju wybory, uchwały a nawet i sprawy sądowe nastręczają niemało okazyi do pijatyki. Z karczmy bowiem podążają strony na sprawę ze skaptowanymi świadkami, powracając do niej natychmiast po ukończeniu tejże. Tu następuje częstokroć pojednanie, któremu towarzyszą liczne libacye. Zgubny ten nałóg idzie w parze z pieniactwem i zwykli bywalcy sądowi są zazwyczaj pijakami. Częste nawiedzanie szynków nastręcza im też niemało okazyi do spraw, tu bowiem powstają wszelkiego rodzaju bójki i kłótnie. O znacznej konsumcyi trunków świadczy obfitość szynków w Żarnowcu, gdzie było ich 14 w dobie, poprzedzającej zmonopolizowanie tego artykułu. Utrzymywane wyłącznie przez Żydów, nie odgrywały one roli jadłodajni. Dziś wobec monopolu wódczanego mamy prócz rządowego składu spirytualij dwie karczmy i trzy piwiarnie. Obrót dzienny sklepu rządowego dosięga w dnie targowe do 500 rubli, karczmy i piwiarnie uchodzą też za przedsiębiorstwa złotodajne; karczmarze są tu przeto poczytywani za pierwszych obywateli miasta.

Jakkolwiek daleki jestem od mniemania, żeby każdy Żarnowianin lub wieśniak tutejszy był oszustem i pijakiem, spotykamy tu bowiem ludzi, którym podobny zarzut wyrządziłby wielką krzywdę, dwie te wady jednakże, znalazłszy podatny grunt, zapuściły tu głęboko korzenie. Usilna praca dwóch okolicznych proboszczów nad wyplenieniem ich daje słabe rezultaty. Mówiono mi, że działalność jednego z poprzednich proboszczów, który nauki moralne popierał „różańcem“ (nazywano tak nahaj, który stale nosił za cholewą) była o wiele owocniejszą. [2]) Próżniactwo, a zwłaszcza

[1]) Czego nie spotykamy w Jędrzejowskiem.

[2]) Miał to być człowiek niemłody, gorący patryota, kochający lud i traktujący go jak braci; wszelkiego rodzaju oszustwa oburzały go,

nieporządek są raczej wadami mieszczan niż włościan. Pod względem braku zamiłowania do czystości katolicy nie ustępują Żydom, całe miasto przedstawia się przeto jak jeden śmietnik. Na ulicach gruba warstwa nawozu; pomyje i wszelkiego rodzaju ścieki spływają rynsztokami dając lepkie i cuchnące błoto, po zaułkach i pustych placach trzoda ryje w stosach śmieci, trzoda i krowy chadzają zazwyczaj po chodnikach, gdzie ślady ich obecności pozostają do czasu absolutnego rozpylenia. Zamiatany bywa jedynie rynek i to tylko od Wielkiej Nocy do jesieni. Wszelkie brudy ściekają tu do Pilicy, zanieczyszczanej prócz tego przez stojącą tuż koło niej rzeźnię, a jednakże jest ona zwykłem miejscem kąpieli letnich, dostarczając zarazem wody do picia i gotowania. Jedyny zakład kąpielowy czyli tak zwana łaźnia, do której chodzą tak Żydzi jak i chrześcijanie, jest nadzwyczaj brudna; gruba warstwa sadzy pokrywa ściany, woda do parowania nie bywa zmienianą, dolewają jej tylko w miarę potrzeby. Świerzb przeto i wszelkiego rodzaju pasożyty są tu na porządku dziennym. Mieszczaństwo tutejsze ma tak mało zamiłowania do porządku, że nie tylko biedne wyrobnice, lecz pierwsze obywatelki miasta, damy kapeluszowe, wyrzucają wszelkiego rodzaju śmiecie i odpadki na ulicę. Domy miejskie są przeważnie brudne i obszarpane; wiejskie zato wyglądają czysto i schludnie. Do ludzi pracowitych w mieście należą wyłącznie rzemieślnicy. Rolnicy zato spędzają zazwyczaj czas na pogawędce, łażeniu po mieście i przesiadywaniu na ławkach przed domami; by nie zadawać sobie trudu przy uprawie gruntu, nie trzymają zazwyczaj inwentarza roboczego, najmując do robót jesiennych i wiosennych włościan. O pracowitości ludu wiejskiego trudno wyrobić sobie należyte pojęcie; o każdej porze dnia można spotkać wieśniaków, wałęsających się po Żarnowcu. Do sądu, który świeci częstokroć pustkami w styczniu i lutym, napływają tłumnie w czasie żniw i spędzają tam dla błahych powodów całe dnie, pomimo, że dojrzałe zboże wyczekuje sierpa. Pomimo tego w gospodarstwie wszystko wykonane jest w czasie i to z możliwą dokładnością. Gospodarze, posiadający nawet duże osady, pracują na równi z domownikami.

Dodatnią stroną ludu tutejszego jest oszczędność, granicząca nieraz ze skąpstwem, rozrzutnemi są jedynie jednostki nałogowe.

---

uciekał się więc czasami do bata, jeśli odmawiano zwrotu zdobytego podstępem. Denuncyowany przez własnych parafian, opuścił tę niewdzięczną niwę przed mojem przybyciem, znam go przeto jedynie z opinii, jaką tu pozostawił po sobie.

Włościanie, posiadający większe osady mają zazwyczaj po kilkaset rubli grosza zapasowego, uciułanego z gospodarstwa, dokupują więc w razie możności grunt. Z powodu wielkiej ilości nabywców cena ziemi jest w tych stronach względnie wysoką, za morg bez budynków płacą od 200 do 300 rubli. Będąc z natury próżnym, włościanin tutejszy ubiera się starannie, skąpi natomiast na utrzymanie, rozumie się, że żadne cele kulturalne nie znajdują u niego poparcia.[1])

Włościanin tutejszy jest nie tyle mściwy ile zawzięty. Doprowadzić poważnionych do zgody nietrudno, lecz pojednanie chwilowe nie zapobiega dalszym zatargom, do których strony szukają okazyi. Zemsta ogranicza się zazwyczaj na denuncyacyi, lub złośliwem oskarżeniu. Zabójstwa zdarzają się li tylko w celu rabunku. O pożarach z podpalenia, o które tu zresztą bardzo łatwo, domy bowiem położone w znacznem oddaleniu od siebie, obite bywają słomą, kronika miejscowa nie wspomina wcale. Godnym zaznaczenia jest fakt, że lud tutejszy, pomimo wrodzonej próżności, przekłada areszt od niewielkiej nawet grzywny.

ROZDZIAŁ XII.

Stosunki rodzinne, sąsiedzkie i społeczne. — Materyalistyczny pogląd na małżeństwo. — Smutny los sierót po śmierci ojca. — Działalność rady familijnej. — Umowy majątkowe pomiędzy małżonkami. — Zatargi pomiędzy rodzeństwem. — Stosunki prawno-sądowe. — Krzywoprzysięstwo. — Brak solidarności. — Stosunek chlebodawców do służących. — Przychylność dla dworów. — Niedołęstwo gminy. — Nieco o gospodarce miejskiej. — Przekupstwo przy wyborach. — Kredyt włościański.

Małżeństwa zawierane bywają nie na podstawie sentymentów, lecz jedynie z punktu widzenia interesów ekonomicznych. Młodzież tutejsza poszukuje przedewszystkiem posagów, a że wymagania jej pod tym względem są dość wygórowane, więc za dobrą partyę we wsi uchodzi panna, posiadająca niemniej od 800 rubli wiana, mieszczanie natomiast, biedniejsi na ogół od włościan, nie gardzą i 200 rublowym posagiem, otrzymują go przytem zazwyczaj w na-

---

[1]) Dowodem tego miejscowe koło Macierzy, liczące bardzo niewielu członków wśród włościan.

turze w postaci części domu lub kilkunastu zagonów gruntu. Posażne dziewczęta bywają rozchwytywane; wychodzą więc za mąż przed dojściem do pełnoletności. Biednym natomiast grozi staropanieństwo, którego tu mamy wiele przykładów. [1])

Wdowy zato, obarczone nawet potomstwem, znajdują zawsze licznych konkurentów, jeśli tylko spuścizna pozostaje tymczasowo w ich posiadaniu. Przy powtórnem zamęściu dzieci z pierwszego małżeństwa idą zazwyczaj w poniewierkę, na służbę do ludzi, sukcesyjny ich majątek zagarnia ojczym, dorabia się i wianuje własne dzieci ich kosztem. Zaciągając fikcyjne pożyczki, skupuje też nieraz za połowę lub czwartą część wartości schedy od pasierbów, tak że w krótkim przeciągu czasu zostaje tytularnym właścicielem osady po nieboszczyku. Małżonka jego pozbywa się też wkrótce instynktów macierzyńskich i nie tylko nie staje w obronie sierót, lecz korzystając z przysługującej jej z prawa roli opiekunki, gorliwie współdziała z ojczymem w jego niecnych spekulacyach. Istnieje wprawdzie tak zwana rada familijna, lecz ta nie troszczy się bynajmniej o interesa małoletnich. Jest to machina, funkcyonująca bardzo ciężko, składająca się przytem z osobników, mających li tylko własny interes na względzie i korzystających przeto z każdej okazyi, aby wypić na koszt tych, dla których jakakolwiek decyzya z ich strony jest niezbędną. Po poczęstunku rada familijna zbierze się wnet i uchwali wszystko co jej zaproponują, chociażby to było z wyraźną szkodą dla małoletnich. W przeciwnym zaś razie decyzyi przychylnej nie można uzyskać. Jeśli po nieboszczyku zostały kapitały w depozycie u osób trzecich i interesa spadkowe nie są uregulowane, tak że łatwo jest coś uszczknąć z majątku małoletnich, ten i ów wprasza się gwałtem do opieki. Rada familijna składałaby się przeto z kilkudziesięciu członków, gdyby do udziału w niej dopuszczono wszystkich aspirantów. Gdy zaś interesa przedstawiają się tak czysto, że o łowieniu ryb w mętnej wodzie mowy być nie może, wszyscy radziby usunąć się z opieki.

Umowy majątkowe pomiędzy małżonkami załatwiane bywają zazwyczaj przed ślubem, że zaś intercyzy przedślubne zdarzają się bardzo rzadko, posag przeto staje się własnością męża, wdowie zatem przysługuje tylko prawo do dożywocia na pewnej części majątku nieboszczyka. Jeśli wiano składa się z nieruchomości, nabywa ją od przyszłej małżonki aktem fikcyjnej sprzedaży pan młody.

---

[1]) Znacznie więcej niż w innych stronach np. w Jędrzejowskiem.

Zdarza się, że mąż pragnie w ciągu pożycia małżeńskiego zabezpieczyć żonie zwrot posagu na wypadek śmierci. Jedyną drogą ku temu są rozporządzenia testamentalne, niepraktykowane jednakże w tych stronach. Włościanin natomiast wydaje rewersy własnej żonie, ceduje w drodze sprzedaży część swego majątku, wnosi wreszcie w jej imieniu sprawę do sądu przeciwko własnej osobie, figurując jednocześnie w roli powoda [1]) i pozwanego. Wszystko to jest zapewne wielce pomysłowe, nie wytrzymuje jednakże krytyki z punktu widzenia prawa obowiązującego.

Skojarzone zazwyczaj li tylko gwoli interesów materyalnej natury, stadła tutejsze żyją częstokroć w dysharmonii. Zdarza się nawet, że rozchodzą się, kobieta powraca w takim razie do rodziców, mężczyzna zaś pozostaje na gruncie lub, spieniężywszy schedę, wędruje do fabryk.

Stosunek zażyłości pomiędzy rodzeństwem nie istnieje prawie wcale. Wychowani pod jednym dachem, stają się oni prawie obcymi dla siebie z chwilą opuszczenia domu rodzicielskiego: ujawnia się to zewnętrznie w „dwojeniu“ w mowie, świadczącem o zachowaniu pewnej etykiety. Wspólne interesa i bliskie sąsiedztwo nie tylko nie jednoczą ich, lecz przeciwnie usposabiają częstokroć wrogo do siebie, dając powód do ciągłych zatargów. Kością niezgody bywa przeważnie ojcowizna, którą każdy z sukcesorów pragnie posiąść w całości. Toczy się tu istna walka o ziemię, którą włościanin ceni nadewszystko, o wiele wyżej od jej wartości sprzedażnej. Podział gruntów włościańskich odbywa się zazwyczaj w sądzie, rzadziej u rejenta. Przy podziale, sporządzonym przez rodziców, pozostają tylko do ich śmierci. Ponieważ lud tutejszy ma nadzwyczajny pociąg do pieniactwa i woli narażać się na koszta, niż zaniechać najbardziej wątpliwej sprawy, procesy działowe ciągną się przeto nieraz po kilka lub kilkanaście lat, podlegając kilkakrotnemu kasowaniu w senacie. Sprawy tego rodzaju kończą się tem, że strony „przeprawują“ połowę majątku.

W sądzie miejscowym, którego okręg obejmuje tylko dwie gminy (Żarnowiec i Kidów), bywa do 1500 spraw rocznie; [2]) przed 10 laty liczba ich przenosiła 2000. Do poważniejszych i niezbędnych poniekąd zaliczają się jedynie sprawy działowe, o zakłócanie posiadania i o spuszczanie wody jest około 250 rocznie,

[1]) Żona bowiem podług przepisów kodeksu Napoleona wnosi sprawę do sądu w asystencyi męża.

[2]) W 1906 roku było ich wyjątkowo tylko 1000.

przybywa do tego kilka spraw wekslowych; cały balast zaś stanowią drobne powództwa o fantowe szkody w polach. wynagrodzenie za robotę itp.

W sferze prawa karnego przeważają też drobne sprawy [1]) o obelgi, plotki. pobicie itp. Pretensye bywają przeważnie urojone, większość spraw kończy się zatem uniewinnieniem lub odmową. Procesują się zazwyczaj sąsiedzi, najczęściej przytem bliscy krewni. Wszelkiego rodzaju waśnie i zatargi powstają zwykle w tem samem kółku. Wystarczy zatem przeczytać nazwisko oskarżonego, aby domyśleć się od kogo pochodzi skarga.

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Sprawy o kradzież rzadko bywają wywlekane przed forum sądowe, sprawcy ich bowiem pozostają nieujawnieni.

LISTY PARYSKIE.

VI.

Stendhal i teorya beylizmu. — Powieść Taine'a. — Francuski erudyt XVII. wieku: Urbain Chevreau. — Kardynał de Retz. — Fryderyk Nietzsche wobec krytyki francuskiej. — Henri de Regnier. — Lucien Jean. — Memento.

Pan Jan Mélin, który niedawno wygłosił studyum p. t. La vie amoureuse de Stendhal,[1]) daje nam znowu książkę autorowi Le Rouge et le Noir poświęconą, ale tym razem uwzględniającą całokształt zapatrywań Stendhala[2]) na życie, literaturę, sztukę, a nawet politykę, — całą więc filozofię Stendhalizmu, a raczej, jak ją sam Stendhal nazywał, beylizmu, wyrazem, pochodzącym od jego właściwego nazwiska. Pod beylizmem rozumieć należy te myśli, te zasady, jakie Stendhalowi były drogie, jakie wyznawał i głosił, jakie propagował w swych pismach, a które nadewszystko streszcza w sobie Julien Sorel, bohater Le Rouge et le Noir, jednego z arcydzieł literatury francuskiej XIX. wieku.

Na czem ten beylizm polega? Na poszukiwaniu szczęścia wszędzie i zawsze, do czego dojść można obserwacyą możliwie dokładną siebie i otoczenia, analizą faktów, jakie się widzi, wrażeń, jakie się odczuwa. Będzie to droga najlepsza do poznania życia, da ona rozkosze niezrównane, stanowi bowiem, nie tylko „polowanie na szczęście", ale szczęście samo.

---

[1]) Paris. Mercure de France, 1909.

[2]) Jean Mélin: Les idées de Stendhal, Paris, Mercure de France, 1910

Ciekawem jest zestawienie tych zasad Stendhala z zasadami, jakie sformułował Maurice Barrès w swoim Un homme Libre w r. 1889: Zasada pierwsza: Nigdy nie jesteśmy tak szczęśliwi, jak w chwili egzaltacyi. — Zasada druga: rozkosz egzaltacyi powiększa jej analiza. — Wniosek: Należy więc czuć jak najwięcej i jak najwięcej się analizować. — Jak widzimy jest to beylizm, może ulepszony i uszlachetniony, ale w każdym razie bezpośrednio od pierwszego pochodzący, zwany dzisiaj egotyzmem (wyraz także przez Stendhala stworzony), albo, jeśli chodzi o Barrèsa, barresizmem, dyscyplina życiowa najbardziej może we Francyi rozpowszechniona, najbardziej charakterystyczna cecha umysłowości francuskiej współczesnej.

To co Stendhal przed wiekiem blisko głosił i wyznawał, co raziło jego otoczenie i co było powodem, że uznawano go za dziwaka i fantastę, dzisiaj weszło jakby w krew, stało się integralną częścią umysłowości francuskiej, czemś, co nie podlega ani wątpliwości, ani dyskusyi.

Taka ciągła obserwacya, ciągła analiza musi mieć jako skutek doprowadzenie do czynu, podnieca bowiem i stwarza pobudki coraz nowe i nowsze, coraz dalsze wskazuje horyzonty; dla tych też względów przezwano Stendhala profesorem energii, nazwa, która dzisiaj przypada Barrèsowi; ale Barrès w tym względzie poszedł dalej: kiedy Stendhal cel główny widział w swojem ja, Barrès te pojęcia ja rozszerzył, uspołecznił i, obok egotyzmu w ścisłem tego słowa znaczeniu, stworzył to, co możnaby, choć zapewnie nieudolnie, nazwać egotyzmem narodowym. Stendhal dążył do udoskonalenia siebie, do stworzenia z siebie jednostki silnej i energicznej, Barrès, poza tem jeszcze, i tą właśnie drogą, do stworzenia z Francyi narodu zdrowego, narodu czynu.

Tak samo, jak Barrès dzisiaj, Stendhal wówczas był wybitnym i charakterystycznym przedstawicielem swojej epoki. Choć tego zaprzeczał, choć nazywał się Medyolańczykiem, choć Włochy pod niebiosa wychwalał, a Francyę surowo krytykował, mimo wszystko ani Włochem, ani Medyolańczykiem nigdy nie był; umysł jego miał wszelkie zalety i wszelkie wady umysłu francuskiego, a więc np. pewną zapalczywość, a więc pozorną powierzchowność, która nas, przyzwyczajonych do rzucającej się w oczy, choć nieraz także pozornej tylko, gruntowności niemieckiej, i dzisiaj jeszcze u Francuzów razi, a więc skłonność do uogólniania szybkiego, do wyciągania wniosków, a obok tego genialny dar ujmowania myśli, jasne i ścisłe ich formułowanie, skutek jasnego

i ścisłego myślenia. Nie napróżno też Logikę (pisał ten wyraz zawsze dużą literą, podkreślając go i specyalną nań zwracając uwagę) ciągle studyował, umysł swój ciągle gimnastykował i tę gimnastykę innym zalecał...

Ale wróćmy do książki p. Mélin; jest to dzieło, które można było dopiero dzisiaj napisać, niedawno bowiem ogłoszono kompletną korespondencyę Stendhala,[1]) przynoszącą wiele ciekawych a nieznanych dotychczas materyałów. P. Mélin te materyały zużytkował, miał przytem głównie na względzie uprzystępnienie, że tak powiem, spopularyzowanie, z jednej strony osoby Stendhala, z drugiej jego dzieł i zasad.

Mówi p. Mélin najsamprzód o stosunku Stendhala do sztuki; piękno było dla niego jednym z celów w życiu, nazywa je „obietnicą szczęścia"; pragnie, aby ta obietnica stała się rzeczywistością, szuka go wszędzie: w muzeach i teatrach, w muzyce i śpiewie. „To też, — powiada p. Mélin, — można go uważać za przewodnika pewnego."

Ale Stendhal także uważa, że im więcej się jest wykształconym, tem więcej ma się szans do zostania szczęśliwym. Kształci więc swój umysł przez czytanie; nic, co odnosi się do literatury, ruchu umysłowego, nie jest mu obcem; jeżeli nie w książkach i artykułach, to w licznych swych listach pisze o wszystkiem.

Tak samo jak ruch umysłowy, obchodzą go czyny ludzkie, obchodzi go więc polityka. W polityce wewnętrznej francuskiej mały przyjmuje udział czynny, — zresztą większą część swego życia spędza poza Francyą, ale pilnie czyta gazety, informuje się u znajomych. Natomiast „pracuje" długie lata w polityce zewnętrznej, zajmując stanowiska dyplomatyczne, na których rzetelne oddaje usługi swej ojczyźnie.

Osobą, która najwięcej go w życiu publicznem zajmuje, jest Napoleon; żył Stendhal w jego otoczeniu, służył pod nim, odbywał z nim kampanie... Napoleon jest dla niego tym wzorem człowieka czynu, człowieka energii, który mu imponuje, do którego radby się stał podobnym... Kiedy, myśląc o śmierci (zdarzało mu się to niejednokrotnie) sporządza jeden ze swych licznych testamentów i dołącza do niego napis, jaki pragnąłby mieć na swym nagrobku, pamięta o Napoleonie i dodaje... „szanował jednego jedynego człowieka: Napoleona". Przypominam, że Stendhal na-

[1]) Stendhal: Correspondance, priface de Maurice Barres, edit. par A. Pempe, 3 t. Paris, Bosse, 1908.

pisał książkę o Napoleonie, nieskończoną co prawda, ale opartą na tem co widział, i niezawodnie przyczynił się do zwiększenia kultu napoleońskiego we Francyi... Przypominam te cudowne ustępy, jakie Napoleonowi poświęcił w swych powieściach... Są to wszystko dowody, że napis na nagrobku nie był ani przesadą, ani fantazyą, lecz uczuciem szczerem i prawdziwem.

Te wszystkie strony życia Stendhala, jego upodobania i nienawiści, jego słabości i namiętności rozpatruje kolejno p. Mélin, „stosując do niego metodę, jaką on stosował do swych bohaterów, tj. poddając go ścisłej analizie; wszystkie części składowe łączy w jedno beylizm, stanowi on jednolitą całość, jest prawdziwem zjawiskiem życiowem". „Rozumieć kogoś, dodaje p. Mélin, używając słów starożytnego filozofa, — to znaczy kochać go. Stendhal zasługuje na to; to też kult dla niego łatwo tłumaczy się: staje się on coraz bardziej pisarzem klasycznym."

* * *

Po ukończeniu wydawnictwa korespondencyi Tainea można było sądzić, że wszystkie prace tego wielkiego myśliciela są już znane; tymczasem spadkobiercy dają nam dzisiaj nowe dzieło pośmiertne, wprawdzie niekompletne, ale mimo to ciekawe i tem cenniejsze, że stanowi jedyną bodaj próbę powieści, jaką Taine kiedykolwiek przedsięwziął. Choć rozpoczął ją był wcześnie, bo już w roku 1861 tj. na trzydzieści dwa lat przed śmiercią, nie dokończył jej nigdy.

Powieść ta, p. t. Etienne Mayran, [1]) opowiada losy młodego chłopca, inteligentnego i wrażliwego, pochodzącego z rodziny zamożnej, ale podupadłej, który, zostawszy sierotą na prowincyi, gdzie był wychowany, ma iść do rzemiosła. W tej samej chwili zjawia się w owem miasteczku kierownik jednej ze szkół przygotowawczych w Paryżu: poszukuje on biednych ale zdolnych uczniów, którzy, składając dobrze egzamina i otrzymując nagrody i odznaczenia w szkołach rządowych, tem samem robią sławę instytucyi prywatnej, pewnego rodzaju reklamę dla przyciągania zamożnej klienteli.

---

[1]) H. Taine: Etienne Mayran, fragments avec une priface de Paul Bourget, Paris, Hachette, 1910.

Etienne Mayran, zamiast więc zostać rzemieślnikiem, gdzie niezawodnie byłby swobodniejszym i gdzie prędzej doszedłby do stanowiska samodzielnego, sprzedaje się przełożonemu paryskiemu, nie wiedząc nawet co go czeka; rozumie tylko, że w ten sposób, — inną drogą byłoby to niemożliwe, — zdobędzie wykształcenie, że nie zostanie robotnikiem, to znaczy nie zmieni klasy społecznej, do jakiej z urodzenia należy.

Śmierć ojca Mayrana, który, w chwili kiedy dogorywa, odprawiwszy wszystkich, każe czytać synowi Voltaire'owskiego Zadiga, spotkanie z przełożonym szkoły paryskiej, odjazd do Paryża, pierwsze wrażenia w stolicy, życie na pensyonacie i pobyt w szkole rządowej, zawody i przebudzenie się samodzielności Mayrana — oto co zawiera początek powieści Tainea, jaki do nas doszedł.

Choć sama w sobie jest ciekawem studyum psychologicznem, o wiele większą posiada wartość dla bliższego poznania umysłowości autora Les Origines de la France Contemporaine. „Stan mego umysłu, — pisał Taine, — jest raczej stanem umysłu artysty niż pisarza. Walczę między temi dwiema tendencyami: dawniejszą i dzisiejszą. W zasadzie, pragnąłbym układać myśli swe tak jak Macaulay, a jednocześnie mieć żywą wrażliwość Stendhala i poetów...“ To też, choć miał już wtedy nazwisko, jako historyk i filozof przedewszystkiem, zabrał się do pisania powieści; praca ta szła mu łatwo, ale nie zadowalniała go bynajmniej, znajdował, że zbyt mało jest oryginalnym. Oto co kiedyś powiedział p. Bourgetowi: „Próbowałem napisać powieść, ale zaniechałem tej pracy: kopiowałem Stendhala, nie zdając sobie z tego nawet sprawy.“

I Taine się nie mylił: jego Etienne Mayran to Julien Sorel z Le rouge et le noir. Jeden i drugi chce dojść do stanowiska kosztem choćby dużych ofiar i czasowo ograniczonej swobody osobistej; jeden i drugi — to charaktery zbyt oryginalne, aby wśród ogółu mir mogły znaleźć. Taine pisze o Mayranie: „Zbyt się różnił od innych, a to jest zawsze niebezpiecznem“. Stendhal mówi o Sorelu: „Julien nie mógł się podobać, ponieważ za wiele różnił się od otoczenia“. Widzimy więc, że obydwaj, Taine i Stendhal, tych samych niemal wyrazów używają dla scharakteryzowania bohaterów. Że Taine umyślnie nie kopiował Stendhala, o tem nie ma nawet potrzeby wspominać; natomiast, stwierdzenie tego podobieństwa jest jednym jeszcze nowym dowodem na to, jak wielki wpływ Stendhal na Tainea wywarł, a także, jak wiernie bohatera swego w Le rouge et le noir odmalował.

Wreszcie nie należy przypuszczać, że historya Etiennea Mayrana jest autobiografią Tainea; jak wiadomo, inne on koleje przechodził; ale, z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że w opisie przygód swego bohatera Taine zużytkował te wspomnienia, jakich doświadczył w swej karyerze profesorskiej, kiedy dokładnie i z bliska mógł się przyjrzeć szkołom i pensyonatom francuskim.

Tak samo, jak wiernie przedstawił pożycie szkolne bohatera, byłby niezawodnie wiernie i ciekawie opisał dalsze jego koleje, ale, choć „filozof-artysta nie omylił się, widząc w takiem dziele ideologię i namiętność jednocześnie, pożądaną syntezę dla swych tendencyj sprzecznych“, to jednak „te tendencye były tak silne, że, w chwili, kiedy synteza miała nastąpić, sprzeczności zamanifestowały się jeszcze wyraźniej: filozof wszedł w nieporozumienie z artystą i powstrzymał go, teoretyk wydał sąd nad twórcą i zabronił mu dalszej pracy (Paul Bourget)“. Ztąd, rozpoczęty Etienne Mayran odłożony został na bok, skazany na to, że nigdy nie będzie skończony...

*

* *

Obok pisarzy znakomitych i wielkich, którzy tworzą swą epokę i przez to przechodzą do potomności, istnieje, zawsze i wszędzie, cały szereg autorów drugorzędnych, mających jednak niekiedy i znaczenie i wpływy na bieg myśli, a więc zasługujących na poznanie i na wyznaczenie należnego im miejsca. Takiego pisarza, Urbain Chevreau, który żył w wieku siedmnastym (1613—1701), znanego zresztą tylko okolicznościowo, specyalistom tej epoki, przypomniał nam p. Gustave Boissière, profesor w kolegium w Niort, w dwu swych pracach, jednej biograficznej, [1]) drugiej, zawierającej tekst krytyczny najważniejszego studyum Urbaina Chevreau o poezyach Malherbea. [2])

Są to dwa dzieła, wchodzące w zakres erudycyi literackiej, w których nagromadzona jest praca straszna — rezultat poszukiwań licznych w bibliotekach i archiwach francuskich i zagranicznych; nie kuszę się też bynajmniej, aby w niniejszej notatce wchodzić w szczegółową ocenę tak zresztą specyalnej kwestyi;

---

[1]) G. Boissière: Urbain Chevreau, Niort, Clouzot, 1909.

[2]) G. Boissière: Remarques sur les poésies de Malherbe par Urbain Chevreau, edition critique par..., Niort, Clouzot, 1909.

chciałbym tylko, hołd złożywszy sumiennemu pracownikowi, dobrze przez swe dzieło zasłużonemu literaturze ojczystej, w paru słowach, nadmienić kim był Chevreau, jaka jest jego zasługa główna, co daje mu prawo obywatelstwa w republice literackiej.

Urbain Chevreau urodził się w Loudun w Poitou (ojciec jego sporządzał witraże), szkoły i Uniwersytet ukończył w Poitiers i zabrał się do pisania: z tego okresu znane są jego komedye i tragedye, które z powodzeniem dawano w Paryżu. Do Paryża przyjeżdżał rzadko, najczęściej siedział w mieście swem rodzinnem do czasu, kiedy wyruszył w podróż za granicę: zwiedzał kolejno: Holandyę, Szwecyę, Brunszwik, Hanower, Bawaryę, całą niemal ówczesną Europę cywilizowaną. Dłużej bawił na dworze Krystyny, królowej szwedzkiej, która mianowała go swym sekretarzem; pisał dla dworu sztuki teatralne, ale jednocześnie utrzymywał stosunki listowne z całym światem uczonym epoki.

Po abdykacyi królowej, Chevreau pozostał jeszcze, ale niedługo, na dworze jej następcy, Karola X.: nie były to już czasy dawne, w których pielęgnowano literaturę, więc Chevreau wziął urlop i powrócił do Loudun; urlop ten jednak był raczej dymisyą: inne podróże czekały dawnego sekretarza Krystyny: widzimy go w Konstancyi, w Kassel, we Włoszech, w Kopenhadze, a zawsze spełnia jakieś misye poufne, zawsze towarzyszy księżniczkom, czy książętom krwi.

W r. 1678 mianują go nauczycielem ks. du Maine, syna Ludwika XIV. i Pani de Montespau; ten fakt ustala pobyt Chevreau we Francyi; siedząc w miejscu, może swobodniej pracować, szczególniej, kiedy edukacye księcia ukończywszy, a czując się już zestarzałym, na dobre osiada w swojem mieście rodzinnem, (gdzie też w roku 1701 umiera).

Urbain Chevreau, jako pisarz, był w całem tego słowa znaczeniu erudytą; nie ma działu literatury, w którym nie byłby przedsięwziął poszukiwań: „to też, — jak powiada p. Boissière, — nie zostawił nic doskonałego i skończonego, ale dzieło jego nosi piętno pracy nieustającej i głębokiej erudycyi“. Historya, krytyka, filozofia, teatr, poezya — wszystko znajduje się w pismach Urbain Chevreau; nie ma żadnej ważniejszej kwestyi, zajmującej umysły ówczesne, którejby Chevreau, jeżeli nie w specyalnej pracy, to co najmniej w swoich licznych i cenionych listach, nie poruszył.

Umysłowość uniwersalna, znająca sprawy nie tylko francuskie, ale i zagraniczne, umysłowość nadzwyczaj żywa i oryginalna, a przytem ciekawa, tak przedstawia nam się ten zapomniany poeta

i uczony, którego wszechstronnie daje nam poznać wyczerpująca praca p. Boissièrea.

* * *

Księgarnia Mercure de France ogłosiła świeżo wyjątki z pism kardynała de Retza.[1] Kardynał de Retz, Paweł de Gondi, urodzony w 1614 roku, chociaż nie miał wcale kwalifikacyj wrodzonych na księdza, po bardzo burzliwej, pełnej przygód młodości, księdzem, z woli rodziców, został. Tak samo, jak przykładał się do zabawy, teraz przyłożył się do studyów teologii i zdobył w tym kierunku wiedzę poważną.

Po odegraniu znanej roli politycznej, ostatnią część swego życia poświęcił spisaniu pamiętników. Pamiętniki te są przedewszystkiem dziełem polityka, który, choć nie zawsze w tem co pisze, jest ścisły, a, jak podejrzewają nawet, umyślnie fakty historyczne fałszuje, to jednak współczesne życie zna i rozumie doskonale; przedstawia je obrazowo, ożywia i dodaje mu siły, ale ponieważ robi to z talentem, trzeba mieć inne materyały w ręku, trzeba znać historyę epoki, aby na tych fałszach się poznać.

Fałszowane, czy autentyczne — bo podejrzewano nawet przez pewien czas, że Retz nie jest autorem Pamiętników, — stanowią one w każdym razie utwór literacki dla XVII. wieku charakterystyczny, pozwalający nie tylko poznać życie współczesne we Francyi, ale także wniknąć w te jego szczegóły, których historya nie uwzględnia.

Wyjątki „Mercure de France" podają, obok pamiętników, przedruk młodzieńczej pracy Retza p. t. Conjuration de Fresque, którą Richelieu uważał za dzieło „niebezpiecznego umysłu"; znajdujemy tam również liczne oceny Retza jako pamiętnikarza i pisarza.

* * *

Jeżeli Nietzsche we Francyi ma wielu wielbicieli, to również wielu ma i przeciwników, którzy, chociaż nie starają się w niwecz obrócić jego dzieła, — co zresztą byłoby lekkomyślnem, — to jednak

[1] Cardinal de Retz; Les plus belles Pages, Paris, 1909.

powstrzymują zapał zaślepionych nieraz stronników „nadczłowieka“, wyznaczając mu w ruchu umysłowym XIX. wieku miejsce poczesne, ale nie pierwsze i nie jedyne, które zaćmiewałoby wszystkie inne.

Do gruntownej pracy p. Seillièrea o indywidualizmie XIX. wieku, [1]) do niedawno ogłoszonego studyum p. Daniela Halévy, [2]) które wywołało nawet protest ze strony pani Nietzsche-Förster, przybyła świeżo nowa książka p. V. de Pallarèsa,[3]) pod ironicznym tytułem „Zmrok bożyszcza“, stwierdzająca reakcyę silną i wyraźną przeciwko Nietzscheanizmowi, reakcyę zbyt może znowu energiczną, ale wytłumaczoną, jeżeli stwierdzić „nieznośne“ i „nie do zniesienia“ wpływy, jakie wywarł na współczesnych.

P. de Pallarès Nietzschego nie oszczędza w swej książce; wykazuje na każdym kroku spotykane w jego dziele sprzeczności i niedokładności. Nietzsche — powiada — nic prawie nie wynalazł; te idee, które twierdził, że były jego ideami, znajdujemy już w starożytności, znajdujemy je u Schopenhauera. „Pozbawione stylowych ozdób, myśli Nietzschego, najbardziej pociągające, zmieniają się nie do poznania, a raczej można je poznać, jako już spotykane od Herakleta począwszy, a na Schopenhauerze skończywszy.“ To jest nić przewodnia książki pełnej ciekawych i bystrych obserwacyj, opisującej życie Nietzschego, przemiany, jakim ulegały jego myśli pod wpływem okoliczności i choroby. Stronnikom mistrza zapewne się nie podoba; znajdują oni, że p. de Pallarès zbyt śmiało sobie poczyna, nie zbliża się do przedmiotu z takim szacunkiem, nawet pietyzmem, jaki, w ich mniemaniu, byłby niezbędny dla traktowania o tym kulcie, o tej religii. Przesada jednak z jednej strony, musiała wywołać reakcyę z drugiej; chodzi o to, czy reakcya ta nie powoduje się innymi względami, jak dobrą wiarą, sumiennością i szczerem poszukiwaniem prawdy. Temi zaletami wyróżnia się praca p. de Pallarèsa i dlatego nawet przez wyznawców Nietzscheanizmu powinna być uznaną jako wysiłek szlachetny i użyteczny.

* * *

[1]) Ernest Seillière: La Philosophie de l'Imperealisme, Paris, Plon, 1902—8. 4 tomy.

[2]) Daniel Halévy: Friderik Nietzsche. Paris, Calmann-Levy, 1909.

[3]) V. de Pallarès: Le crepuscule d'un Idole, Paris, Grasset, 1910.

P. Henry Berton ogłasza studyum o Henri de Regnier, [1]) jednym z wybitniejszych dzisiaj powieściopisarzy francuskich, a zasłużonym także poecie; zaczął bowiem de Regnier od poezyi, a dopiero w wieku dojrzałym począł pisać romanse i może miał racyę, jeżeli wychodził z założenia, że tutaj potrzebne jest pewne doświadczenie życiowe, którego początkujący posiadać nie może.

Jako poeta p. de Regnier stanął między symbolizmem a parnasizmem: nie wykluczał symbolu, ale dbał o formę; jego Tel un songe, Medails d'argile, Cité des Ecaux, Sandale ailée należą do najczystszych, najpiękniejszych utworów poetyckich epoki współczesnej.

Jako powieściopisarz jest p. de Regnier przedewszystkiem nieporównanym stylistą; są w jego dziełach ustępy tak wzniosłe i cudowne, że można je zaliczyć do najlepszych kart prozy francuskiej. Mają one przytem w sobie wdzięk nieporównany, coś co pociąga i przejmuje; jest tam życie, atmosfera prawdziwa, z której wyłaniają się bohaterzy i bohaterki, nie jako postacie stworzone przez autora, ale jako rzeczywiści ludzie, którzy w naszych oczach myślą, czują, działają. A obok tego unosi się wśród tych bohaterów, wśród tego życia pewna tajemniczość — pole dla domysłów — naszkicowana zlekka ręką mistrza, wskazująca w oddali sylwetki niejasne, marzenia nieskrystalizowane, na których snuć można przypuszczenia, dając wolę wyobraźni... La double Maitresse, Le bon plaisir, La peur de l'Amour dotychczas są bodaj najlepszemi powieściami p. de Regnier; ostatnia La Flambeé, chociaż także zalety duże posiada, może nie tak jak inne jest udana; ale p. de Regnier ma zaledwie lat czterdzieści kilka, leży więc przed nim jeszcze połowa niemal życia.

Dodać wreszcie trzeba, że ogłosił także tom studyów krytycznych p. t. Figures et Caractères i że od paru lat, po ustąpieniu Emila Fagueta, co tydzień pisuje w *Journal des Débats* kronikę dramatyczną. Po nieudanej przed kilku miesiącami próbie (konkurował wówczas z Richepinem), stawia p. de Regnier ponownie kandydaturę swoją na członka Akademii francuskiej i tym razem zapewne zwycięży.

* * *

[1]) Henry Berton: Henri de Regnier. Paris, Grasset, 1910.

List niniejszy zakończę wspomnieniem o pisarzu młodym, a już nie żyjącym, który dopiero po śmierci wchodzi do literatury. Przyjaciele jego zebrali w książce [1]) nowele i artykuły, jakie za życia, kiedy od zajęć zarobkowych znajdował wolną chwilę, pisał i drukował w dziennikach i czasopismach. Z tych kilkuset stron Lucien Jeana oprócz, zrozumiałej ze względu na chorobę i wycieńczenie, goryczy, żalu, przebija pióro zdolne i oryginalne, jedno z tych, które, przewidując bliski koniec, zdobyło się na wysiłek, aby po sobie ślad pozostawić... Lucien Jean zajmie poczesne miejsce w szeregu poetów, którzy, jak meteory, zjawili się na niebie, aby wkrótce zgasnąć; stanie on obok Charles Guerinow, Demange'ów Charles Louis Philippe'ów, początkujących zaledwie, a już zmuszonych smutnym losem do wypowiedzenia ostatniego zdania...

„Lucien Jean — czytamy w przedmowie do zbiorku — był zwiastunem nowej epoki; potrafił... tradycye dawną zastosować do naszego życia... a użył tego do wyrażenia najgłębszych naszych uczuć, znaczenia nowego życia, którego szukaliśmy. Nie jest przeznaczonem, aby dał nam pokarm duchowy, którego po nim oczekiwaliśmy... Ale nauczył nas zużytkowania w życiu najlepszych bogactw naszej rasy...“

Nie będzie oczywiście Lucien Jean nigdy pisarzem popularnym, jak nie był popularnym Ch. Guérin albo Rimbaud, ale zapewniony ma kult wśród grona żyjących przyjaciół, do których należy między innymi pisarz taki, jak André Gide, przez co już samo nazwisko jego zaginąć nie może.

* * *

Memento: Blond: E. Seillière: Barbey d'Aurevilly, 1910. T. de Visan: Le guignol Lyonnais, 1910. — Fasquelle: M. Maeterlinck: La tragedie de Macbeth, 1910. — E. Rostand: Chantecler, 1910. — Grasset: M. La Belluguerie: Le Clocher Henrie, 1910. — G. de Lauris: Gruette Chatenay, 1910. — P. Legnay: La Sorbonne, 1910. — P. Reboux et Ch. Maller: A la manière de..., 1910. — A. C. Swinburne: Chastelard, trad. du Pasquier, 1910. — J. Termier: Derniers Refuges, 1910. — Louis-

[1]) Lucien Jean: Parmi les hommes, Paris, Mercure de France, 1910.

Michaud: Van Bever: Les conteurs galants du XVIII. Siècle, 1910. — Mercure de France; A. Berzeff: Tamara, 1910. — John Keats: Poémes et Poésies, trad. Gaillimard, 1910. — E. de Rougemont: Villiers de l'Isle-Adam, 1910. — L. Séché: Madame d' Arbouville et Sainte Beuve, 1910. — St. Zweig: Emile Verhaeren, 1910. — Perrin: J. Joergenson: Pelérinages franciscains, trad. Wyzewa, 1910. — Plon: Golovine: Souvenirs, edit. Waliszewski, 1910. — P, Margueritte: La faiblesse humaine, 1910. — Pie Murat: Lettres et documents. t. IV.. 1910. — Sansot: Burnat-Provins: Cantique d'Eté, 1910. — Rocher Ed.: Le manteau du Sussé, 1909. — Societé franç. d'Impr: G. Gaillard: Nobilisme, 1909. — Vanier: P. Dor: La Roche Tarpeïenne, 1910.

Kazimierz Woźnicki.

KRONIKA LITERACKA.

Bogdalski Czesław O. Br. Mn.: *Szkice z dziejów humanizmu w XV. stuleciu.* Kraków, 1909, str. IX. 158.

Trzy studya złożyły się na całość szkiców: Odrodzenie we Włoszech; Humanizm w Polsce; Szymon z Lipnicy i Kallimach. Wszystkie jednej dotyczą epoki choć nierównej wartości. Przejdźmy je po kolei. W pierwszym autor usiłuje dać syntezę renesansu włoskiego „zrehabilitować bezczeszczone średniowiecze“, rzucić światło ze stanowiska ściśle katolickiego. Oznaczenie tak wyraźnego celu, przy niemniej jasnych środkach, wskazuje, że autor pójdzie drogą aż nazbyt subjektywną. W odniesieniu do humanizmu włoskiego stawia zupełnie nienaukowe kryteryum (i nie nowe) podziału na chrześcijański i niechrześcijański, pierwszemu przypisuje miano prawdziwego, drugi natomiast odsądzając od czci i wiary. Podobny sąd zastosowuje ks. Bogdalski do reprezentantów danych kierunków, kiedy w odniesieniu do Boccacio mówi „o fali rozpasania zmysłowej rozpusty, niskiego rozwydrzenia i płaskiego szyderstwa..“ zapomina jednak uczony autor, że tenże sam Boccacio był autorem „De genealogia deorum“, gdzie w rozdziale o świecie humanizmu w XIV w. walczy z nieukiem, który zna tylko hulankę lub rozpustę, lub kiedy w listach swych, uzasadniając stosunek swój i epoki do pogaństwa, głosi hymny pochwalne na cześć Kościoła, tak daleko się posuwając, iż dla wiary gotów jest wyrzec się ulubionych nauk; dopiero napomienie Petrarki powstrzymuje go od niebacznego kroku.

Gromy o wiele cięższe padają na „dziwnego rodzaju humanistę“ Lorenza Vallę. Słowami autora jest on wyuzdanym cynikiem; z lekkiem sercem pomija się fakt, iż on jest mistrzem nowoczesnej krytyki historycznej z bezwzględną konsekwencyą odkrywając falsyfikat „Donatio Constantini“. W swych przejawach literackich jeden z najwybitniejszych

przedstawicieli kierunku epikuryjskiego, z prądów renesansu najbardziej skonsolidowanego. Względniejszą od ks. B. wobec L. Valli okazała się współczesna hierarchia kościelna, darząc go godnością sekretarza papieskiego. Zapatrywanie, o które trudno posądzić autora, iżby on sam mu dawał wiarę, głosi o jednej z najpiękniejszych postaci Odrodzenia założycielu Akademii platońskiej, Pomponiusie Letusie. Pomijamy jego znane i uznane zasługi wobec humanizmu, jego „entuzyazm dla pracy duchowej“, cześć niezmierzoną dla starożytności, ale rozpatrzmy jedynie stosunek do wiary i Kościoła, najsilniej akcentowany przez autora... „jego akademia była jednem z najgroźniejszych sprzysiężeń przeciw religii i Kościołowi“ (str. 18) — ta sama akademia, której członkami byli wybitni prałaci rzymscy, ta sama instytucya, w której obrady rozpoczynała Msza św. przez jednego z prałatów prawiona. Kiedy po życiu najpiękniejszem i najbardziej wzniosłem umarł r. 1498, głowa Kościoła Aleksander VI. posłał swych dworzan, by szli za trumną niesioną przez słuchaczy najznamienitszych. 40 biskupów było obecnych na nabożeństwie żałobnem w Aracoeli. Takie hołdy oddawali przedstawiciele Kościoła wraz z głową swą i całym światem naukowym „anachronizmowi ówczesnego społeczeństwa“, zdeklarowanemu wrogowi papiestwa, zakładającemu „tajne sprzysiężenie i który poprzysiągł „zagładę chrześcijańskiej wierze i chrześcijańskiemu społeczeństwu“.

Stajemy wobec dylematu trudnego, czy o nieuctwo posądzić autora, czy nawet i o złą wolę. Jedno i drugie w równej mierze dopuszczalne.

Autor wzorem mnicha średniowiecza z pełnym fanatyzmem zwalcza to, co nie odpowiada jego osobistym przekonaniom, idzie w zgodnym zespole z nauką, jej wynikami. Ks. B. uderzył w apolegetów Odrodzenia, jako jednostronnych badaczy. Miasto jednak ich antytezy przeszedł do obozu jeszcze bardziej krańcowego — tendencyjności.

Zadaniem uwag szkicu następnego było udowodnić, iż wiek XV. w Polsce był przejęty nawskróś ideami humanistycznemi, które odbicie należne znalazły zarówno na Uniwersytecie jak i w społeczeństwie. Teza tem łatwiejszą do przeprowadzenia, że już dawno udowodnioną w sposób znamienity przez Morawskiego, Szujskiego i innych. Autor nie wyszedł zupełnie poza ich wyniki, tylko co tamci podali w wykładzie jasnym, metodycznym, pomieszał tutaj w chaotyczną całość. Co do strony znów metodycznej (np. w podawaniu odsyłaczy), ta u autora jest zupełnie dowolną, szereg rzeczy się powtarza (np. przybycie Filipa Francesca de de Comtibus). W rzeczach ściśle istotnych spotykamy szereg wprost niezrozumiałych rzeczy.

I tak humanizm polski charakteryzuje jako „więcej ludzki aniżeli włoski“, co pod tem rozumieć, nie wiemy. Kazimierz Jagiellończyk nie

był w gruncie rzeczy „człowiekiem złym — był tylko wielce zapalczywy“, lub tajemne wynurzenia, wielce dla nas zagadkowe o „ręce szatańskiej, która gotowała papieżowi coraz to inne kłopoty, coraz cięższe zawody“.

W przeprowadzeniu wypadków, w charakterystyce czasów i ludzi ciąży nad autorem zasada w podziale na humanizm chrześcijański i nie; autor bierze wszystko zbyt powierzchownie, nie chce zrozumieć głębszego podkładu tych zjawisk, wdrożyć się nieco poważniej w ducha epoki. Ztąd to Ostroróg, w którym dopatrują się niektórzy nieco jeszcze ze średniowiecza, w oczach ks. B. przerósł „najzacieklejszych anarchistów naszych czasów“.

Najlepiej przedstawia się szkic trzeci zatytułowany „Szymon z Lipnicy i Kallimach“. Opowiada on dzieje bogobojnego zakonnika z klasztoru na Stradomiu, komisarza prowincyi polskiej, spowiednika królewskiego, który zarówno w dziejach Bernardynów jak i w życiu humanistycznem ostatnich dziesiątków XV. w. odegrał rolę wcale wybitną. Kiedy inspirowany przez Kallimacha Długosz podawał projekt utworzenia na wszechnicy 2 nowych katedr dziejów ojczystych i „humaniosów“, Szymon z Lipnicy stał się spiritus movens opozycyi, walczącej przeciw wspomnianemu projektowi raz jako zagrażającemu dotychczasowemu ustrojowi Uniwersytetu, powtóre jako mającemu zadowolić osobiste ambicye Kallimacha. Sam epizod bezsprzecznie ciekawy, roztacza go jednak autor na zbyt szerokiem podłożu, ubrał szeregiem faktów, pozostających w bardzo luźnym stosunku z omawianym tematem. Do tych należy przydługi opis żywota Syxtusa IV. i jego wali z obserwantami (str. 78—93) (rzeczy do tego znane) jak dalej sylwetka samego klasztoru na Stradomiu, zawierająca jednak szereg ciekawych przyczynków kulturalnych do dziejów braci niniejszych w Polsce, teoretyczne wskaźniki kaznodziei i t. d. O ile w przedstawieniu faktów autor traci niejednokrotnie między ściśle historycznym biegiem zdarzeń a swobodnem „opowiadaniem“ historycznem — o tyle znowu w naświetleniu faktów staje na stanowisku ściśle subjektywnem, kiedy przywodzi reminiscencye o Pomponiuszu Letusie, który, gdy się znalazł w gronie młodzieży, deprawował jak niegdyś ich dusze i myśli, lub kiedy potrąca o istotę nauki i studyów uniwersyteckich w w. XV.

Jedyną dodatnią stroną książki jest płynny potoczysty język. Same szkice służyć mogą jako przykład dowodny, do jakich rezultatów prowadzą zboczenia z drogi bezstronnej obserwacyi faktów. U autora przewinienie tem cięższe, iż na czele swych szkiców postawił tak piękną, szczytną dewizę „amicus mihi Plato, sed magis amica veritas“. A rzecz to niepiękna nawet w nauce własnym się sprzeniewierzać zasadom.

Völker Karl: *Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung dargestellt von...* Leipzig 1910.

Lata ostatnie stanęły pod znakiem niezwykłego ruchu — w porównaniu z uprzedniemi — na polu reformacyi polskiej. Do szeregu prac i studyów Warmińskiego, Sobieskiego, Grabowskiego — z uczonych polskich, z zagranicznych — Bidla, Loeschego i t. d. przybywa obecnie książka dr. Völkera. Z góry pewna konieczna rektyfikacya. Treść dzieła nie odpowiada tytułowi. Tu nie mamy protestantyzmu na podstawie rodzimej literatury, jakby spodziewać się można po napisie, lecz raczej przegląd źródeł historycznych później (w wieku XIX. i XX.) i prac, do dziejów się odnoszących.

Właściwe zestawienie poprzedza wstęp (str. 1—21), gdzie autor w sposób umiejętny podaje syntezę i charakterystykę polskiej reformacyi, przechodząc poszczególne wyznania. Istotną pracę daje nam wspomniany przegląd w. 16—19, gdzie jako kryteryum podziału, przyjął w sposób niezupełnie uzasadniony podział na wieki poszczególne, jakby one pokrywały w rzeczywistości zmiany i rodzaje w ewolucyi i historyografii różnowierczej. W obrębie danego wieku zawarty materyał rozłożył na źródła katolickie i protestanckie. Każdy rozdział poprzedzony jest omówieniem epoki lub czasów dotyczących.

Wiek XVI stwarza różnorodną literaturę, odpowiadającą poszczególnym wyznaniom. Autor przechodzi poszczególnych autorów Bazylika, Przyłuskiego, Modrzewskiego (niesłusznie wliczonego do protestantów) i innych poddając analizie i streszczeniu najważniejsze dzieła czy traktaty. Podobny proceder zastosowany do w. 17. — czasów zasadniczo odmiennych — wzmożeniem się katolicyzmu, upadkiem różnowierstwa — od poprzednich. Wiek XVIII. staje pod znakiem większej rozmaitości objawów. Literatura protestancka, będąca odbiciem rzeczywistych prądów (sprawy dyssydenckiej), ujęta została przez autora w 2 grupy: 1.) unionistyczną o cechach obcych, 2.) antiunionistyczną o rodzimym i swojskim charakterze. Ten rozdział nowością poruszanego tematu (nieuwzględnianego szerzej w literaturze polskiej) przedstawia bezsprzecznie zainteresowania najwięcej. Należałoby tu jednakże wprowadzić miasto chronologicznego uporządkowania materyału bardziej istotny układ, polegający na segregacyi i odrębnem traktowaniu rzeczy ściśle 1.) historycznych, 2.) historyozoficznych, 3.) charakteru i znaczenia wyłącznie literackiego. Taki układ powodowałby większą przejrzystość.

Wolna od wpływów stanęła historyografia reformacyi na prawdziwie naukowem stanowisku dopiero w w. XIX. i XX. Rozbiory — zdaniem autora — wpłynęły również dodatnio na jej rozwój. Zasada „sine ira et studio" staje obecnie jako maksyma naczelna, następstwem czego

fakt, iż katoliccy uczeni odkrywają „protestancką Polskę“. Początek idzie od Albertrandiego, Bandtkiego, Bentkowskiego — do Krasińskiego, którego autor zbyt może wysoko stawia, przypisując jego historyi reformacyi aż epokowe znaczenie, wchodząc w dobę prawie że ostatnią. Przy omówieniu Szujskiego sąd ujemny o nim uzasadniony, przy koniecznem podniesieniu jednak i cech dodatnich — głębokiego ujęcia materyału, ideowego rozprowadzenia. Kończy autor omówieniem dzieł najnowszych czasów Warmińskiego, Grabowskiego itd.

Dr. Völker potrącił także i o literaturę zagraniczną. Kiedy jednakże niemieckiej (słabym elukubracyom Wotschkego) poświęca się strony całe, to w odniesieniu do podstawowych pierwszorzędnej wagi studyów Lubowicza, Bidla zadowalnia się wzmianką prawie że bibliograficzną.

Pomimo podniesionych tu wątpliwości dzieło dr. Völkera przedstawia bez wątpienia wysoką wartość. Przegląd literatury oparty na ogromnym materyale, dokładnie przez autora wyzyskanym, początkującym jako wprowadzenie do własnego studyum przynieść może korzyść wielką. Niezaprzeczalną zasługą autora pozostanie zaznajomienie sfer naukowych niemieckich o działach polskiej kultury, które dotychczas stanowiły dla nich „terra ignota“.

Z dziejów reformacyi w Polsce. Sobieski Wacław: *Polska a Hugonoci po nocy św. Bartłomieja.* Kraków, 1900, str. 231.

Na szerokim obszarze dziejów reformacyi polskiej, tego potężnego zjawiska historycznego, które niestety zarówno w szczegółach, jak i ujęciach syntetycznych, tyle jeszcze luk przedstawia, na plan pierwszy wysuwa się sekta Kalwinów, która siłą liczebną jak i ugruntowaniom swego życia w Polsce, inne za sobą w cień usunęła. Z szeregu czynników, składających się na całokształt ich życia, strona polityczna i złączona z tem sprawa stosunków z zagranicą pozostanie tematem najbardziej nęcącym. Równorzędność stosunków wyznaniowo-politycznych odrazu nasuwa paralelę różnowierczej społeczności polskiej z organizacyą Hugenotów we Francyi. Tu i tam odgrywali oni rolę mniejszości. Mniejszość jednak francuska, choć silniej skonsolidowana, co do znaczenia ustępować musiała przed polską, którą odmienny ustrój państwowy stawiał w pozycyi o wiele wynioślejszej. Strony obie przyjdą do sojuszów silnych, kiedy kolej wypadków członka rodziny andegaweńskiej postawi także w Polsce „na narodu czele“.

Lata przed r. 1572 w gminie różnowierczej w Polsce zapisały się ciągłem jej kształtowaniem, walkami ściśle dogmatycznemi, które nie dozwalały żywszego rozbudzenia interesów czysto politycznych, ujęcia wyznania swego w ramy organizacyi silniejszej. Nadejdzie jednak niebawem chwila przełomowa w Polsce — zgon ostatniego Jagiellona, który nieprzygotowane obydwa obozy polskie zmusi do zadośćuczynienia z dawien dawna odczuwanej potrzebie. Rok ten i następny w konsekwencyi dalszej sprowadzi w negocyacyach około 1 bezkrólewia zbliżenie różnowierców Polski i Francyi.

„Polityczne związki Hugenotów z Kalwinami polskimi w czasach po nocy św. Bartłomieja... kiedy... dokonywał się wybór Henryka Walezego“ — oto temat pracy świeżo mianowanego profesora Wszechnicy krakowskiej, dr. Wacława Sobieskiego.

„Krwawe wesele paryskie“ w pamiętnym dniu 24. sierpnia oddziałało na opinię zagraniczną więcej i silniej, niźli skutków odniosło we własnym kraju. Zwłaszcza w Polsce przesilna chwila, w której ważą się losy obioru człowieka, uważanego za sprawcę rzezi św. Bartłomieja, zespolone z odpowiedniem wrażeniem zwiążą się w moment niepomiernie doniosły, rozbudza tak żywą literaturę polemiczną, w setkach odzwierciedlającą się broszur. Doniosłe zjawisko na terenie życia publicznego protestantów — zgoda sandomierska — wiąże się przyczynowo z dokonanym faktem. Sprawa zabezpieczenia pokoju, w paktach sandomierskich mając znaleźć upewnienie, wobec dokonanych zdarzeń, z których i dla siebie nowa ojczyzna Andegaweńczyka musiała odpowiednie wysnuć wnioski, stała się postulatem niecierpiącym odwlekania. Zwolennicy szybkiego wprowadzenia jej w życie znajdą się zarówno w obozie protestanckim jak i katolickim, nie wyjmując duchowieństwa. Ostatnie dni stały się dla jednej i drugiej strony argumentem najsilniejszym. Konfederacya sandomierska, kładąc podwaliny prawnego zabezpieczenia protestantyzmu a w wynikach dalszych mając osłonić odłam różnowierczy od „praktyk francuskich“ wedle dochowanej tradycyi wieków stała się jawnem zaprzeczeniem i protestem wobec praktyk francuskich. Wiadomość o rzezi francuskiej podniecać musiała oburzenie protestantów, starających się za wszelką cenę nie dopuścić do obioru Henryka, w tem trudniejszem stawiając świetle ajenta francuskiego Monluka. Biskup Walencyi wcale nieżarliwy katolik, owszem skłaniający się więcej ku indeferentyzmowi, niejednokrotnie wbrew przekonaniu własnemu musiał odgrywać rolę apolegety. A o ostatnich wypadkach sam jeszcze nie dość dobrze poinformowany, przybywa 17. sierpnia do Polski, a więc na tydzień przed dokonanym faktem elekcyi. Na dobitek nieszczęścia na polu elekcyjnem znajduje kontragitatorów w osobach Hugenotów, przybyłych

z Francyi jak Thenaudusa, czy wreszcie w zacnym rektorze szkoły krakowskiej Thretiusie, który wspólnie z Firlejem tworzy najsilniejszą partyę anti-Henrykową. Utrzymuje on ścisłe stosunki z Genewą i Zurychem. Obecnie w ważącej się chwili śle posłów do Bullingera i Bezy z prośbą o pomoc. Zadośćczyniąc żądaniu współbraci polskich wiernych towarzyszów wiary ślą Remona do dawnego dworzanina Colignego. Wiezie on ze sobą książkę Simmlera „De persecutionibus ecclesiae Christianae" jako ważny atut agitacyjny; ponadto ma się zająć zbieraniem składek na rzecz wygnanych rodzin hugenockich Niestety Remon przybywa zapóźno — już po dokonanej elekcyi Henryka. Nadzieje tak żywo przywiązywane do jego misyi spełzły na niczem.

W różnorodnych się snuły kierunkach nici wytrawnej dyplomacyi francuskiej. 1. Leżało w interesie polityki francuskiej nie gardzić sojuszami z protestantami zwłaszcza zagranicznymi. One miały złagodzić wrażenie ostatnich wypadków, a pośrednio wpłynąc także dodatnio na szanse samej elekcyi. Urobione przekonania książęta niemieccy mieli słać wrost na targowisko polskie. Niewdzięcznej tej misyi podejmuje się Schomberg. Chodziło głównie o palatyna Fryderyka III., którego związki przez Uniwersytet Heidelbergski z Polską były wcale żywe. Zręczny ajent przez syna Jana Kazimierza, sympatyzującego z Francyą, trafił do ojca. W podobny sposób jedna hr. Nassauskiego, który śle ajenta do Polski. Za cenę odpowiednich rekompensat dla Hugenotów obiecuje również wysłanie listów landgraf heski. Jedynie plany z Augustem saskim, zmierzające do kombinacyi małżeńskiej Andegaweńczyka z jedną z córek Augusta, w urzeczywistnienie nie weszły.

O trwałości obecnych sojuszów mowy nie było. Zajęcie odpowiedniego stanowiska dyktowały raczej horoskopy niedojścia do skutku samej elekcyi. Dowodzi tego kompletna zmiana frontu, kiedy szanse Henryka poszły w górę.

2. Równolegle z czynnościa Szomberga szedł Monluk. W jego to głowie powstaje plan wcale zręczny sprowadzenia z Francyi Hugenotyzaprzańca, któryby kłam zadał rozsiewanym wieściom o osobie Henryka i jego okrucieństwach. Kiedy okazała się niemożność sprowadzenia wybitniejszego Francuza w osobie Charpentiera czy De la Nou, jedzie do Francyi Leśniowolski ajen Zborowskiego (stronnika Henryka). Ten spełnia włożone nań zadanie naocznego zbadania kraju, odbywając ponadto częste konferencye z De la Noue. Odtąd występuje jako gorący partyzant Henryka. On będzie tym, który pierwszy wieść poniesie Henrykowi o dokonanej elekcyi.

Zbliżający się szybkiem tempem fakt obioru króla, coraz nowe podsuwał kombinacye i plany pomysłowemu Monlukowi. Wszak zależeć

powinno Kalwinom polskim na poprawieniu doli swych współbraci. dlatego powinni sformułować i postawić pewne żądania. Tą drogą idące rozumowanie Monluka sprowadzi faktycznie pewne porozumienie a raczej jego plany. Krakowscy ministrowie ślą podane sobie projekty do Genewy i Zurychu z prośbą o radę. Jakkolwiek odpowiedzi obu gmin nakazywały niewiarę zapewnieniom Monluka po tylu doznanych zawodach w wydawanych na papierze edyktach, to jednak zwyciężyła partya Zborowskiego Piotra. który właśnie wybór Henryka forsował za cenę pewnych ustępstw. Żądania Kalwinów ujęto w 9 §§. Streszczały się one w domaganiu się amnestyi, przywróceniu dóbr skonfiskowanych Hugenotów, ukaraniu sprawców rzezi św. Bartłomieja, jak wreszcie wolności odprawiania nabożeństw w ad hoc wyznaczonych miastach.

Choć pełen skrupułów rozlicznych, podpisał je Monluk 4. maja ręcząc ich spełnienie własną osobą. Rzecz zrozumiała, iż postulaty te nie znalazły aprobaty w partyi antagonistów, kupiących się koło osoby Firleja, ani w obozie książąt niemieckich, a przedewszystkiem budziły niezadowolenie samych Hugenotów skupionych na dworach niemieckich. Zapewne zbyt wiele może żądali emigranci oderwani od pnia życia realnego, unoszeni tęsknemi porywami uczucia, stawiając tezę, iż „niektóre postulaty nie tylko nie pomogą ale zaszkodzą".

Pierwsze enuncyacye w kierunku poprawy obecnego memoryału utrzymują posłowie polscy, wchodzący w skład delegacyi, jadącej do Henryka w Frankfurcie. Do dawnych żądań dodają nowe, dotyczące więcej osób prywatnych W podobną poprzednim ujęte formę choć istotnie zmienione żądanie wiozą Polacy do Paryża. Pewne okoliczności kazały patrzeć nieco pessymistycznie na efekt końcowy przedsięwzięcia. Skład poselstwa złożonego z większości katolickiej (niejednokrotnie z zelotów nawet) udaremnić mógł zamiary Kalwinów. Inne ponadto czekały ich niespodzianki. Sam Paryż obchodzący niepomiernie uroczyście rocznicę rzezi musiał odrazu nastroić naszych wysłańców na ton więcej jak niepewny i przykry. Ale co ważniejsze, bo dotyczy już meritum samych postulatów, to okoliczność, iż przedstawiciele rządu wypierają się zupełnie Monluka, annulujując jego zapewnienia. Nie zniechęciło to Polaków, przedsiębiorą oni starania w celu podania nowego materyału, który ma równocześnie zaznaczyć stosunek swój do edyktów poprzednich. Są to t. zw. supplikacye polskie do Karola IX. w formie szerzej opracowanego memoryału, do czego Polaków uprawniały naoczne informacye, powodujące też wprowadzenie pewnych zmian.

Zrębem głównym i podstawą żądań: równouprawnienie Hugenotów z katolikami i utrzymanie dawnych edyktów; w sprawie nabożeństwa publicznego żądania obecne idą poza oznaczone dotychczas miasta. Wzo-

rem dawnych postulatów mieszczą też w sobie prośby. dotyczące spraw prywatno-osobistych.

Tak urobiony memoryał oddają Henrykowi, który z poparciem odpowiedniem ma wręczyć go bratu. Karol IX. na razie odnosi się do polskich Kalwinów wcale przychylnie. Na taki stan rzeczy wpływają wieści o groźnem stanowisku książąt niemieckich, co dla Henryka, mającego przejeżdżać przez Niemcy, skończyć się może wcale niepomyślnie. Ztąd płyną owe obietnice spełnienia żądań pod adresem Polaków; w rzeczywistości chodzi o trzymanie ich w rezerwie; tem tłumaczy się obietnica dania odpowiedzi stanowczej dopiero w Metzu.

Ale kolej wypadków szła po myśli Henryka. Po szczęśliwie „przebytej“ wizycie w Heidelbergu, droga do Polski elektowi stała otworem. Spełnienie obietnic podówczas dworowi francuskiemu potrzebnem nie było; w urzeczywistnienie też nie weszły... Dawni stronnicy Henryka w Polsce ze skruchą w sercu i żalem poczęli się przyznawać, iż zbytnio ich oszołomiły obietnice gallickie. Do dawniejszych niepowodzeń, jak nieudała misya Remona, przybywają obecnie nowe.

R. 1572 zapoczątkował erę stosunków Kalwinów polskich z Hugenotami francuskimi. Jak z jednej strony omówione wypadki — jako tych stosunków illustracya — złożyły się na jedną z najbardziej charakterystycznych cech pierwszego bezkrólewia, tak z drugiej w łączności z pierwszą wprowadzały Polskę na etap zagadnień polityki europejskiej. Relacye wypadków na ziemi francuskiej i polskiej w formie łańcucha przyczynowo ze sobą związanych zjawisk, stanęły tu w całej pełni. np. wydanie edyktu pacyfikacyjnego dochodzi do skutku dzięki oddziaływaniu Polski. Daty 24. czerwca, 6. i 14. lipca obejmujące w ramach czasowych projekty zgody z Roszellą, koniec oblężenia i elekcyę w Polsce, zbyt ściśle się z sobą wiążą, by nie musiały stanowić związku przyczynowego.

A poza szerokim torem polityki europejskiej już istnieje ciaśniejszy świat kalwiński. którego centra: Kraków, Zurych, Genewa, Frankfurt, Paryż tak żywem życia tętnem uderzały na wieść o wypadku, jednej dotyczącym prowincyi. Interes już czysto religijny nakazywał uważać go za sprawę wspólną, nieść bratnią pomoc, przedsiębrać starania dalekosiężne w obronie jednej zagrożonej pozycyi.

Prof. Sobieski doskonały znawca epoki pierwszych królów elekcyjnych, autor „Trybuna ludu szlacheckiego“ (Jana Zamojskiego), „Stosunków Henryka IV. z Polską“, „Zabiegów Dymitra Samozwańca o koronę polską“, szeregu szkiców, dotyczących tej właśnie epoki, wydawca I. tomu Archiwum Zamojskiego, przystąpił do tematu na pozór tak dokładnie przetrawionego i opracowanego. Po studyach Zakrzewskiego,

Pilińskiego, Reimana, Wierzbowskiego, Traczewskiego, Ljubowicza, praca nowa i jeszcze tyle rzucająca światła na dzieje pierwszego bezkrólewia a w ujęciu treściowem i metodycznem doskonała. Z tak często już wertowanych Choisnina, Orzelskiego, Heidensteina umiał prof. Sobieski tyle dla siebie wydobyć faktów, z innego je naświetlić stanowiska. Bogatego materyału dostarczyła mu publikacya Wotschkego, niemniej wydawnictwa Czubka: „Pism politycznych pierwszego bezkrólewia". A przedewszystkiem oparł się na nadzwyczaj cennym materyale rękopiśmiennym (umieszczonym w części znacznej w przypisach) na t. zw. dyaryuszu Andrzeja Górki z biblioteki ord. Zamojskich, jakoteż projektach memoryałów, odnalezionych przez autora w Britisch Muzeum, z ważnemi dla nas współczesnemi notami Hugenotów. Sposób ujęcia materyału ze zwykłą autorowi wprawną metodą po sumiennej i bystrej analizie całokształtu materyału.

W rozprowadzeniu jednak faktów, w ocenie działalności polskich Kalwinów, poza tą tak często przez autora podkreślaną ekspansyą na szerokie tory europejskiej polityki, istnieje inny jeszcze motyw niemniej ważny zdaniem mojem. Przeglądając te mnogie listy polskich Kalwinów z zagranicą, widzimy u tej społeczności jako jedną z cech najbardziej dla niej charakterystycznych — niezdarność, nieporadność, których przejawy uwidoczniają się nie tylko na polu szerokich przedsiębrań, ale i w codziennem życiu ciasnej swojej ojczyzny. Ten czynnik staje się momentem, który w chwilach bardziej przesilnych zwracać będzie myśl kalwińska polską ku zagranicy, by ztamtąd czerpać słowa porady, pożądaną pomoc pozyskać. Motyw psychologicznie tak dobrze zrozumiały, w zabiegach Kalwinów równie o ile nie więcej ważny.

Dr. Kazimierz Hartleb.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".